

## BIESIADY FILOZOFICZNE.

## IV.

## PLATON.

## CZĘŚĆ DRUGA.

Osoby Biesiady: **Bogdan, Ludwik, Sobiesław, Rabbi, Ewaryst.**

*Ewaryst.* Patrz, Bogdanie, cały uzbrojony przychodzę.

*Bogdan.* Zbroi jednak nie widzę żadnej na tobie, kochany Ewaryście! chyba że mówisz o tych karteczkach, które w rękę trzymasz?

*Ew.* A co myślisz o nich? Cały Platon w nich siedzi.

*Bog.* Rozumiem: poczyniłeś wypisy, któremi przyszedłeś wojować.

*Ew.* Tak, zacny przyjacielu! Ja to nazwę zapiskami, tylko w rodzaju męskim, rozumie się. Takich zapisków brakowało mi na przeszłej biesiadzie: z niemi może byłbym kroku nie cofnął i obronił mego Platona; przynajmniej nie tak łatwo w ręce ci go wydał, Bogdanie!

*Bog.* Widzę, że chcesz powetować przegraną onegdajszą. Alć sam siebie krzywdzisz, Ewaryście, to mówiąc: broniliś twego mistrza tak dobrze jak lepiej nie można. Jeśli nie miałeś go w rękę jak dzisiaj, miałeś go w głowie na prawdę. A to zawsze lepsza: posiadać co wewnątrz niż zewnątrz.

*Ew.* Ja mówię, że najlepsza i jedno i drugie. Dziś tedy poradziłem sobie: przychodzę i wewnątrz i zewnątrz nadziany Platonem.

*Bog.* Ba! to przyrzeka zajmujące spotkanie się!

*Ew.* Pewno: a może więcej nawet niż myślisz. Przyrzekłem ratować Platona, odchodząc onegdaj; dziś zapowiadam, że nie ratować go przychodzę, ale wojować nim, a zapewne i pokonać.



*Bog.* Tém ciekawszą rzecz nam przyrzekasz.

*Ew.* I mam nadzieję, że dotrzymam.

*Bog.* Zobaczmy!

*Wszyscy.* Zobaczmy, zobaczymy!

*Ew.* Proszę mię jednak nie brać za zuchwalca. Owszem, sam nie chcę z początku za nadto butnie występować, bym na końcu, wygrawszy nawet, nie zdał się żadnej nie odnosić korzyści. Powiadam więc to tylko: że jeżeli teorya Platona wiedzy ludzkiej o rzeczach zmysłowych, o której była przeszłą razą mowa, podpada niejakiemu wyjątkowi i słusznemu może zarzutowi; tedy teorya jego o wiedzy umysłowej jest nad wszelki wyjątek wyższa i nad wszelki zarzut mocniejsza.

*Bog.* Takie twoje twierdzenie?

*Ew.* Takie. A dowodów i wykazów ile trzeba.

*Bog.* Prosimy o nie.

*Lud.* A ja proszę o uwagę przedwstępną.

*Bog.* To ty Ludwiku? Patrz, jużem był o tobie zapomniał, takem się przyzwyczaił do twego milczenia. Mów tedy: bo tém mi pilniej twoją uwagę posłyszeć.

*Lud.* Ja powiadam, że Ewaryst Platona zdradza!

*Wszyscy.* A to coś ciekawego!

*Ew.* I ja, doprawdy, bardzo ciekawy.

*Lud.* Zdradzasz, Ewaryście, zdradzasz Platona!

*Ew.* W czymże? i jakim sposobem?

*Lud.* W tém żeś go za Dualistę uznał i ten dualizm, który mu Bogdan przypisał, twojem zezwoleniem przytwierdził.

*Ew.* Cóż, kiedy tak jest?

*Lud.* Tak nie jest. I patrz co z tego zezwolenia za skutki: musiałeś teoryę Platona o wiedzy także na dwoje rozsiekać. W tem swoim rozdwojeniu teorya ta ostać się nie mogła i Bogdan nie miał biedy żadnej jedną połowę z rąk ci już wytrącić: dzisiaj ci drugą wytrąci.

*Ew.* Więc cóż ty mówisz?

*Lud.* Mówię, że teorya Platona o wiedzy jest jednolita, to jest, bo tu się trzeba dobrze zrozumieć, to jest powiadam, że u Platona jest, nie dwa, ale jeden tylko przedmiot wiedzy, i nie dwie, ale jedna tylko wiedza o nim.

*Ew.* Wtedy iście byłaby jednolita i jedna. Ale powiedzże mi z łaski swojej jakizto ten przedmiot i jaka jego wiedza?

*Lud.* Tym przedmiotem jest tylko idea, a w niej wszystkie idee, a tą wiedzą jest tylko to, co nazywa poznaniem, albo wprost wiedzą (*γνωσις, ἐπιστήμη*).

*Ew.* A co ze światem zmysłowym będzie? A co będzie z mniemaniem (*δόξα*)?

*Lud.* Co będzie ze światem zmysłowym? To co się z nim dzieje rzeczywiście w nauce Platona: świat zmysłowy jest tylko stroną



odwrotną idei, nie żadnym niepogodzonym z nią nieprzyjacielem, jak to jest w dualizmie. Owszem świat wchodzi w połączenie z ideą, czyli raczej idea w połączenie ze światem; ztąd wypływa stawanie się tego co istnieje, i to jest przedmiotem wiedzy. Wiedza tedy zaczyna wprawdzie od mniemania, które jest prostym wyobrażeniem (co Niemcy nazywają *Vorstellung*), ale potem przychodzi do czystej myśli (*der reine Gedanke*) i kończy zupełną wiedzą. Takie jest znaczenie nauki Platona.

*Ew.* Oho! poznaję cię, uczony ptaszku! i już widzę z jakiegoś gniazda. Oto sam się przyznaj: Czytałeś Hegla, Hegla mówię czytałeś przez cały ten czas od naszej ostatniej biesiady, i to wszystko co on baje o Platonie w swojej filozofii historyi 1).

*Lud.* Baję, powiadasz?

*Ew.* A cóż myślisz lepszego czyni?

*Lud.* Więc za nic nie masz świadectwa Hegla w tój rzeczy?

*Ew.* Iście za nic. I jeśli chcesz z Hegla o Platonie mówić, Ludwiku, to mów takiemu, co nigdy Platona nie czytał; bo kto czytał, ten ci to samo powie co ja ci mówię: że twój Hegel baje.

*Lud.* Baję! To łatwo powiedzieć.

*Ew.* A jeszcze łatwiej dowieść.

*Lud.* A więc proszę: chciej dowieść.

*Ew.* Od razu, Ludwiku! Tu się nawet nie potrzebuje odwoływać do Platona, tu mi się dość będzie odwołać do samego Hegla. Chociaż mógłbym ci wprzód zarzucić krótką pamięć, przyjacielu; boś zapomniał, że kawałki któreśmy przeszłą razą z Platona czytali, i proste następstwa jakieśmy z nich spólnie wyprowadzili, dostatecznie już tój rzeczy dowiodły, że u Platona są dwa światy i dwie wiedze. Dość ci przypomnieć, że Platon świat zmysłowy robi cieniem tylko bez żadnej rzeczywistości, przyrównywa do tego co się widzi we śnie; a mniemanie, którem się o tym świecie wie, tak rozróżnia od wiedzy i poznania, którem się świat umysłowy pojmuje, że je nazywa zupełnie inną władzą (*ἄλλη δύναμις*).

1) I rzeczywiście jako treść swojego wyobrażenia o Platonie Hegel podaje następujące twierdzenie: „Diese nähere Bestimmung kann aus dem Vorhergehenden so gefasst werden, dass Plato zunächst das Absolute als das Seyn des Parmenides gefasst hat, aber als das Allgemeine (to Idea) das als Gattung Zweck ist, d. h. das Besondere, Mannigfaltige (to świat zmysłowy) beherrscht, durchdringt und producirt. . . . Als die Vereinigung der vorhergehenden Principe hat Plato ferner dieses Seyn zur Bestimmtheit und zum Unterschiede. . . . fortgeführt, und diese in Gedanken ausgedrückt; überhaupt das Absolute als Einheit des Seyns und Nicht-Seyns . . . im Werden, des Einen und Vielen, u. s. f. gefasst.“ G. W. F. Hegels Werke. Vollst. Ausgabe 14. Bard. 2. Aufl. Berlin, 1842. (Seite 199).



*Lud.* Pamiętamci ja to wszystko, mój dobry Ewaryście, ale to trzeba tak tłómaczyć jak Hegel.

*Ew.* O co teraz, toś trafił w samo jądro rzeczy. Tak, tak; to wasza zasada i wasza praktyka, moi filozofowie na własną rękę! U was nie Platon wie co Platon mówił, ale za Platona wie to pan Frydryk, albo pan Wilhelm, lub jak się tam będzie taki wszytkowiedz nazywał.

*Sobiesław.* Tu ja ci przerwę, Ewaryście! A chcę ci powiedzieć, że szkoda, iż na pierwszej biesiadzie nie byłeś. Byłbyś słyszał, jak mnie właśnie tego uczył natenczas kochany Ludwik.

*Ew.* Czegoż cię uczył?

*Sob.* Oto uczył, że jeśli chcę być prawdziwym filozofem, muszę wszelkie fakta za góry i za morza przerzucić, a trzymać się własnego systematu: przyjmować te tylko fakta, które system przyjmuje, wszystkie inne tłómaczyć po swojemu, tłómaczyć póki się dadzą; a jeżeli się nie dadzą, dać im odprawę.

*Ew.* Wyśmienicie! Tak właśnie czyni Hegel nie tylko z faktami, bo dla tych już żadnego nie zna miłosierdzia; ale i z filozofiami cudzemi. Wszystkie po swojemu tłómaczy i ich wodę na swój młyn ciągnie póki może; a jak już nie może, to im da taki obrot i tak gdzieś je spuści, że zawsze pójdą na korzyść jego systematu.

*Sob.* Mistrz nie lada! Chodziłem do jego szkoły!

*Ew.* Oto naprzykład, co tu robi z Platonem! Dobrzeżem sobie świeżo jego o nim rozprawę odczytał, bo miejsca pamiętam. Jedno tylko przytoczę, a dosyć będzie. Słuchaj, słuchaj Ludwiku! bo to właśnie jest ten dowód, którym ci przyrzekł, kiedym mówił, że nie będę potrzebował do Platona się odwoływać, ale że z samego Hegla będę miał dowód na samego Hegla. Słuchajże!

*Lud.* No, już słucham.

*Ew.* Patrz! znalazłem miejsce: na stronie 166.

„Kiedy on (Platon) poznawanie, uczenie się przedstawia „jako przypominanie, to może to znaczyć, że dusza przed urodzeniem już przedistniała. Podobnie, kiedy on o głównym punkcie „swojej filozofii, o ideach, o powszechnem, mówi jako o trwającem samoistnem, jako o wzorach rzeczy zmysłowych, tedy „możemy łatwo do tego być przechyleni żeby owe idee, na „wzór nowożytnych rozumowych kategori, jako substancye sobie pomyślić. . . . Słowem, wszystko co na sposób wyobrażenia „(in der Weise der Vorstellung) powiedziane jest, biorą nowsi „wprost za filozofię. Tak tedy można Platońską filozofię w podobny „sposób wystawić, będąc do tego upoważnionym przez własne „słowa Platona; ale kiedy się wie co to jest filozoficzne,



„tedy się nie dba o podobne wyrażenia i wie się czego Platon „chciał”<sup>1)</sup>.”

A co, czy nie przednio? Jak mi dźwięcznie w uszach brzęczą te ostatnie słowa: *kiedy się wie co to jest filozoficzne* (rozumie się moje, heglowskie: bo alboż jest jakie inne?) kiedy się to wie, *tedy się nie dba o podobne wyrażenia*, o wyrażenia najoczywistsze, najjaśniejsze, własnymi najwyraźniejszymi słowami Platona powiedziane, i w sposób najdobitniejszy; wtedy się o to nie dba (co za wyrażenie mistrzowskie: nie dba!); a dla czego się nie dba? *bo się wie czego Platon chciał*; wie się za samego Platona i przeciwko samemu Platonowi, to czego Platon nie wiedział i co Platon inaczej wiedział i o czym inaczej mówił. Tak, tak: nie dba się, i wie się! A co, czy nie przednio? — A ty Ludwiku, powiedz, czym ci przez to nie dowiół jak Hegel baje o Platonie?

*Lud.* Przyznaję, że mi to nieco dziwnym się wydaje: i jeżeli mam przypuścić, iż owa zasada, którąm raczej przez pewien mus logiczny, Sobiesławowi wmawiał, owa zasada poświęcenia faktów dla systematu, nie powinna być przyjętą, tedy w tym przypadku tem bardziej musi być odrzuconą, kiedy nie o fakta pojedyncze, ale o systemat cały idzie i to tak ważny, jak jest systemat Platona.

*Ew.* Przecież!

*Lud.* Co ty myślisz, Ewaryście? Czy mię bierzesz za ślepego Heglistę? Wiedźże, iż ja nigdy Heglistą nie byłem. To raczej nasz przyjaciel Sobiesław był niegdyś uczniem Hegla.

*Sob.* Chodziłem do jego szkoły. Mistrz nie lada!

*Lud.* Ale chociaż nie jestem Heglistą, korzystam niekiedy z Hegla i łatwo się przyznam, jakieś chciał tego Ewaryście, żem doprawdy odczytał Hegla historję filozofii, od czasu naszej ostatniej biesiady, przynajmniej to co się Platona tyczy. Tylko powiem ci zarazem, że nie samego Hegla czytałem przez ten ciąg czasu, by Platona poznać.

*Ew.* Kogożeś więcj czytał?

*Lud.* Doskonałego autora i doskonałe dzieło: Rittersa historję filozofii.

*Ew.* A zawsze z trzeciej ręki! Czemużeś samego Platona nie zabrał się czytać.

*Lud.* Co chcesz Ewaryście? Nie jestem takim jak ty starożytnikiem, nie tego pamiętam grecczynę moję; a jeśli chcesz wiedzieć całą moją winę, to i łacina słabo mi siedzi w głowie.

<sup>1)</sup> . . . So kann man Platonische Philosophie in dieser Art aufstellen, indem man durch Plato's eigene Worte dazu berechtigt ist; weis man aber, was das Philosophische ist, so kümmert man sich um solche Ausdrücke nicht, und weiss, was Plato wollte. Tamże, str. 166.



Wina spólna dziś wielu, więc nie wielki wstyd i przyznać się do niej.

*Ew.* Cóż tedy wydobyłeś z twego Rittera? O tym pisarzu już słyszałem z pochwałą mówiących. Żałuję wszelako, żem go sam jeszcze nie czytał, bo mi się owe pochwały podejrzanę wydawały, i miałbym pewno coś przeciwko niemu, a teraz będę ci musiał odpowiedzieć bez znajomości rzeczy.

*Bog.* Ja ci pomogę, Ewaryście!

*Ew.* Ty, Bogdanie?

*Bog.* Cóż dziwnego? Czytałem Rittera i znam to szczególnie co o Platonie mówi. A że w tym punkcie bronimy jednej sprawy, to jest prawdziwego dualizmu Platona, więc rzecz prosta, że ci będę pomagał.

*Ew.* Dziękuję za niespodziany posiłek. Teraz więc Ludwiku, mów co masz mówić.

*Lud.* Co mam powiedzieć, to rzecz jest prosta. Ritter dowodzi w gruncie téj samej rzeczy co i Hegel: dowodzi że idei Platona nie trzeba szukać po za światem zmysłowym, że ona owszem jest w świecie zmysłowym, że ten świat zmysłowy podług Platona jest złożony z dwojga rzeczy, z bytu i z niebytu, z tego co prawdziwe i z tego co pozorne; że to co jest prawdziwe i będące w tym świecie, to są idee, to co pozorne i nie będące, jest materya<sup>1)</sup>. A tak nie dwa, ale jeden jest przedmiot poznawania i wiedzy, a tem samem i wiedza jedna, chociaż różne jój rodzaje.

*Ew.* To tak mówi twój Ritter?

*Lud.* A co masz przeciwko temu?

*Ew.* Nic, jedno że to takie same bajki jak i u Hegla.

*Lud.* Przepraszam cię Ewaryście. Kiedyś mi mówił, że u Hegla jest miłość własnego systematu, która mu każe wszystko dla tegoż systematu poświęcać, tedy mówiłeś o rzeczy dosyć prawdopodobnej i którą rozsądnie można było przypuścić. Ale tu zupełnie co innego.

*Ew.* W czemże ta różnica?

*Lud.* Czyż jój nie widzisz? Ten autor nie ma żadnego własnego systematu, nie jest wiedziony jakimś uprzednim sądem, nie ma w sądach swoich żadnego interesu. A potem gdy-

<sup>1)</sup> Główne miejsce Rittera w którym to swoje pojmowanie nauki Platona streszcza, jest niezawodnie następnę: „Indem Plato auf das Sinnliche blickte, konnte er sich nicht verleugnen, dass es das Wahre nicht rein darstelle, aber doch auch nicht von aller Wahrheit leer sei; er unternahm es daher, das Wahre im Sinnlichen von dem nur Scheinbaren in ihm zu scheiden; als jenes erkannte er die Ideen, das aber was ihm zurückblieb, nachdem er diese von dem Sinnlichen ausgeschieden hatte, ist ihm die Materie, welche wir daher nach seiner Vorstellungsart nur als das Scheinbare und das Nicht-Seiende betrachten können!“ Ritter Geschichte der Philosophie, 2. Theil. 2. Aufl. Hamburg, 1837. Seite 365.



byś wiedział z jakim czytaniem, z jaką uczonością i gruntowną znajomością swojego przedmiotu rzecz wystawia, dałbyś się może przekonać.

*Ew.* Temu ostatniemu nie przeczę: niech będzie sobie uczony, ocytany, obeznany! Ale pierwszego przypuścić nie mogę, aby był bezstronny; a to dla téj prostéj przyczyny: że sądzi fałszywie.

*Lud.* Ale téj przyczyny jakażby mogła być inna przyczyna? Coby miał za powód do sądzenia fałszywie?

*Ew.* Ach! powodów nie brak. A ja ci bardzo prosty przytoczę. Twój Ritter pisał i pisze swoją historję filozofii w chwili, kiedy na polu saméjże nauki filozofii panował i panuje Hegel. Czy myślisz, że to mogło zostać bez wpływu na niego?

*Lud.* Ależ przecie. . . . .

*Ew.* Daj mi skończyć. Oto od lat dziesięciu Hegel oczarował umysły filozofujące, i jeżeli prorokować mi wolno, patrząc na to jak silne to oczarowanie, to jeszcze pewno lat dziesięć upłynie, może nawet i drugie potem lat dziesięć, nim ludzie, o filozofach mówię, złączą sobie oczy przecierać. W całym tedy tym czasie przeciągu każdy co zacznie śpiewać piosnkę filozoficzną, będzie ją śpiewał na nótę heglowską, a nawet kiedy ją na inną rozpocznie, mimowolnie na téj ostatniej skończy. Jakżeby inaczej być mogło? Wejdzno proszę do jakiego chóru, który śpiewa swój marsz tryumfalny, i spróbuj śpiewać ty twoje melodyę na przekór innym; ażaliż się prędko w nótach nie pomylisz i nie zaczniesz nareszcie tak śpiewać jak inni?

*Lud.* Więc to i do Rittera stosujesz?

*Ew.* Tak właśnie, boć cała ta mowa z jego przyczyny. Tylko, jeżeli się nie mylę, Ritter zapewne ani pomyślił zacząć swą rzecz na inną nótę: on od razu przyjsć musiał z heglowską w głowie melodyą i nie siebie do niej nastrajał, ale sam do niej wszystkie inne naciągał, a między innymi i Platona.

*Lud.* Tak ci się zdaje?

*Ew.* Nie przeczysz: więc tak być musi. Zresztą bardzo bym się dziwił, gdyby inaczej było. Hegel nie tylko oczarował ludzi jakimś tumanem uroczym, ale jeszcze korzystając z pomysłności, jał karcie innomyślców; chwycił do ręki różgę przekąsu i wzgardy i nie szczędził chłosty poprawczej. Co to na przykład ten poczciwy Tennemann za bicze od niego wycierpiał, jedynie dla tego, że miał nieszczęście swoją historję filozofii przedtem napisać, nim Hegel się zjawił i swoje pojęcia ludziom narzucił<sup>1)</sup>. Nauczony cudzym przykładem twój Ritter pewno

<sup>1)</sup> Żeby dać wzór téj cenzorskiej feruly naszego mistrza, wypiszemy kilka jego sentencji na tego biednego Tennemanna, któreśmy przy czytaniu jego własnej



nie wahał się marniej pracy sobie oszczędzić i pod wodę nie płynąć; czyli raczej, bo jak powiedziałem, nie przyszło mu to pewno i na myśl, po prostu widząc kędy wiatr wieje, puścił za nim łódź swoją, bezpieczny i szczęśliwy: to tak miło płynąć pełnym i spokojnym żaglem!

*Lud.* Ale to tylko przypuszczenia!

*Ew.* Przyszaj, że bardzo wiarogodne. Wiesz nawet co Ludwiku? Gdyby Tennemann swoją historję pisał był po Heglu czyli raczej pod Heglem, a nie przed nim, byłby ją tak samo jak twój Ritter napisał.

*Lud.* Toby dowodziło, że Hegel rzecz rozświecił.

*Ew.* Toby dowodziło tego tylko, że płyniemy za prądem. Zresztą z tej mojej uwagi to jasno się pokazuje, że Ritter dla tego tak Platona wystawił, że go wprzódy tak Hegel wystawił. Znika tedy jego powaga, a zostaje powaga samego Hegla. Nic ci tedy ten nowy sprzymierzeniec nie pomoże, Ludwiku, trzeba żebyś wrócił do twego pierwszego mistrza, któregośmy jednak już obaj opuścili.

*Bog.* Dobrze, dobrze, Ewaryście! Widzę, że bez mojej pomocy sprawę twoję skończyłeś z Ludwikiem. Pozwólcie wszelako mi obaj, że dodam i moje słowo, ostatnie o tym waszym Ritterze. Znam go i cenię mozolną jego pracę. Ale pominąwszy co o innych mówi, rzecz jego o Platonie jest słabsza może niż inne wszystko, chociaż wyraźnie najwięcej sobie tu pracy zadał. To rzecz konieczna. Twierdzić, że Platon jedną tylko wiedzę jak jeden jęj przedmiot przypuszczał, tak jest przeciwko oczywistemu faktum, że aby tego dowieść, trzeba się na wszystkie sposoby wysadzić, i nie wiem jak objeżdzać, zakręcać, podłazić, przeskakiwać, aby narzeczcie dojść do jakiegoś końca, któryby choć okruszynę podobny był do tego co się sobie zamierzyło. Tak się tedy przydarzyć musiało waszemu Ritterowi i tak się przydarzyło. Wypadek, do którego przyszedł, niepewny jest i chwiejący się w jego własnych oczach; podstawa zaś, na której go oparł, tak jest licha i krucha, że całą rzecz, jak ją autor chce widzieć, ten tylko będzie tak widział, kto razem z nim chce ją tak widzieć koniecznie.

*Ew.* Rzecz dla mnie pożądaną mówisz, Bogdanie.

*Lud.* A ja muszę powiedzieć, żem przecie czytał Rittera, a niespostrzegłem tego, co o nim Bogdan twierdzi.

---

historji filozofii dla zabawki zaznaczyli, bo nas rzeczywiście zabawiło bogactwo tego cenzorskiego dykcyonarza. Pisze tedy str. 49 (2. Część Hist. Fil.): Es ist sehr ungeschickt, wenn Tennemann u. s. w. — str. 86: Dies ist albern. — str. 97: Dies ist Alles falsch. — str. 157: Wie einfältig! — str. 164: steif! — str. 199. Tennemann hat das Wichtigste gerade gar nicht aufgefasst, und nur Einiges zusammengetragen, was in seinen Kram passen mochte. Es ist aber die höchste Geistlosigkeit u. s. w. Nie żałował!



*Bog.* Pewno miałeś okulary, Ludwiku; a nawet musiały być bardzo ciemne. Jakto? Nie spostrzegłeś, że w całym wystawieniu nauki Platona, tych mówię najgłówniejszych punktów: o idei i o materji, tudzież o wiedzy, ten autor cały jest w przypuszczeniach i nic innego nie daje prócz przypuszczeń? Co mówi, to nigdy nie jest stanowcze; nigdy nie powiada: Platon tak naucza, Platon tak mówi, Platon tak twierdzi; tego tam nie napotkasz; ale co tam znajdziesz natomiast? Oto zawsze takie wyrażenia: Platon musiał wiedzieć, Platon powinien był przypuścić, Platon nie mógł nie myśleć, Platon zapewne miał zamiar, Platon niezawodnie tak sądził itd. itd. Czyż nie pamiętasz Ludwiku? Czyż nie taka cała mowa Rittera o Platonie? Czy co innego spotkałeś? Powiedzże!

*Lud.* Jużciż prawda, Bogdanie, tak pono jest jak mówisz <sup>1)</sup>, i chociaż mi się wszystko zdawało dosyć dobrze z sobą powiązane, jednakże to mię, przyznam się, zastanawiało trochę.

*Bog.* Trochę, powiadasz? To cię powinno było jak wystrzałem uderzyć i od razu przekonać, że to nie historyczne przedstawienie cudzego dzieła, ale naciąganie znalezionej obuwia na własne kopyto. Historia nigdy nie mówi: *mógł, musiał, powinien był, zapewne, niezawodnie!* Historia przemawia daleko prostszym językiem; kiedy o czynach, tedy ci tylko powie: tak postąpił, tak uczynił; kiedy o naukach, tedy także powie ci to tylko: tak mówił, tak nauczał. Co więc jest, nie z historyi jest.

*Ew.* Doskonale, doskonale, Bogdanie! Dziękuję ci za tę pomstę historyi i mojego Platona. Cóżby się to stało ze światem i z losami rodzaju ludzkiego, gdyby każde nowe pokolenie, nowy wiek, nowy system, mógł po swojemu tłómaczyć, po swojemu rzezać i malować przeszłość całą, wszystkich jój ludzi i wszystkie nauki, wszystkie czyny i pisma? Gdyby mogli, barbarzyńce nowi, wkraczać bezkarnie do świątyni historyi, mazać swemi niepoświęconemi rękoma jój nietykalny ołtarz i sprzętnąwszy z niego prawdę żywą, postawić tam martwopородzone bałwany swojej myśli?

*Lud.* Ewaryście! wpadasz w zapał!

*Ew.* Nie podoba ci się? Ale powiedz: czy może nie słuszny?

<sup>1)</sup> Jako drobny przykład tój metody można wziąć to wszystko co od stronicy mniej więcej 306 Ritter rozprawia mówiąc o ideach Platona: „Es konnte aber auch ferner dem Platon nicht entgehen, dass u. s. w. (str. 306).... Wenn nun Platon lehrte (str. 308) es müsse Ideen geben.... so musste er nothwendig auch überall eine Idee suchen.... Und woran hätte nun wohl Plato gemeint.... Dem Platon musste es klar sein.... Daher müssen wir alle jene beschränkenden Ansichten von den Ideen des Platon fahren lassen, u. s. w. (str. 309). — Platon konte, Platon musste, wir können, wir müssen! I to historia? I historia tój najważniejszej części nauki Platona, nauki o ideach?



alboli też może niepotrzebny? Czy może nie potrzeba dzisiaj powstać na ten rodzaj, który się tak niestety rozmnożył, rodzaj prawdziwie przewrotny, który najpewniejszym i najświętszym pomnikiem historycznym zarzuca myty to jest bajki, a to dla tego że sam nie umie lepiej historii szanować, że sam, kiedy w historii spotka się z prawdą, to ją zaraz przerabia na bajkę, bo prostaczka, nie uśmiechnęła się do niego i nie pokłoniła mu się!

*Lud.* To nie tylko z zapalem, ale i z wymową!

*Ew.* Weźże to sobie, jakem ci powiedział, bo już skończyłem. Myślę, że już nie będziesz nastawał i wołał jeszcze: że zdradzam Platona! To nie ja go zdradzam ani zdradziłem: Zdradzili go i zdradzają tamci twoi przyjaciele! Zresztą posłuchaj Ludwiku, mamy co lepszego do czynienia i co, myślę, pogodzi nas zupełnie. Ja tu przecie przyszedłem z obowiązkiem i z chęcią wystawienia drugiej części nauki Platona, jego nauki o ideach. To wystawianie otworzy nam szerokie pole. Jeżeli nie pamiętasz Ludwiku, wszystkich miejsc platońskich, którem dał na przeszłej biesiadzie i które świadczyły o prawdziwej myśli platońskiej i całym jego pojmowaniu świata i wiedzy, tedy dzisiaj nowe posłyszysz, i cały związek rzeczy we wszechstronnem zobaczysz świetle; wtedy ci się jasno pokaże prawda i myślę, że się przed nią nie schowasz do jakiejś piwnicy Hegla lub Rittera.

*Lud.* No, dobrze, Ewaryście, niech i tak będzie.

*Bog.* Wzdy! przecież, skończył się polubownym sposobem ten spór wasz przedwstępny, który nam groził zabranieniem całej biesiady. Ale ja się cieszę z tego, że się wytoczył. Ważna zawada została nam z drogi uprzątniona i ważny punkt objaśniony. Albowiem jakkolwiek owo zapatrywanie się filozofów dzisiejszych na teorię Platona wszelkiej prawdy jest próżne, ma jednak za sobą niejaki pozór; dobrze tedy, że się ten pozór rozproszył owemi zdrowemi Ewarysta uwagami jeszcze przed wstępem do rzeczy; a i to także dobra, a może nawet i lepsza, że się nasza uwaga w tę stronę obróciła i że z nią postąpimy do naszej biesiady; bo tym sposobem ściślej i dokładniej śledząc znaczenia teorii Platona, jaśniej ją i w sobie i pod tym względem pojmiemy, — i przez to, w następstwie i w odbiciu się niejako, ów pozór i ów zarzut jeszcze się bardziej i do szczętu rozproszy.

*Ew.* Będzie jak mówisz, Bogdanie!

*Lud.* Jeżeli tylko będzie, to pewno i ja się nie sprzeciwię.

*Bog.* A więc tę rzecz skończyliśmy. Mamy teraz zobaczyć, samą w sobie, teorię wiedzy Platona w drugiej jej połowie, to jest o ile się tyczy świata umysłowego. Kończąc rzecz naszą na onegdajszej biesiadzie zapowiedziałem z góry,



że jak w pierwszej części swojej teorii Platon roztrącił się o Scyllę, tak w tej drugiej koniecznie roztrąci się o Charybdę. Ewaryst zaprzeczył, przyrzekł ratować Platona, a dzisiaj tu przychodząc, słyszeliście, zapowiedział nam, że wojować nim będzie i że się spodziewa pokonać. A więc Ewaryście, teraz twoja kolej! Wystąpże w szranki!

*Ew.* Zadanie moje coraz trudniejszém się staje. Jeszczem się był dzisiaj, na placu stanąwszy, nie rozpatrzył na wszystkie strony, kiedy już na mnie napadł niespodziany nieprzyjaciel i musiałem obronną ręką przedzierać się jedynie dla zajęcia stanowiska. Owoż stanowisko już mam tedy wolne, ale za to poczynam czuć jako groźniejszego teraz mam przed sobą nieprzyjaciela: Bogdana mówię, mam teraz przed sobą Bogdana.

*Bog.* Dziwisz mię Ewaryście! Alboż przychodząc tutaj, nie wiedziałeś, że mię spotkasz? I chwając się, że nas pokonasz, nie patrzyłeś na mnie?

*Ew.* Tak; ależ razem i myśliłem to co teraz myślę. Bogdanie, wręcz ci powiadam: ty masz twoją własną teorię, twój własny system o wiedzy ludzkiej, prawdziwy czy nie prawdziwy, w to teraz nie wchodzę, ale twój własny i przeciwny Platonowi.

*Bog.* Cóż ztąd?

*Ew.* To ztąd, że przed tobą nie mogę wyklądać teorii Platońskiej bezpiecznie i spokojnie. Nie mogę w tobie widzieć sprawiedliwego i bezstronnego sędzi, Bogdanie, bo jesteś z góry uprzedzonym na niekorzyść teorii Platona, twoją własną przeciwną teorią.

*Bog.* Czego chcesz tedy?

*Ew.* Chcę bezstronnego słuchacza i bezstronnego sędzi, któremu mógłbym całą rzecz bez przeszkody wystawić, a on mógłby sąd wydać bez żadnego uprzedzenia.

*Bog.* Jeżeli o to idzie, Ewaryście, daję ci wszelką wolność. Wybieraj kogo chcesz.

*Ew.* Pozwalasz?

*Bog.* Nie tylko pozwalam, ale proszę.

*Ew.* A więc ciebie, Rabbi, ciebie wybieram.

*Rabbi.* Co, mnie? A broń mię Boże! Na to nigdy nie pozwolę. Ja miałbym ubliżać naszemu zacnemu Bogdanowi? Przystawać na powątpiewanie o jego bezstronności i mieć siebie za sędzię sprawiedliwszego od niego? Nie, tego nigdy nie zobaczysz Ewaryście! A potem czyż nie widzisz, że on jeden tylko może sąd wydać, bo on jeden tylko ma to, czego trzeba, by sprawę osądzić?

*Ew.* Większy pedant niż ta twoja broda, zacny mój Rabbi! Tak już zaraz naciągasz na stopę tragiczną rzecz w sobie bardzo prostą. Kiedym powiedział, że nie chcę wbrew z Bogda-



nem rozprawiać dla jakiegóś jego stronności, to miało to jedno znaczyć, że mi swobodniej będzie teorye moje platońskie przed kim innym wystawiać i komu innemu je wmawiać: nie będzie mi przerywał ciągu rzeczy, tem mniej nie przetnie mi go jakąś swoją teoryą, i ja będę mógł bezpiecznie rzecz doprowadzić do końca. A jak ją doprowadzę i całą po swojemu wystawię, wtedy ją Bogdan niechaj sobie zdrów sądzi, jak mu się podoba: zobaczymy!

*Rabbi.* Więc to w ten sposób myślisz?

*Ew.* A tak.

*Rabbi.* No, to co innego.

*Ew.* Więc przyjmujesz?

*Rabbi.* W ten sposób przyjmuje.

*Ew.* Już tedy zaczynam. Ale ciebie Bogdanie raz jeszcze proszę, abyś nie przerywał, póki nie skończę.

*Bog.* Bądź spokojny, Ewaryście. Używaj bezpiecznie nie tylko téj zbroi, o której nam mówiłeś żeś przyniósł z sobą, ale i tych planów strategicznych, które teraz spostrzegam, a o których nic nie wspomniałeś.

*Ew.* Wiesz przecie, że żaden wódz bez planów wojny nie toczy. Tylko pokazuje się, że moje tak są proste, iż się je od razu odgadł.

*Bog.* Dajmy już pokój temu. Chciéj przystąpić do rzeczy.

*Ew.* Do ciebie tedy, o Rabbi! Powiedz mi, wszak nam idzie o poznanie i osądzenie teoryi Platona o wiedzy ludzkiej, a dziś w szczególności o wiedzy umysłowej?

*Rabbi.* Tak właśnie.

*Ew.* A mnie jeszcze o to idzie, aby tę teoryę jako prawdopodobną i prawdziwą wystawić?

*Rabbi.* To już twoja rzecz Ewaryście.

*Ew.* Dobrze. Proszę tedy zważać na to co powiem. Wszakże w ogólności mówiąc, taka teorya o wiedzy ludzkiej jest nie tylko prawdopodobna, ale i prawdziwa, która z jednéj strony daje dla wiedzy przedmiot poznania pewny i niemylny, a z drugiej daje umysłowi pewne i niemylne tego przedmiotu poznanie. Czyż nie tak?

*Rabbi.* Jeśli tych dwóch warunków w zupełności dopełni, tedy zgadzam się, że prawdziwa będzie owa teorya.

*Ew.* Otoż taka jest teorya Platona o wiedzy umysłowej. Ona daje i przedmiot pewny i pewne a nie mylne poznanie.

*Rabbi.* Chciéjże tego dowieść.

*Ew.* Co do pierwszej części nie ma żadnej trudności. Właśnie Platon, jeżeli zgrzeszył czemkolwiek w opisanu zmysłowego poznania, tedy dla tego w podobny błąd popadł, że rzeczywistość i prawdę za nadto wyłącznie oddał na własność jednemu tylko przedmiotowi umysłowego poznania. U niego



idea tylko jest prawdą, jest będącem; wszystko co pod zmysły podpada, cieniem tylko i obrazem. Wszak to już widzieliśmy?

*Rabbi.* Widzieliśmy. Lecz co z tego wnosisz?

*Ew.* Że Platon daje za przedmiot wiedzy umysłowej przedmiot pewny i niemylny. To wnoszę i to musisz mi przyznać.

*Rabbi.* Przypominam to ja sobie i na wniosekbym pewno przystał, gdybym jednéj nie widział trudności; a ta trudność, patrz Ewaryście, jaka zabawna! Oto nie wiem jeszcze, czy ten przedmiot jest doprawdy przedmiotem.

*Ew.* Tłómacz się jaśniej.

*Rabbi.* Zdaje mi się, że mię jednak zrozumiałeś. Chcę mówić, że nie wiem: czy ta idea Platona jest czysto idealną tylko, to jest w samym umyśle istniejącą i jój prawda idealna, byt idealny, rzeczywistość idealna? czy też ma ona istnienie własne, przedmiotowe, to jest jak powiedzieliśmy z Bogdanem: przedsobne (objectivum)? Tego jeszcze nie wiem.

*Ew.* Idziesz od razu, Rabbi, do treści rzeczy i ja też byłem gotów na twoje pytanie. Wiedz tedy, że idea Platona jest to, co jest najbardziej przedsobnego; ma istnienie i to jój istnienie jest jój własne; nie w umyśle tylko, ale sama w sobie istnieje; ma najistotniejszą rzeczywistość.

*Rabbi.* To, bo właśnie chciałem widzieć.

*Ew.* Bardzo słusznie, Rabbi; i równie słusznie będziesz odemnie wymagał dowodów na to moje o idei Platona twierdzenie. Dowody tu są w tych karteczkach. Patrz! oto jedna cała zapisana samemi tylko odsyłaczami do miejsc wskazanych nosi nawet za tytuł: *Przedsobność Idei Platońskiej*.

Miejsc samych nie wypisałem, boć tu mamy pod ręką dzieła Platona, możemy się do nich udać.

*Rabbi.* Chciejże mi to już pokazać.

*Ew.* Patrz oto biorę do rąk ten tom w którym jest „Timaeus.“ — W tej Biesiadzie Platońskiej, najważniejszej może co do swojej treści, jest miejsce, które to pytanie najjaśniej wystawia. Mógłbym wprowadzić wiele innych miejsc przytoczyć, ale wolę nie rozrywać uwagi twojéj, ani męczyć twojéj myśli, lub też tych naszych przyjaciół, dla tego wybrałem to jedno miejsce, które za wszystkie inne stanie. Czytam <sup>1)</sup>:

„(Timaeus) Myślą tedy bardziej rozróżniając o tych rze-

<sup>1)</sup> Plat. Didota, II, 249 w. 13. Inaczej: Tim. 51, 6. To miejsce tém jest ważniejsze, że według zdania powszechnego i samegoż Rittera, Timaeus należy do ostatniej epoki pisarskiej Platona, a nawet może jest ostatniem, a przynajmniej przedostatniem (przed Prawami) Platona dziełem (Ritter str. 210). To oznaczenie czasu zresztą oczywiste jest z samegoż tego dialogu, gdzie wszystkie części nauki Platona pokazują się już ustalone, wiele nawet rzeczy jest przypuszczonych jako dowiedzionych już gdzieindziej. To się pokaże nawet w tym kawałku który tu przytaczamy.



„czach rozważmy: Czy jest cokolwiek ogniem samo przez się? i tak o wszystkich rzeczach, o których wciąż mówimy że same przez siebie istnieją pojedynczo; czy też te rzeczy jak je widzimy, i ile ich jest innych, które ciałem poznajemy, je-  
„dyne są które podobną posiadają prawdę?“

*Ew.* Widzisz Rabbi jak tu pytanie to samo właśnie jest położone, które ty mi zadałeś. Pyta się bowiem czy tylko rzeczy zmysłowe mają prawdę, to jest istnienie, czy te mówię jedne tylko istnieją, czyli też są rzeczy które istnieją same przez się, to jest oderwane od zmysłów, pojedynczo w sobie. Zważ dobrze na to wyrażenie że one same przez siebie, albo podług siebie, istnieją pojedynczo, albo każde w sobie (*ἄτὰ καθ' αὐτὰ ἑαυτα ἕκαστα*).

*Rabbi.* Uważam, uważam; i zdaje mi się, Ewaryście, że tego mogłbyś użyć także przeciwko Ludwikowi i jego niemieckim filozofom: bo z tego pokazuje się że owe rzeczy istniejące same przez się nie wchodzą w połączenie z tamtymi rzeczami zmysłowymi, kiedy o nich mówi że każde istnieje samo w sobie.

*Ew.* Dobra uwaga; ale ja się z nią nie spieszę, bo zobaczysz co potem przyjdzie, Rabbi. Platon, wierny uczeń Sokratesa, jakby przewidując, że nie tylko za życia, ale i po śmierci, w późnych nawet wiekach, nie dadzą im obom pokoju Sofiści, uprzedził zawczasu ich rozumkowe sofizmata i tak jasno swoją rzecz wyłożył, że wątpliwości nie będzie dla tego kto chce prawdę widzieć.

*Rabbi.* Więc czekam końca, a ty tymczasem idź dalej.

*Ew.* Uważałeś tedy pytanie Platona. Między dwiema przeciwnymi sobie rzeczami ma odpowiedź rozstrzygnąć: z jednej strony są rzeczy zmysłowe, z drugiej strony są rzeczy istniejące każda sama przez się; które z dwojga prawdziwie istnieją?

*Rabbi.* Daruj Ewaryście, ale tu mi się nasuwa druga uwaga przeciwko owym filozofom niemieckim, a za nadto stanowcza, abym ją mógł pominąć. Gdyby Platon miał być w myśli to co mu ci filozofowie przypisują, tedyby był zupełnie inaczej postawił swoje pytanie: wtedy postawiłby z jednej strony to co istnieje, a z drugiej strony to co nie istnieje, czyli byt i niebyt, jak oni mówią, i spytałby się co z tego dwojga jest prawdziwie, i odpowiedziałyby że ani jedno ani drugie, ale tylko to co z tego dwojga potem się staje, to jest stawanie się. Ale tu Plato zupełnie inaczej rzeczy stawia: z jednej strony stawia to co istnieje samo przez się, a z drugiej strony stawia rzeczy zmysłowe, to jest właśnie to stawanie się o którym oni prawią, czyli jak je sam Plato nazywa potem: rodzenie się (*γένεσις*), i takie obie skrajne postawiwszy, pyta dopiero, które z nich istnieje prawdziwie, czy to co się staje, czy to co jest każde samo przez się? A ponieważ jak przewiduję, odpowie że to



tylko co samo przez się istnieje, to prawdziwie istnieje, tedy nie ma wątpliwości, że owo stawianie się wyklucza nie tylko od prawdziwego istnienia, ale od wszelkiego istotnego udziału z tem co samo przez się istnieje.

*Ew.* Wybornie, Rabbi, wybornie! Ta jest uwaga, którą sam miał uczynić, i w krótkce zwiększą jeszcze mocą uczynię. Tymczasem nic nie szkodzi żeś mię wyprzedził. Tak jest isticie. Kiedy Plato mówi: to co samo przez się istnieje, albo po prostu: to co jest, to co prawdziwie jest ( $\delta\upsilon$ ,  $\delta\upsilon\tau\omega\varsigma$   $\delta\upsilon$ ) to jest będące, isticie będące, tedy stawia to w przeciwieństwie nie z tem co nie jest (to chyba logicznie niekiedy czyni), ale w przeciwieństwie z tem co się staje, co się rodzi ( $\gamma\epsilon\nu\eta\tau\acute{o}\nu$ ), to jest ze zmysłowem, z tem co jest i nie jest. To natychmiast obszernie zobaczymy; chociaż i z tego cośmy już dzisiaj słyszeli, i z tego wszystkiego cośmy przeszłą razą rozprawiali (przypomnijmy tylko sobie oną tabliczkę władz i poznawań Platońskich) najwyraźniej to nam już stoi przed oczyma. Ta jedna uwaga, mój Rabbi, jak słusznie spostrzegasz, wywraca ze szczeniem całe pojmowanie Hegla filozofii Platońskiej, a za nim jego naśladowców, nie zważając na wszystkie jego *wie się!* i wszystkie jego *nie dba się!* na które my słuszniej daleko możemy doprawdy niedbać.

*Rabbi.* Ta odprawa jaką mu dajemy bardzo mi do smaku.

*Ew.* Zaczekaj przyjacielu, będziesz w niej jeszcze lepiej smakował. Nim jednak przyjdę do ostatecznego i zupełnie stanowczego miejsca w tym kawałku jakim ci zaczął z Platona przytaczać, muszę razem z tobą pośredne miejsca przebieść, żeby tak cały związek mowy utkwiał nam w myśli.

*Rabbi.* Prowadź rzecz twoje: ja słucham.

*Ew.* Jak tedy już widziałeś Platon pyta: czy istnieje co samo przez się, czy tylko to istnieje co widzimy i tu dla większej dobitności tak mowę obraca:

(Zapytawszy czy rzeczy zmysłowe są jedne, które posiadają prawdę, mówi): „a inne prócz tych (t. j. zmysłowych) nie istnieją żadnym zgoła sposobem; i tylko nierozważnie wszędzie „mówimy, że jest każdej rzeczy postać umysłowa ( $\epsilon\acute{\iota}\delta\omicron\varsigma$   $\nu\omicron\eta\tau\acute{o}\nu$ ), „a to nic nie jest tylko słowo?“

Dla większego jak widzisz zatwierdzenia potem prawdziwości tych rzeczy, tych postaci umysłowych, kładzie tu pytanie absolutne: czy istnieją, czy też nie istnieją żadnym sposobem, i są tylko czezem słowem? I to się ciebie tyczy, Rabbi, i twojej wątpliwości. Bo, pamiętasz, wystąpiłeś z wątpliwością: czy idee Platona, przedmiot jego wiedzy, są doprawdy przedmiotem wiedzy, czy mają istnienie przedsobne, obiektywne jak powiedzieliśmy, czy też go nie mają? Pamiętasz?

*Rabbi.* Jakżebym nie miał?

*Ew.* Więc tu na twoję wątpliwość będzie wprost odpo-



wiedź, i dowód, że idee Platona mają przedsobne najprawdziwsze istnienie.

*Rabbi.* Jużem ciekawy końca.

*Ew.* Słuchaj Platon odpowiada: „Taki tedy mój o tém „daję głos: Jeśli rozum i mniemanie prawdziwe...”

Uważaj Rabbi: rozum i mniemanie prawdziwe (*νοῦς καὶ δόξα ἀληθής*); czy sobie przypominasz z przeszłej biesiady podział wiadomości u Platona? ową naszą tabliczkę?

*Rabbi.* Jakże nie?

*Ew.* Więc wiesz, że dwa są jój główne rodzaje: rozumienie (*νόησις*, co tu nazywa *νοῦς*), które się odnosi do tego co nazywa istnią (*οὐσία*), i mniemanie, albo prawdziwe mniemanie, (*δόξα, δόξα ἀληθής*), które przypisuje temu co nazywa rodzeniem się (*γένεσις*), a które się dziś u nowszych nazywa stawanie się?

*Rabbi.* Wiem, wiem; czytaj dalej.

*Ew.* „Jeżeli tedy rozum i mniemanie prawdziwe są dwa rodzaje...” — Ludwiku, tu do ciebie. Czy słyszałeś: dwa rodzaje? Nie jedna wiedza u Platona, ale dwa osobne rodzaje.

*Lud.* A kiedyż przestaniesz? Słyszałem, czytaj dalej.

*Ew.* Jeżeli tedy to są dwa rodzaje, tedy: „koniecznie, „powiada Platon, istnieją owe przez siebie, niezmysłowe dla „nas postacie, a umysłowe tylko; jeśli zaś, jak się to niektó- „rym zdaje, mniemanie prawdziwe od rozumu nie różni się zgoła, „wszystko wtedy co przez ciało jest poznawane, trzeba posta- „wić jako najpewniejsze. Owoż one dwa (rodzaje) trzeba za- „twierdzić.“ — Z tego widzisz, Rabbi, że jak trzeba zatwierdzić te dwa rodzaje osobne od siebie, mniemania i rozumienia, tak samo trzeba koniecznie przypuścić, że istnieją owe przez siebie, niezmysłowe dla nas postacie, a umysłowe tylko <sup>1)</sup>.

*Rabbi.* Za prędko wniosek wyprowadzasz, Ewaryście; wszak Platon musi dalej rzecz swoją prowadzić.

*Ew.* Pewno że prowadzi i coraz bardziej rzecz swoją objaśnia. Tymczasem wniosek mój był w miejscu i zostaje.

A ja czytam dalej:

„Owoż dwa one (rodzaje) trzeba zatwierdzić, albowiem osobno powstały i różnie od siebie się mają: gdyż jeden z nich „przez naukę, drugi przez zawierzenie w nas powstaje; i jeden „zawsze z prawdziwym rozumem, a drugi bezrozumny; jeden „z nich nieporuszony na namowy, drugi im podległy; tego, trzeba „powiedzieć, że każdy człowiek jest uczestnikiem, a rozumu „tylko bogowie, z ludzi zaś rodzaju mało kto.“

<sup>1)</sup> *παντάπασις εἶναι καθ' αὐτὰ ταῦτα, ἀναίσθητα ὅφ' ἡμῶν εἶδη, νοούμενα μόνον.* Loc. cit. 219. v. 22. inaczej 51. d.



*Rabbi.* Daruję Platonowi jego bogów; ale prawdę mówię.  
*Ew.* Słuchajże! Wykazawszy te powody i te różnice obu rodzajów, Platon wyprowadza teraz sam swój wniosek a na ten wniosek zwracam ostatecznie uwagę nie tylko twoją, Rabbi, ale i was wszystkich, przyjaciele, a twoją też szczególnie, Ludwiku!

„Ponieważ tedy tak się rzeczy mają, przyznać trzeba, że „jedna (to jest naprzód) jest tak samo (czyli niezmiennie) mająca się postać (εἶδος, to samo co idea), niezrodzona i nieginąca, ani do siebie nieprzyjmująca co innego skądinąd, ani „sama w co innego gdzieś wchodzić.“

Tu, tu przerywam. Za te słowa gotów jestem zapalić lampkę Platonowi, jak ów kanonik florencki o którym wspominał ktoś tu przeszłą razą.

*Rabbi.* Tłómacz się jaśniej.

*Ew.* Czyż nie widzisz Rabbi co to za nieporównane słowa? To mi dopiero mistrz, moj Plato! I Hegla dusi i tobie zarazem odprawę daje, mój szanowny przyjacielu! a to jednym ciągiem pióra!

*Rabbi.* Ochłōnże nieco i daj nam to lepiej zobaczyć.

*Ew.* Czyż nie słyszałeś? Idea Platona, ta postać jednako i niezmiennie się mająca, ani do siebie nie przyjmuje co innego skądinąd, ani sama w co innego nigdzie nie wchodzi.

*Rabbi.* Rozumiem: a więc ani w heglowskie stawanie się.

*Ew.* A tak, nie inaczej! Nie ma tu mieszaniny bytu i niebytu, idei i materji, jak ten filozof dzisiejszy po swojemu trzyma. Idea Platona tak jest czysta, niezmienna, nietykalna, że nawet przyjąc do siebie nic nie może, tem bardziej sama z czemkolwiek się zmieszać. To twierdzenie Platona tak jest stanowcze, że Hegel potrzebował całego swego *wie się* i całego swego *nie dba się*, aby na nie tak wbrew nie zważać i po filozofowsku nie bać. Lecz przyznajcie, przyjaciele, że to trochę zuchwale.

*Rabbi.* I bardzo. Aleś ty przyrzekł, Ewaryście, że to twierdzenie Platona nie tylko tamtego poskramia, ale i mnie załość czyni?

*Ew.* To też teraz przychodzę do ciebie, z tamtym na chwilę myślę, że doprawdy skończyliśmy. Ty, Rabbi, chciałeś wiedzieć czy idea Platona istnieje rzeczywiście sama w sobie: na to masz odpowiedź w powyższych słowach. Chciałeś dalej

1) ὁμολογητέον ἐν μὲν εἶναι τὸ κατὰ ταῦτά εἶδος ἔχον, ἀγέννητον καὶ ἀνώλεθρον, οὔτε εἰς ἑαυτὸ εἰσδεχόμενον ἄλλο ἄλλοθεν, οὔτε αὐτὸ εἰς ἄλλο ποι ἶον, — ἀόρατον δὲ καὶ ἄλλως ἀναισθητον, τοῦτο, δὲ δη νόησις εἰληγεν ἐπισκοπεῖν. Loc. cit.



wiedzieć czy tak istnieje aby była przedmiotem wiedzy prawdziwym, to jest przedsobnym. Na to masz odpowiedź w słowach tuż następujących, które jużem po grecku przeczytał (patrz koniec przypisku), ale teraz odczytam ci po polsku:

„Postać, powiada, niewidzialna (oczyma) ani inaczej zmysłom podpadła, onato, która rozumieniu (albo rozumowi) jest „wystawiona do widzenia (do zapatrywania się).“

Widzisz tedy, że idea jest przedmiotem wiedzy, jedynym przedmiotem jedynéj prawdziwéj wiedzy, bo umysłowéj, i to w sobie istniejącym a zatem przedsobnym.

*Rabbi.* Trudno zaiste nieprzyznać, że to Platon mówi.

*Ew.* A więc nareszcie zaczynam dochodzić swego.

*Rabbi.* Ale to pierwsza część dopiero założenia.

*Ew.* Wiemci o tem dobrze: przystąpię w porę i do drugiéj. Ale wprzód nim to uczynię ponieważ znajdujemy się przy tém znamienitem miejscu Platońskiego „Timaeos,“ więc dalej nieco czytanie moje przeciągnę; bo choć to co następuje, nie tak zbliżka naszéj rzeczy się tyczy, tak ją jednak objaśnia, i rzuca takie światło na całą naukę Platona, że nam i tę naszą rzecz rozświeci i zapewne napotém do czego innego się przyda. Chcecież żebym czytał?

*Wszyscy.* I owszem, Ewaryście, będziemy chętnie słuchali.

*Ew.* Ciągnę tedy. Opisawszy nam to co jest jedno (ἓν), a tém samém pierwsze, to jest ideę, powiada nam następnie co to jest drugie (δεύτερον), to jest świat, albo rodzenie się, co wy, filozofowie wczorajsi, nazywacie w waszem znaczeniu stawaniem się. „Podobnoimienne, tak prawi, i podobne tamtemu drugie, „(to jest i tam się nazywa i jest ogień, i tu nazywa się i jest „ogień, i tam woda i tu woda, i tam zwierzę i tu zwierzę itd. „tylko tam samo przez się, a tu podobne tylko i z imienia „i z rzeczy), podobnoimienne i podobne tamtemu drugie, „zmysłowe, zrodzone, poruszane zawsze, powstające w jakimś „miejscu, i znowu stamtąd znikające, mniemaniem i zmysłami obejmowane.“

Tu widzicie co to jest to drugie, czyli świat, czyli rodzenie się (γένεσις), i jak tamto jedno (pierwsze) było przedmiotem prawdziwéj wiedzy, czyli rozumienia (νόησις) i rozumu (νοῦς), tak to drugie jest przedmiotem mniemania tylko (δόξα) i zmysłu (αἰσθήσις).

*Bog.* Bardzo to nam dokładnie wystawiasz i bardzo chętnie idziemy za tobą.

*Ew.* Tem i ja chętniej pojde naprzód. Owoż przypominać sobie z owéj tablicy rozmaitych rodzajów wiedzy Platońskiej, że rozumienie (νόησις) oprócz głównego podrzędneho rodzaju którym jest umiejętność albo wiedza (ἐπιστήμη) i która



Plato bierze zajędo z samemże rozumieniem (*νόησις*), ma jeszcze drugi podrzędny rodzaj, to jest myślenie (*διάνοια*). Ten rodzaj jest wyższy od mniemania (*δόξα*), ale niższy daleko od owego najwyższego (*νόησις, ἐπιστήμη*). Jest środkowy między niemi. Otóż jak rozumienie albo wiedza ma za przedmiot idee i to było pierwsze; jak mniemanie ma za przedmiot świat i stawanie się, i to było drugie, tak i ten pośredni rodzaj, t. j. myślenie, będzie miało także swój własny przedmiot, i to jest co się nazywa trzeciem u Platona. O tém zaś trzeciem tak mówi:

„Trzeci zaś rodzaj jest przestrzeni wciąż, zepsucia nie przy-  
„puszczający, siedlisko dający wszystkim rodzeniu się podległym,  
„sam zaś (ten rodzaj, to jest przestrzeń) bez zmysłów dosięga  
„się rozumowaniem jakimś nieprawem i jest zaledwie wiary  
„godny.“

Oto macie ten trzeci rodzaj, to jest przestrzeń, która słusznie z matematyką ma najściślejszy związek; a przypominacie sobie, że właśnie matematyce przypisał Plato ten odpowiedni jój rodzaj wiedzy który nazwał myśleniem (*διάνοια*). Wszakże tak?

*Rabbi.* Pamiętamy.

*Ew.* I to także niezapomnieliście, że ten rodzaj wiedzy, to jest myślenie, już tam nazwał nieszczerem i do snu przyrównał. „Z reszty zaś sztuk, tak tam mówił, o których powiedzieliśmy, że *będącem* się zajmują, widzieliśmy miernictwo (geometrię) i jego towarzyszy, *śniących* tylko o *będącem*, a w rzeczy samej niezdolnych go widzieć.... Umiejętnościami je często nazywamy ze zwyczaju; wymagają bowiem innego nazwiska, jaśniejszego wprawdzie niż mniemanie, ale ciemniejszego od umiejętności. Orzekliśmy je tam gdzieś powyżej myśleniem (*διάνοια*)<sup>1)</sup>.“ Wszak przypominacie sobie ten ustęp?

*Rabbi.* Jakże nie?

*Ew.* - Otóż widzicie, że i tu jest to samo. Powiada i tu że ten trzeci rodzaj, to jest przestrzeń, zaledwie jest wiarygodzien i że się dosięga, to jest pojmuje, w prawdzie nie zmysłami, ale też ani owem wyższem rozumieniem, a jedno jest przystępne jakimś nieprawemu rozumowaniu (*λογισμῶ τινὶ νόθῳ*). Czyż nie widzicie, że to jest jedno i to samo co owo myślenie (*διάνοια*)?

*Rabbi.* Oczywiście.

*Ew.* Ba nawet i tu tak samo to rozumowanie (*λογισμός*) jak tam myślenie do snu przyrównywa. Mówi bowiem:  
„na który (t. j. on rodzaj, czyli przestrzeń) we śnie patrzymy

<sup>1)</sup> Biesiada III, str. 281 i 282. Albo Plat. Didota II, 137, Bekk. 593, b.



„pozierając i powiadamy, że koniecznem jest by wszelkie gdziekolwiek będące w jakimś miejscu było i jakąś zajmowało „przestrzeń i że cokolwiek ani na ziemi jest, ani gdzieś na „niebie, zgola nie jest.“

Opuszczam resztę o przestrzeni; ale z tego widzicie dostatecznie co to jest trzecie u Platona: jest niemi przestrzeń (*χώρα*), a władza którą ten rodzaj imamy jest myślenie (*διάνοια*).

*Rabbi.* Zdaje się, że wszystko słusznie.

*Sobiesław.* Mnie jednak coś na myśl przychodzi. Oto przypominam sobie Ewaryście, że zwykle przestrzeni niekładą między dane zasadnicze w nauce Platona. Raczej powszechnie się kładzie, że trzeciem albo też drugim u Platona jest materya.

*Ew.* Chciej rozróżnić między drugim a innym (*δευτερον*, i *ἄλλο* albo *ἕτερον*). Pod nazwą tego co *inne* Platon kładzie bardzo ważne dane, albo żywioł swojej nauki, który bliżej poznać będzie później naszym zadaniem. Ale tymczasem tu nie o to idzie. Tu Plato wylicza z porządku wszystkie żywioły jakie wchodzi do istnienia wszechrzeczy. Jak one potem logicznie w dialektyce Platona układają się, to rzecz inna: teraz idźmy za Platonem do końca.

*Sob.* Idźmyż tedy.

*Ew.* Przyczyna dla której to miejsce czytamy jest ta, że ono jest najwyraźniejsze. Jużem o tém napomknął, a jeśli dodamy że jest zarazem większej od innych powagi, bo późniejsze, dojrzałe i ustaloną już naukę dające; tedy pojmiemy wszystkie przyczyny które nam każą dobrze nad tém miejscem się zastanowić, choć ta jego część, którą teraz czytamy nie zupełnie już należy do mojej z Rabbim rozprawy. Wszakżeto jest prawidło niezaprzeczone i przez wszystkich krytyków przyjęte, że ciemne miejsca jakiegoś autora, lub pisma, trzeba tłómaczyć przez jasne, wątpliwe przez niewątpliwe, niepewne przez pewne, a nie odwrotnie; jak to, że nawiasem wspomnę, dzisiejsi nasi filozofowie czynią, z którymi na początku mieliśmy sprawę.

*Lud.* Widzę, że już im dzisiaj nie dasz pokoju.

*Ew.* Zasłużyli na to. Ale ja wracam do mojego Platona. Położywszy tedy na trzeciem miejscu przestrzeń, daje jeszcze pewny powód jej konieczności. Powiada, że w téj istocie lub istotach które prawdziwie, to jest same przez się są, nie możemy dokładnie rozróżnić i prawdziwie powiedzieć jaki tam jest stan rzeczy; ale w tych które są obrazami: „ponieważ ono samo „(wzor przez się będący), dla którego to istnieje (t. j. to co „jest obrazem) nie jego jest (to jest ponieważ wzor nie należy „do obrazu), ale innego czegoś nosi na sobie zawsze wyobrażenie (to co jest obrazem), dla tego wypada aby (to ostatnie)



„w czemś innem istniało, bytu sobie jakąś cząstkę przywła-  
 „szczając, albo żeby zupełnie niebyło.“ Ta jest przyczyna dla  
 której istoty zmysłowe muszą znajdować się w przestrzeni. Pa-  
 trzcie jak ten powód, który tu daje, to jest, że to co jest  
 przez się nie należy zgola do tego co jest obrazem, co jest  
 w tym świecie stawania się, jak ten powód nawet, powtarzam,  
 mówi przeciwko owemu fałszywemu pojmowaniu Platona jakoby  
 jego idee znajdowały się zmieszane z tym światem, a zarazem  
 świadczy o zupełnej, w sobie doskonałej przedsobności idei Pla-  
 tońskich, które ja tu tobie Rabbi, dowodzę.

*Rabbi.* Ciągnij dalej.

*Ew.* To co dodaję Platon tę samą rzecz coraz więcej  
 stwierdza: „Istotnie zaś będącemu, prawi, przypada w całej  
 „dokładności prawdziwe rozumienie, które uczy, że póki co in-  
 „nem jest a co innem, (rozumie się w ideach, t. j. w istotnie  
 „będącym) żadne z nich w żadnym innem tak nigdy znajdo-  
 „wać się nie może, aby jedno zarazem i to samo i dwa się  
 „stało.“ Tu tedy uczy, że jedna idea w drugiej znajdować się  
 nie może, tylko każda w sobie, jedna i ta sama z sobą; a to  
 wyraźnie w tym celu aby pokazać, a pokazać w przeciwień-  
 stwie do owych obrazów, że jak tamte koniecznie muszą być  
 w przestrzeni, tak te, to jest idee, żadną miarą w przestrzeni  
 być nie mogą: bo wtedy byłyby razem i idea i przestrzeń, je-  
 dno w drugim, a tem samem i jedno zarazem i dwa, co w tych  
 istotach istotnie będących żadną miarą, powiada, stać się nie  
 może. To miejsce dosyć trudne, zdaje się że wam dokła-  
 dnie wykladam i że takie jest wyraźne i niezaprzeczone jego  
 znaczenie. Czy wam się nie zdaje?

*Wszyscy.* I owszem, najzupełniej.

*Ew.* A czy już nie widzicie jaki znowu dowód przeciwko  
 onym filozofom? Idee z czem innem nie mogą się mieszać,  
 nie tylko między sobą, ale nawet z przestrzenią: cóż dopiero  
 z tym grubym zmysłowym światem, do którego je neliłościwie  
 ciągną oni uporni mistrzowie, i, czyste a niepokalane, chcą je  
 pod temi brudami i w tem zepsuciu zagrzebać!

*Rabbi.* Widzę oczywiście jak to jest przeciwko myśli Pla-  
 tońskiej.

*Ew.* Więc i to zapewne coraz lepiej widzisz jak one  
 istnieją w niczem innem, nie w świecie, nie w myśli nawet  
 człowieka, tam się tylko odbijają; ale same w sobie?

*Rabbi.* Przychodzę do tego.

*Ew.* Skończymy w krótkce naszą rozprawę Rabbi; ale ja  
 muszę wprzody dokończyć wam wszystkim i cały przeczytać ten  
 znakomity ustęp Platonski. To co zostaje jest treść wszy-  
 stkiego:

„To tedy, prawi, mego zdania niech będzie w krótkości



„rozważne określenie: Jest będące i przestrzeń i rodzenie „się; troje trojako, wprzódym nim niebo powstało.“

Streszczenie jasne; każde z tego trojga osobno istnieje i każde po swojemu, bo to znaczy: *trcje trojako*, to jest każde inaczej, każde po swojemu. Uważacie, jak tę różnicę i to odosobnienie prowadzi aż do końca! Czy nie mówiłem że przewidział Sofistów i obronił się od nich zawczasu?

*Rabbi.* Czy to już koniec tego ustępu?

*Ew.* Pod pewnym względem Rabbi, ale nie zupełnie jeszcze. Bo do tych trzech dodaje jeszcze czwarte. A to takim sposobem. To co nazywa rodzeniem się zaklucza jeszcze w sobie co innego, powiada, to jest swoje podstawę, swój grunt, dno, na którym się opiera i w którym się odbywa. Tém dnem i źródłem jego jest materya; ale materya nie ta widzialna, nie która w rodzeniu się już jest ukształconą; lecz materya pierwsza, bez formy, bez widomej postaci, coś jak bez idei tak i bez imienia. I dla tego niezawodnie Plato nie daje jój imienia żadnego: lękał się pewno uczynić z niej ideę, bo u niego każde imię znaczy i wyraża ideę. Ta tedy materya, czyli rzecz bezimienna, jest czwartem u Platona i chociaż ją czemś czwartem nie nazywa, ale to koniecznie wypada z całego ciągu rzeczy w tém miejscu. Prawda, że w innem miejscu<sup>1)</sup> nazwał ją czemś trzeciem; ale tam przestrzeni nie położył; tu zaś ponieważ na trzecim miejscu przestrzeń kładzie, więc materya przychodzi na czwarte.

*Rabbi.* Chciejże nam to przeczytać.

*Ew.* Czytam. „Rodzenia się zaś karmicielka (*γενέσεως τρωήνη*), i tak materyę nazywa) zwilgocona rozogniona i ziemi „i powietrza postacię przyjmująca (to jest: która jedna ma w sobie wszystkie cztery żywioły, z jakich owczesna fizyka świat „składała: wodę, ogień, ziemię, powietrze) ta tedy rodzenia się „karmicielka (i temi sposobami) i ile ich jest innemi z temi „łączonemi cierpiąca, widać jak się rozmaicie objawia. . . . . A to „wszystko przedtem (nim świat był uszykowany) istniało bezro- „zumnie i bezmiernie (*ἀλόγως και ἀμέτροως*).“ —

To tedy odnosi się do materyi. Ona tylko wtedy objawia się i widać ją kiedy cierpi, kiedy przyjmuje w sobie postaci one rozmaite, które są idei odciskami; ale to dzieje się dopiero w owem rodzeniu się o którym wprzódym była mowa, a którego materya jest karmicielką; w sobie zaś samą, przedtem nim rodzenie się nastąpiło, nim świat został uszykowany, materya istniała bezrozumnie i bezmiernie. A ponieważ istniała bezmiernie, to jest bez miary żadnej, a tem samem bez żadnej postaci, więc nie mogła w tym stanie być widzianą oczyma; ponieważ

<sup>1)</sup> Timaeus, Did. 217, v. 26. Inaczej 49, a.



zaś istniała również bezrozumnie, to jest bez idei żadnej, więc nie mogła być rozumiana. To w inném miejscu już był jak najjaśnień powiedział; ale ja tu z tego ten wniosek wyciągam, że temu czwartemu rodzajowi, najmniej pomyśleć się mogącemu, a tem mniej być zrozumianym, przypada zapewne ów ostatni najniższy sposób myśli i wiedzy, który Platon gdzieś tam położył jak widzieliśmy, ale o którym nie wiele mówi. Nazwał go był wyobrażeniem (*εἰκασία*). Tym sposobem byłaby najzupełniejsza odpowiedność między czterema przedmiotami wiedzy albo myśli, a czterema sposobami ich pojmowania. Taka harmonia godna Platona.

*Rabbi.* Więc myślisz, że tak jest?

*Ew.* Nie ręczę, chociaż mi się to bardzo prawdopodobnem wydaje. Z resztą co do trzech pierwszych nie ma najmniejszej wątpliwości, co do czwartego tylko mogłoby zachodzić jakieś powątpiewanie.

*Rabbi.* Mnie się doprawdy zdaje, że twój domysł prawdziwy. Ale bądź co bądź, odczytaj nam jeśli łaska ów inny ustęp z Platona, gdzie powiadasz, naturę materji najjaśnień określił.

*Ew.* A wam czy się to także zdaje?

*Lud.* I owszem Ewaryście; bo w tem coś nam przeczytać, nie bardzo szeroko o materji pisze: zapewne już o nię wprzódy był mówił.

*Ew.* Właśnie na parę kart przed tym ustępem, który czytać skończyliśmy. A więc cofam się do owego przedwstępnego miejsca i daję wam to najjaśniejsze jakie jest w Platonie opisanie jego materji<sup>1)</sup>:

„A więc na nowo początek wszechrzeczy niech będzie „więcej niż wprzódy rozróżniony: wtedy bowiem dwie postacie „(gatunki) były odosobnione, teraz zaś inny nam rodzaj trzeci „jest do objaśnienia; owe dwie bowiem w tém co poprzedzało, „dostateczne były, jedna wzorowa postać położona, myślna i za- „wsze jednakowo będąca, a druga naśladownia wzoru, rodzenie „się mająca i widoma; trzeciego zaś wtenczas nie oddzieliśmy, „sądząc, że owe dwie będą dostateczne. Teraz atoli jest po- „wód, który zdaje się nas zmuszać, abyśmy trudną i ciemną „postać (gatunek) wyłożył słowami postarali się. Jakąż tedy „trzeba sądzić, że ma siłę z przyrody? Oto taką najbardziej: „że ona jest wszelkiego rodzenia się podścieliskiem i karmi- „cielką.“

Tę własność naczelnie wyrzeka o tym trzecim gatunku to jest o materji. A potem długiem rozumowaniem stara się wykazać, że ona nie jest ani ogniem ani wodą, ani powietrzem,

<sup>1)</sup> Timaeus, Did. 217, 26. Inaczej 49, a. sq.



ani ziemią, jak to rozmaicie dawniejsi filozofowie twierdzili; lecz tem wszystkiem potem staje się raczej, rozrzedzając się albo zgęszczając; w sobie zaś nic takiego nie ma. Tak jak złoto, z którego różne robią postaci, samo nie jest żadną z tych postaci, tak jak ciecz, którą zaprawiają rozmaitemi zapachami sama musi być bez zapachu, tak i materya jest bez żadnej własności i musi być bez własności, inaczej nie mogłaby przyjąć na siebie odcisków i pieczęci idei nieskazitelnych. Nareszcie kończy: „Przetoż tego co się rodzi widzialnego i wszelako zmysłowego matką i łożyskiem nie mówmy, że jest ziemia ani też powietrze, ani ogień, ani woda, ani te rzeczy które z tych, ani z których te się stały; ale niewidzialna postać jakaś i bezkształtna (*ἀνόρατον εἶδος τι καὶ ἄμορφον*) wszystkojemna (*πανδέχης*) uczestnicząca najnieprzystępniej jakoś w tem co myślne, a mówiąc że to najniezbadanejsze, nie omylimy się <sup>1)</sup>.“

Takie jest orzeczenie i opisanie materyi u Platona.

*Rabbi.* Jak to dobrze, żeś nam to wszystko przeczytał. Ja przynajmniej bardzo za to wdzięczny jestem, bom przez to daleko lepiej obeznał się z filozofią Platona.

*Ew.* To ma szczególnie tę korzyść za sobą, żeśmy uprzętnęli zupełnie drogę i już wiemy dokładnie jakie są dane zasadnicze nauki Platońskiej: że nic o tem nie powiem jak to na nowo wyświeca owe wątpliwości z początku przez Ludwika wniesione i naszę na nie odpowiedź potwierdza.

*Rabbi.* Iście.

*Ew.* A i tobie Rabbi zadosyć czyni.

*Rabbi.* Tu jednak o materyi była mowa, nie o ideach.

*Ew.* Prawda, że głównie o materyi. Ale naprzód i w tym kawałku była mowa o ideach. Wszakżeś słyssał, że pierwszy gatunek była owa postać wzorowa, t. j. za wzór służąca, zawsze będąca jednakowo i myślna (*εἶδος νοητόν*) to jest, która się tylko poznaje myślą?

*Rabbi.* Prawda Ewaryście.

*Ew.* A potem samo opisanie materyi jako czegoś przeciwnego tamtemu, przez samo przeciwieństwo lepiej tamto wyświeca. Materya jest tu czemś nieopisanem, niewidzialnem, bezkształtnem, nieprzystępnem dla myśli i rzeczą najniezbadanejszą dla pojęcia. Więc idea jest wszystkiem co temu jest przeciwne. Czyż nie tak? Tu nawet powiem ci, mieści się niezwykła właściwość systematu Platona, która całej tej jego myślnej budowie szczególnie piękno nadaje. U niego nie materya jest przystępną ale idea, nie materya widzialną ale idea, nie materya pojętną, ale zawsze idea; porządek przeciwny wszystkim zmysłowym pospolitym filozofom i który wynosi tę jego filozofię na oną wielką

<sup>1)</sup> Loc. cit. 219. 3. albo 51, a.



wysokość umysłową i moralną, jaką wszystkie wieki nauce Platonskiej przyznały.

*Bogdan.* I który to także sprawia, czemu tego nie dodasz, Ewaryście, że nauka platońska nie jest czem innym jedno dualizmem, a dualizmem idealnym.

*Ew.* Ja temu nie przeczę, ale to nie wchodzi do mojej rozprawy z Rabbim.

*Bog.* Więc nie przeszkadzam.

*Ew.* Z tego więc wypływa, Rabbi i już widzisz doskonale, że idea jest to co prawdziwie, istotnie i najdoskonalej istnieje, zawsze sama w sobie, z niczem niezmiészane, niczem niezepsute, niezaćmione, niedotknięte, zawsze jasne, czyste, wszechpojętne, godny przedmiot najwyższej, jedynie prawdziwej, filozoficznej wiedzy. A co Rabbi? dowiodłem!

*Rabbi.* Jeszcze sobie nie przyklaskuj, proszę. Nim na twój wniosek przystanę, mam się o coś zapytać, a szczególnie o jedną rzecz bardzo ważną.

*Ew.* Proszę mnie pytać.

*Rabbi.* Natychmiast. Przyznaję tedy, że twoje idee, czyli raczej Platonskie, takie są jakieś je opisał; ale teraz powiedz mi, jeśli łaska, tych idei tak dokładnie opisanych, tak pięknie odmalowanych, jaki jest stosunek z Bogiem? Co one mają wspólne z Bogiem, a Bóg z niemi?

*Ew.* Ważne zaiste pytanie i którego nie chciałem tak od razu dotykać. Teraz, kiedy się o to pytasz, będę musiał odpowiedzieć. Ale powiedz mi wprzód, proszę, co za przyczyna, że mię o to pytasz?

*Rabbi.* Sama konieczność rzeczy; bo czyż ten stosunek może być obojętnym? A potem jeżeliby idee nie miały żadnego stosunku z Bogiem, tedybyśmy o nich inaczej sądzili, aniżeli wtedy, gdyby były w tym stosunku.

*Ew.* Jak to rozumiesz?

*Rabbi.* Oto w ten sposób. Jeżeli idee nie są w stosunku z Bogiem, to jest jeżeli są odrębnie od niego istniejące istoty, tedybyśmy cały ich mniemany byt podkopali i wywrócili; bo pokazalibyśmy, że takie odrębne istoty zgoła istnieć nie mogą. Jeśli zaś one są w jakim z Bogiem stosunku, wtedybyśmy się spytali o naturę tego stosunku i podług niej dopiero sąd nasz taki lub inny wydali.

*Ew.* Widzę, że idziesz do dna rzeczy.

*Bogdan.* Dobrze, Rabbi, w to uderzaj!

*Rabbi.* Oczywiście, że to pytanie trzeba przedewszystkiem rozwiązać.

*Ew.* I ja też nie cofam się przed koniecznością. Z drugiej strony wystawię rzecz jak jest z całą szczerością; a mimo to rozumiem, że się Platon przed tobą nie zawstydzi, Rabbi.



*Rabbi.* I mnie też o to nie idzie, by go zawstydząć.

*Ew.* Mówię to dla tego, że ta strona wydawałaby się nieco słabszą w tym wielkim mistrzu; jednakże dobrze rzeczy zrozumiawszy, można inaczej Platona pojąć niżby się na pierwszy rzut oka wydawało.

*Lud.* Oh! czy tylko potępiając Hegla z jednej strony nie uciekniesz się do niego z drugiej, Ewaryście i nie zaczniesz nam Platona po swojemu tłumaczyć?

*Ew.* Próżna obawa! Prawda przedewszystkiem.

*Rabbi.* Czekam tedy twojej odpowiedzi.

*Ew.* Owoż wiedz, mój Rabbi, że Plato rzeczywiście na wielu miejscach i to naczelnych a najjaśniejszych, idee nam wystawia jako osobne, w sobie i przez się istniejące istnie albo istoty (*οὐσίαι*). To już z powyższych miejsc mogliśmy wnioskować: sędzę nawet, że ta oczywistość wniosku skłoniła cię do uczynienia twojego pytania.

*Rabbi.* Tak jest w rzeczy samój.

*Ew.* Żeby wszakże nie tylko u ciebie wiarę zyskać, mój zacny przyjacielu, ale i u tych naszych niewiernych filozofów, przytoczę bezpośrednio świadectwo Platona. Mogłbym wiele tu miejsc jego przywieść, ale się ograniczę jak to zwykle czynimy, do jednego, ale takiego, które wszystkie inne w sobie zamyka dla swój jasności i dobitności. Takim jest niewątpliwie w tej rzeczy owo miejsce w biesiadzie „Parmenides“, które tu mam zaznaczone w zapiskach moich. Oto je znalazłem i czytam:

„(*Parmenid.*) Albowiem, o Sokratesie, rozumiem że ani ty „ani kto inny, ktokolwiek samą jakąś istnie (*οὐσίαν*) czegoś samego w sobie według siebie będącą położy, nie zgodzi się na „to, aby jaka z nich była w nas.

„(*Sokr.*) Jakżeby bowiem wtedy była jeszcze sama według „siebie?

„(*Parmenid.*) Pięknie mówisz. A więc też ilekolwiek „z pomiędzy idei (*τῶν ἰδεῶν*) jest wzajemnych tym rzeczom, które są (t. j. ile tam jest wzorów tych obrazów zmysłowych na tym świecie) wszystkie same dla siebie (t. j. względnie do siebie) istnie mają (*οὐσίαν ἑχουσαν*), a nie względnie do „tych, które są koło nas, czy te (nasze rzeczy) za podobieństwa, czy za cokolwiek je położy, których my będąc uczestnikami, każdą po swojemu nazywamy. Te zaś rzeczy, które są „koło nas, a spółmienne z tamtymi (to jest i nazywa się ogień „jak i tam ogień i t. d.) te również względnie do siebie są, a nie „względnie do wzorów i do siebie należą a nie do tamtych, ile „ich tak samo się nazywa <sup>1)</sup>.”

Jaśniejszego miejsca żądać nie można. Twierdzi najwyra-

<sup>1)</sup> Parmenides, Did. I., 631 v. 25. Inaczej 133. c.



zniej, że idee mają własną istnię, każda z osobna dla siebie, nie dla tych rzeczy, które na tym świecie ich podobieństwo noszą (chciałbym żeby to Hegel słyszał!); a dla większej dobitności stawia naprzeciwko idei te same rzeczy zmysłowe i powiada, że i te również są same dla siebie z osobna, a nie do idei należą. Twierdzenie stanowcze, które raz jeszcze całą swą rzecz kończąc, na końcu kładzie: „Nie te tedy, prawi, które śród „nas są ku tamtym względ mają, ani tamte do nas, ale jakem „powiedział, same do samych należą i dla samych są tamte, „a te koło nas podobnie dla siebie samych. Ażali pojmujesz „co mówię?“ Tak Platon; a ja teraz już nie do ciebie Rabbi, ale do ciebie Ludwiku powtarzając, powiem: ażali pojmujesz co on mówi?

*Lud.* Wszystkom słyszał i zrozumiał i powiem, że mię zaczyna dziwić doprawdy owe tak bezpieczne poczynanie filozofów ze szkoły heglowskiej razem z ich mistrzem.

*Rabbi.* Dobrze ci z Ludwikiem wojować; ale dla mnie co za wniosek przygotowałeś z tego coś przeczytał?

*Ew.* Dla ciebie Rabbi? Mam i dla ciebie co trzeba. A naprzód jeszcze jeden dowód na przedsobne istnienie idei, tak mocny jak tylko żądać możesz. Same w sobie istnieją, a nie w tym świecie, ani w myśli naszój.

*Rabbi.* Zgoda, ale nie na to miałeś mi odpowiedzieć.

*Ew.* Pamiętam dobrze o twojém pytaniu Rabbi, tylko miéj nieco cierpliwości. Tymczasem zobaczyliśmy to com zapowiedział, że Platon kładzie idee jako istnie osobne, całe istnienie w sobie mające i tak doskonale to pojmuje i wyklada, że nieomal nie odgadł formuły logicznój naszego Bogdana.

*Rabbi.* A to jakim sposobem?

*Ew.* Bogdan nasz daje za formułę: formę, jestestwo i ich jedność. A tu słuchaj co Platon mówi, że idee „same dla siebie samych istnie mają (*αὐτὰὶ πρὸς αὐτὰς τὴν οὐσίαν ἔχουσιν*).“ Czyż jedno nie podobne do drugiego? *Same*: to znaczy one, idee, formy; *dla siebie samych*: to znaczy ich jestestwo; *istnie mają*: to znaczy jedność obojga.

*Bog.* Znam ja to miejsce Platona i to podobieństwo. Chcąc swoim ideom byt i rzeczywistość zapewnić, Platon musiał tak mówić i każdy musi tak mówić, który rozumnie chce mówić i prawdę o rzeczy powiedzieć, t. j. jój rzeczywistość zatwierdzić. Alboż ty myślisz, Ewaryście, że nasza formuła jest co nowego i niezwykłego? Przeciwnie: w tém jest jój wartość i prawdziwość, że jest tak stara jak myśl ludzka. Ty sam Ewaryście mówiąc i rozumując nic innego nie czynisz jedno używasz naszój formuły logicznój. Tak samo musiał uczynić i Platon, chcąc coś rzeczywistego zatwierdzić, kiedy o swoich ideach mówił i ich byt zatwierdzał. Ale Platon tylko przypadkiem



spotkał tu się z naszą formułą i użył jęj na ten raz z szczególniejszą jasnością, nie domyślając się jednak, że to ona i co ona znaczy?

*Ew.* Bądź co bądź; ale przez nią zatwierdził rzeczywiste istnienie swoich idei.

*Bog.* Co w tém, to nie masz wątpliwości i właśnie dla tego twierdzenie Platona o osobnej rzeczywistości jego idei tak jest mocne i niczem niezbite, że to twierdzenie wyraził pod postacią naszej formy logicznej. Chcąc bowiem stanowczo i ostatecznie rzeczywistość jakiej rzeczy zatwierdzić, trzeba powiedzieć, że ma swoją własną formę, swoje jestestwo i że to jest w jedności z sobą, a tém samem stanowi rzecz. Tak Platon uczynił tu względem idei.

*Ew.* A więc ostatecznie stoją w sobie idee Platona?

*Bog.* Stoją!

*Rabbi.* Ale to wszystko nie rozwiązuje mojego pytania.

*Ew.* Niecierpliwyś przyjacielu!

*Rabbi.* Wszystko ma swoje granice i cierpliwość także. Chociaż ja za moje jeszcze nie przeszedłem, tak jak ty, któryś moje już nieraz zdaje się przekroczył. Ale teraz Ewaryście stoję doprawdy już na samej granicy, bo wszystko coś dotąd mówił, wyzywa mię, bym cię ostatecznie zaczepił.

*Ew.* Jak to rozumiesz, Rabbi?

*Rabbi.* Oto wszystko coś powiedział o przedsobnym, a oddzielnem, niezależnem, samoistnem w sobie istnieniu idei Platónskich pokazuje mi najwydatniej, że te idee żadnego stosunku z Bogiem nie mają. Może nie?

*Ew.* Wytlómacz mi to lepiej.

*Rabbi.* Słuchaj tedy. Jeżeli idee mają oddzielne, sobie właściwe istnienie, tedy one już nie istnieją w Bogu, jako do istoty albo istni Bożej należące. Rzecz prosta: one mają swoje własną istnię, więc nie mogą należeć do Bożej. Idee nie są ideami Bożemi, tylko ideami same w sobie. A następnie wypada, że Bóg Platónski jest Bogiem bez idei własnych.

*Ew.* Zaczekaj Rabbi.

*Rabbi.* Cóż mi na to powiesz?

*Ew.* Rabbi, zaczekaj! Twoje pytanie gryzie i pali każdego Platonika, który słyszał o Bogu chrześcijańskim.

*Rabbi.* Ja myślę, że dość mu było słyszeć o Bogu Starego Zakonu.

*Ew.* Wszystko jedno: to jeden i ten sam Bóg.

*Rabbi.* Niech i tak będzie. Ale co mi odpowiadasz?

*Ew.* Rabbi, zaczekaj! Mam ja jedno miejsce w Platonie, które ten spór rozstrzyga.

*Rabbi.* Dawajże je czempredzej.

*Ew.* Sama już widzę niecierpliwość, owa idealna, w cie



bie wjechała, o Rabbi! i nie daje ci pokoju. Poczekaj, oto już znalazłem to miejsce; ale wprzód o jedną cię rzecz zapytam.

*Rabbi.* Już pytaj.

*Ew.* Czy myślisz, że według Platona idee są mądrością?

*Rabbi.* A któż go wie?

*Ew.* Ale jak ci się zdaje?

*Rabbi.* Jużci zapewne nierozsądkiem ich nie uczynił.

*Ew.* A więc są i rozsądkiem? Są rozumem?

*Rabbi.* Nie wiem do czego zmierza to pytanie?

*Ew.* Wnet zobaczysz. Teraz mi tylko odpowiedz.

*Rabbi.* Powiadam, że w tej chwili to mi wszystko jedno. Niech sobie będą idee Platońskie i rozumem i mądrością.

*Ew.* Dobrze. Więc teraz słuchaj co Platon mówi w znakomitej swojej biesiadzie „Philebus“.

„(Sokr.) Jest tedy przyczyna nie pospolita, kraszająca i szykująca lata i pory roku i miesiące, która słusznie rozum i mądrość nazowie się?

„(Protarchus.) Słusznie zaiste.

„(Sokr.) Mądrość znowu i rozum bez duszy nie mogą istnieć?

„(Prot.) Żadnym sposobem.

„(Sokr.) A więc w Jowisza naturze wyznasz, że jest królewska dusza i królewski rozum siłę przyczyny mający, w innych zaś inne piękna, jak tam każdemu nazywać się podoba 1).“

Z tego miejsca bardzo słusznie wnosić możemy, o Rabbi, że Platon idee umieszczał w królewskiej myśli i duszy Jowisza.

*Rabbi.* Mnie to jednak nie zupełnie jeszcze przekonywa.

*Ew.* I jakąż masz trudność?

*Rabbi.* W tem moja trudność, że niewiem co Platon nazywa rozumem i mądrością; i teraz spostrzegam, że za prędko zezwolił, że to idee u Platona są rozumem i mądrością.

*Ew.* A cóż innego być może?

*Rabbi.* Niewiem czy Platon inaczej to uważa; ale według mnie rozumem jest władza pojmowania idei, a mądrością jest tychże idei pojęcie, nie zaś same idee. Jakoś się nad tém nie zastanowiłem wprzód.

*Bog.* Tego się trzymaj Rabbi, a ja ci powiem, że i Platon to samo trzyma.

*Rabbi.* A to tem lepij; tylko że ja tego nie mogę pokazać Ewarystowi.

*Bog.* On pewno pamięta cały ciąg tej biesiady Fileba. Przypomni tedy sobie, że po długiej mowie Platon pod koniec kładzie zasadę: że owe rzeczy są najprzedniejsze, które jednako się mają i nie są zmieszane, (t. j. idee); a następnie, że

1) Phileb. Didota I., 412, w. 44 sq. Inaczej 30, c.



najpiękniejszym rzeczą trzeba przykładać imiona najpiękniejsze. Co położywszy Sokrates pyta Protarcha:

„(Sokr.) Rozum i mądrość nie są imiona ze wszystkich najcenniejsze?

„(Prot.) Są.

„(Sokr.) A więc one będąc rozumieniem tego co istotnie „jest (to jest rozumieniem idei) z najpilniejszą dokładnością słuszenie nadane, tak się nazywają <sup>1)</sup>.“

Owoż mój Rabbi, masz co odpowiedzieć Ewarystowi. Niechaj sobie Jowisz ma królewski rozum i królewską mądrość, ta mądrość i ten rozum niczem innym nie są, jedno pojmowaniem i rozumieniem idei. Idee jak po za ludzkim, tak i po za Jowiszowym mieszkają rozumem, same w sobie, istnie z niczem niezmięszane; a rozum, czy ludzki czy Jowiszowy, musi na te istnie patrzeć, żeby cokolwiek mógł pojąć i cokolwiek rozumieć i o sobie i o innych rzeczach.

Rabbi. Bardzo mi to na rękę Bogdanie; bo ja o ideach Platónskich i ich stosunku z Bogiem, choć na domysł, ale tak właśnie myślałem i mówiłem.

Ew. Ale mnie nie na rękę. Mógłbym się prawda jakkolwiek bronić jeszcze, odpowiadając że tu o czém inném mówi Plato niż na pierwszym miejscu, bo tu innych używa wyrazów: tam powiedział mądrość i rozum (*σοφία καὶ νοῦς*) a tu powiada rozum i rostopność, (*νοῦς καὶ φρόνησις*); ale to byłby wybieg tylko, do których się nigdy nieuciekałem. Muszę tedy przyznać, że w tém miejscu Platon nie wyraźnie mówi o stosunku idei do Boga i zdawałoby się, że idee od Boga odłącza.

Bog. Alboż na inném jakim miejscu co innego czyni? Nie poznaję cię, Ewarysto. Ty co twego Platona znasz na palcach, nie wieszże iż ile razy mówi o Bogu jako sprawcy to jest ułożycielu tego świata, zawsze mówi iż w tém układaniu, kształceniu, urządzeniu wieczny ów wzór miał przed oczyma, sam w sobie istniejący, to jest idee?

Ew. Wiem o tem.

Bog. Nawet w owem Timeju któryś na początku dzisiejszej naszej biesiady z takim pożytkiem naszym nam czytał, czyżeś nie widział jak idee wyraźnie od Boga odłącza i przed i po owym ustępie któryśmy razem z tobą widzieli? Wszakże ta sławna biesiada tém jest ważniejsza w téj rzeczy że ma za cel opisać utworzenie tego świata i jest w nauce Platónskiej jakoby jój *Księgi Rodzaju*. Jeśli gdzie przeto, tedy tu szczególnież szukać trzeba tego stosunku, o który cię Rabbi pytał, Boga do idei i idei do Boga; i w rzeczy samej jest on tu dokładnie wyrażony. Przypomnę ci tylko ów długi, a dobitny

<sup>1)</sup> Philebus Did. 435, w. 19. Inaczej 59. d.



ustęp, niedaleko od początku, który musisz znać dobrze <sup>1)</sup>, gdzie Platon od tego zaczyna, że dwa te naprzód rodzaje od siebie rozłącza: to co zawsze jest i rodzenia się nie zna, i to co się rodzi, a nigdy nie jest; tamto rozumieniem i myślą pojmowane a zawsze jednakowo będące, to zaś mniemaniem i zmysłem bezrozumnym chwywane, a nigdy niebędące prawdziwie. Potem pyta: czy ten świat do pierwszego czy do drugiego rodzaju należy? I odpowiada, że świat nie był zawsze, że ma rodzenia się początek. Jakaż tedy jego przyczyna? pyta. Najtrudniejsze pytanie jakie sobie największy mędrzec starożytności mógł zadać. Odpowiada na to ujemnie wprawdzie, ale odpowiedzią która w samej swojej ujemności uczyniłaby Platona Platonem. „Zaiste, prawi, sprawcę i ojca tego wszechświata „i znaleźć trudno, i znalezionego pospólstwu odkryć niemożliwe.“

*Rabbi.* Tak Platon mówi?

*Bog.* Tak Rabbi!

*Rabbi.* Ach jakże inaczej wieszcz święty: „Chwalcie „Pana wszystkie narody, chwalcie jego ludy wszystkie (Ps. 116)!“

*Bog.* Co porównywasz? Dość Platonowi, mój Rabbi, o dość i wiele zaiste, że kiedy świat cały siedział w ciemności i błocie, on szukał i kogo szukał? Sprawcę i ojca tego wszechświata! To wielkie w Platonie i szlachetne zaiste!

*Rabbi.* Nie przeczę.

*Bog.* Otoż wracam do rzeczy. Powiedziawszy że jest ojciec i sprawca tego świata, Platon znowu pyta, ale już o nim: podług jakiego z dwojga wzorów świat ukształcił, czy podług jednakowo mającego się, czy też podług zrodzonego? I znowu daje prawdziwie Platonską odpowiedź, że „jeżeli piękny ten „świat a dziełca dobry, niewątpliwie na wieczne patrzył, a jeżeli nie, co i mówić nie godzi się, tedy na zrodzone. Otoż „jawna każdemu, że na wieczne: tamten bowiem (t. j. świat) „najpiękniejszy ze zrodzonych, a ten najlepszy ze dziełców!“

*Ew.* Czy nie piękne?

*Bog.* Ale czy i nie wyraźne? I czy ci to nie mówi Ewaryście, że owo wieczne na które się zapatrywał Bóg, jest inne od niego? I zważ, że pyta się na co z dwojga Bóg patrzył: czy na owo wieczne czy na zrodzone? A więc to wieczne nie tylko jest inne od Boga, ale zupełnie inne; bo ono jest tak inne jak i owo zrodzone. Bo Bóg mógł na jedno i na drugie patrzeć: jedno jest tak różne od Boga jak drugie, wieczne niemniej jest różne jak i zrodzone. Cóż, czy nie wyraźne?

*Ew.* Czy to już wszystko coś miał powiedzieć?

<sup>1)</sup> Timaeus, Did. 204, 9. Inaczej 27, d.



*Bog.* Tego byłoby dosyć. Ale czemuż nie mamy we wszelakiem świetle wystawić tego punktu najważniejszego może w nauce Platońskiej, która ze wszystkich postronnych nauk jest sama najpewniejszą. O tym stosunku idei do Boga u Platona, niektórzy bajki nawet niekiedy plotą, trzeba tedy prawdę najdokładniej ile tylko można wystawić.

*Ew.* Więc słucham końca.

*Bog.* Powiedziałem ci, Ewaryście, że nie tylko przedtem ale i potem w Timeju Platon tę rzecz rozświeca. Idę więc teraz do tego co jest potem. Owoż już dobrze w drugiej połowie téj biesiady<sup>1)</sup> główny rzecznik, Timej, przypomina co z początku powiedział o tworzeniu świata przez Boga i z tego powodu kładzie dwa rodzaje przyczyn. W Filebie tylko jeden, jakęśmy widzieli, był rodzaj przyczyny: rozum. Tu dokładniej rozróżnia: dwa są rodzaje przyczyny: „jeden konieczny, powiada, „a drugi boski.“ Tą ostatnią przyczyną jest Bóg sam, który wszystko układa do końca najlepszego, podług swojej natury która jest dobrem samem. Ale tamtą przyczyną, to jest konieczną, jest to właśnie co jest niezmienne, rozumie się idee które są dla wszystkich owych rzeczy przez Boga zdziaływanych przyczyną, z tego powodu konieczną że są ich wzorem, że bez nich tamte ani być zrozumiane, aniby ujęte lub pojęte jakimkolwiek sposobem być mogły. To odróżnienie i przeciwpostawienie dwojakiego onego rodzaju przyczyn, boskiego i koniecznego, Boga jako przyczyny jednej, a idei jako spółprzyczyny, albo raczej idei jako przyczyny, a Boga jako spółprzyczyny, czy nie widzisz, Ewaryście, jak stanowczo rozdziela i oboje osobno stawia, Boga mówię i idee? Rozróżnienie najgłębsze, bo w rodzaju przyczyny, i to pierwszej przyczyny! Wszak widzisz, przyjacielu?

*Ew.* Widzę dobrze i wiedziałem o tém wszystkim. Ale jakkolwiek to wszystko tak jest stanowcze jak powiadasz, nie mniej jednak są inne miejsca w Platonie, które nam mówią, że idee same są utworem Bożym, a zatém jego własnością.

*Bog.* Już wiem o jakim miejscu mówisz, bo tylko jedno jest takie jakie powiadasz, jeśli się nie mylę. Jest ono w „Rzeczypospolitej“ pod koniec, t. j. w ostatniej księdze. Czy tak?

*Ew.* A tak!

*Bog.* Pozwólże Ewaryście, że ci naprzód powiem iż jedno miejsce, może nawet wątpliwe, przeciwko stu a wyraźnym, nie stanowić niemoże.

*Ew.* Ale ono jest niewątpliwe.

*Bog.* A choćby też!

*Ew.* Ale tylko je przeczytaj.

<sup>1)</sup> Timaeus, Did. 232, 3. Inaczéj 69, e.



*Bog.* Jeżeli o czytanie idzie, to już ciebie poproszę.

*Ew.* Jeżeli tylko chcesz, to ja i prosić się nie dam. Wiesz tedy, że w owym miejscu Platon wychwala siłę Bożą w tworzeniu i rozróżnia trzy rodzaje tworców: najniższy, jak malarzy i poetów, którzy oddają nie wzory wieczne, ale oddają te co na ziemi się znajdują obrazy zmysłowe owych wzorów, jak np. gdyby kto z nich łóżko opisał lub odmalował, będzie to łóżko malowane. Drugi rodzaj tworców jest wyższy, to tych którzy robią same te rzeczy zmysłowe, jakie tamci malują tylko, jak np. rzemieślnik który łóżko zwykle sporządzi: będzie to łóżko widzialne, zmysłowe. Nareszcie najwyższy twórca, który wzory tych ostatnich tworzy, istoty umysłowe; a w danym przykładzie będzie to łóżko umysłowe, czyli to co jest łóżko samo w sobie, i tamtych i wszystkich łóżek ostateczny i jedyny wzór. Otóż ten ostatni wzór Bóg sam tworzy. Czy uważasz? Tworzy ostatni, jedyny wzór, to jest, że Bóg tworzy same idee.

„(Sokr). Malarz tedy, prawi, rzemieślnik, Bóg, trzój ci przełożeni trzech rodzajów łóżek?

„(Glaukon). Iście trzój.

„(Sokr). Owóż tedy Bóg, bądź że nie chciał, bądź że konieczność jakaś nastawała, żeby nie więcej lecz jedno w przyrodzie stało się łóżko, tak uczynił jedno tylko ono samo które jest łóżko (przez się), dwa zaś ich lub więcej ani utworzone są od Boga ani się tworzą <sup>1)</sup>.“

Widzisz tedy Bogdanie, że nie na próżno mówiłem iż Platon nie wszędzie rozdziela idee od Boga; tu przynajmniej czyni je wyraźnie utworem Bożym.

*Bog.* I przez to w drugą stronę przesadza; i ni w jednym ni w drugim razie z prawdą się niespotyka.

*Ew.* Co chcesz przez to powiedzieć?

*Bog.* To mówię że idee nie są utworem Bożym. Prawdziwa filozofia będzie o nich inaczej twierdziła; powie, że te wieczne, niezienne idee należą do samejże istoty Bożej, stanowią treść jego wiedzy i tak mało są przez Boga utworzone, jak mało utworzona jest przez niego jego własna istota. Widzisz tedy błąd Platona i w jednym i w drugim przypadku. Kiedy idee stawia osobno, za Bogiem, tedy czyni Boga bez idei, a tak nie dościga do kresu; kiedy znowu twierdzi, że Bóg same idee tworzy, wtedy kres daleko prześciga, bo wtedy i idee przestają być ideami, bo nie są wiecznymi, i Bóg znowu przestaje być Bogiem, bo przed utworzeniem idei musiał być bez idei. A ciekawa rzecz podług jakich innych idei, on przedtem bez idei, utworzył idee? Czy widzisz co za niedorzeczności? Wy-

<sup>1)</sup> Πολιτεία, Did. II, 178 w. 16. Inaczej 597, b.



tykam ci pierwsze tylko, które się nasuwają, bo za temi idzie innych nieskończony szereg, jednych dziwniejszych od drugich.

*Ew.* Zdawałoby się tak jak mówisz.

*Bog.* Czy wiesz Ewaryście: ja nie mogę przypuścić aby Platon mógł być tak grubo w tém jednym miejscu pomylić się, on który tak dokładnie ale zupełnie w innem znaczeniu w stu innych miejscach tę naukę o osobno istnących ideach wyklada. To jedno miejsce naprzeciwno wszystkim innym stawić i w tedy kiedy w sobie jest niedorzeczne: na to się nie zgodzę! Raczej szukać wypada jak je do tego samego znaczenia przywieść, co i inne; a to mi się łatwem wydaje<sup>1)</sup>.

*Ew.* Tegom dosyć ciekawy!

*Bog.* Uważaj tedy. Tuż po owych wyrazach jakies nam przeczytał, że tylko jedno łóżko, ono które prawdziwie jest łóżkiem utworzył, daje powód dla czego tylko jedno takie mógł utworzyć, a powód następny: „Albowiem, prawi, gdyby dwa „tylko uczynił, znowu by się jedno pokazało, któregooby oba one „obraz na siebie nosiły, a tak tamtoby było to co jest łóżko, „a nie te dwa.“ Czy widzisz? Choćby Bóg zrobił takie dwa łóżka wzorowe, zarazby się znowu jedno takie pokazało, rozumie się samo z siebie, z konieczności takiego idealnego istnienia, konieczności o której właśnie wyżej mówił, pokazałoby się mówię takie łóżko prawdziwie wzorowe, któregooby tam te dwa przez Boga zrobione były obrazami tylko. Przez ten powód jaki tu daje, Platon wyraźnie wraca do swojej niezmiennej stałej nauki o koniecznem istnieniu takich idealnych istot, niezależnem od działania Bożego. Dla tego to wyżej powiedział że: *czy Bóg niechciał, czy konieczność jakaś nastawała*, zrobił tylko jedno łóżko ono wzorowe. Teraz widzimy tę konieczność: oto taka istota wzorowa istnieje sama z siebie, niezależnie od działania Bożego. Spytasz mię teraz: Dla czegoż Platon przypuścił wyżej, że to Bóg tworzy? Powiem ci, że mi się to niczem innem nie wydaje jedno pewną niewłaściwością mowy, której wszakże zaraz ci mogę wskazać przyczynę. Mówił o rozmaitych tworcach, to jest jakieś sam czytał, o malarzach, poetach, rzemieślnikach. Żeby tedy ten sam sposób mówienia i w owęj najwyższej sferze zachować, nazwał Boga twórcą a owo łóżko myślnie jego utworem. Ale to nic innego nie ma znaczyć tylko

<sup>1)</sup> Jeden z najnowszych pisarzy, bardzo dokładny i dobrze widzący (Stöckl), uznaje tę sprzeczność w nauce Platona i jako taką przypuszcza, stara się ją tylko wytłomaczyć, przypuszczając dalej w systemacie Platona ukrytą zasadę emanacyi, któraby tłumaczyła to tworzenie idei z Boga. Opiera się zaś na tem samem, jednem miejscu, bo inne które przytacza, co innego znaczą. Nam takie tłumaczenie zdaje się naprzód niepotrzebnem, a potem wbrew przeciwnem prawdziwej myśli Platona, dla powodów które tu dajemy. Stöckl, Die speculative Lehre vom Menschen, Würzburg 1858. T. 1. S. 312.



że ona istota myślana jest obecna w myśli bożej, że Bóg zawsze na nią patrzy i podług niej działa. Jestto tedy niewłaściwe tylko wysłowienie się i biorąc to tym sposobem za niewłaściwość, nie tylko się chroni Platona od sprzeczności tego miejsca z jego ciągłą i najwyraźniejszą skądinąd nauką; ale się jeszcze go ocala od sprzeczności tegożsamego miejsca z samem sobą, a nareszcie ratuje się go od owój ogromnej niedorzeczności: idei stworzonych a które są wieczne; niebываłych kiedyś a które zawsze były; i to stworzonych przez Boga albo już rozumnego bez idei (choć u Platona wszelki rozum pochodzi tylko od idei), albo jeszcze nierozumnego, a jednak stwarzającego idee, od których potem jego własny rozum pochodzi. Czy ci się nie zdaje Ewaryście?

*Ew.* Zaczynasz we mnie wmawiać twoją rzecz Bogdanie, a ja niemal że się nie przychyliam do tego twego zdania, że u Platona idee i Bóg są dwa osobne pierwiastki.

*Bog.* Oto nam szło Ewaryście abyśmy ustalili nasze zdanie w tym względzie. Zdaje się teraz, że już wątpliwości nie masz żadnej i że rzecz jasna?

*Ew.* Zgoda, Bogdanie! Widzę doprawdy, że u Platona to są dwa pierwiastki.

*Bog.* Więc cię teraz puszczam, Ewaryście; kończ twoje rozprawę z Rabbim. Jeżeli się wniósł do niej, to jedynie aby wyręczyć Rabbiego nieobeznanego z Platonem i żeby myśl istotną Platona do jasności razem z tobą przyprowadzić. Teraz kiedyśmy już tego spólnie dokonali, cofam się, mój dobry przyjacielu, żeby ci pokazać jakim wierny obietnicy od początku uczynionój że ci dam wszelką wolność wystawiania twojej rzeczy.

*Ew.* Tak! kiedyś mi ją już zwichnął!

*Bog.* Sprostowałem, zdaje się!

*Ew.* Dla ciebie to sprostowanie. Lecz mniejsza o to, nie sierzę się bynajmniej; biorę rzeczy jakieś ty je postawił i idę dalej, to jest do ciebie przychodzę, mój zacny Rabbi!

*Rabbi.* Czeka!

*Ew.* Na czemże stanęliśmy? Aha! Chodziło o stosunek idei z Bogiem, a Boga z ideami. Chciałeś o nim wiedzieć? Już wiesz teraz; albo też ci się nie zdaje?

*Rabbi.* Wiem, i łatwo mi teraz będzie dowieść jak to postawienie jednego i drugiego z osobna jako dwóch pierwiastków i jedno i drugie wywraca ze szczeniem. Już Bogdan przechodnio dotknął sprzeczności i niedorzeczności....

*Ew.* Rabbi, zaczekaj! Nie tykajmy tego punktu. Dajmy na to, że wzrok choć nadludzki Platona nie dotarł tak wysoko aby dojrzeć tej boskiej harmonii i zupełnej jedności jaka jest między Bogiem a jego ideami. Darujmy nieco wielkiemu mę-



zowi! Darujmy mu tem łatwiej, że on jednak nie rozłącza idei od królewskiego rozumu i mądrości Jowisza; owszem tam je wszystkie w najdoskonalszy sposób poznane i uznane znajduje i wszelkie działanie Boga za nierozłączne od nich ogłasza. To wielkie, to prawdziwe! Resztę uważajmy za niedokładność i zamknijmy na nią oczy.

*Rabbi.* Dobrze Ewaryście; ale do czegoż to nas doprowadzi?

*Ew.* Oto ja tego teraz żądam od ciebie, przyjacielu, abys mi przyznał, że tę niedokładność pominawszy, teorya Platona o ideach jest wzniosła, szczytna a prawdziwa.

*Rabbi.* To chcesz, żebym ci przyznał?

*Ew.* To. A proszę cię nie bądź trudnym, bo byłbyś niesprawiedliwym. Zresztą odpowiedz mi tylko na następne pytania, a rzecz się rozświeci. Naprzód czy to nie wzniosłe a czy nieprawdziwe twierdzenie, że wszystkich tych rzeczy zmysłowych są czysto myślnie i wieczne wzory?

*Rabbi.* Nie przeczę.

*Ew.* Że te wzory są jeżeli nie osobne od Boga, to przynajmniej osobne od tych rzeczy zewnętrznych?

*Rabbi.* Na to bardzo przystaje.

*Ew.* Że one są niezmiennie, stałe, jednakowo się mające a czyste, niezupełne, z niczem niezmięszane?

*Rabbi.* To piękne nawet.

*Ew.* Że one służą za przedwzór dla wszystkich rzeczy w ich imieniu, a dla wszystkich myśli w ich pomysleniu?

*Rabbi.* Najprawdziwsze!

*Ew.* Że one są początkiem i końcem wszystkiego na tym świecie, a zatem źródłem wszelkiego na nim porządku i ładu?

*Rabbi.* Któż nie przyzna?

*Ew.* Że one są początkiem i końcem wszelkiej wiedzy i mądrości, a zatem źródłem wszelkiej filozofii i jedynym prawdziwym przedmiotem całej prawdziwej wiedzy ludzkiej?

*Rabbi.* Najzupełniej?

*Ew.* Więc przyznajesz, Rabbi, przyznajesz jak ta teorya jest wzniosła a prawdziwa. A cóż dopiero jeśli dodasz, że aby dójść do niej, trzeba było nadludzkiego iście wysiłku i boskiego prawie porywu: bo trzeba było wznieść się nad tyle przesądów, tyle grubych wyobrażeń, tyle zastarzałych mniemań, tyle poziomych a pospolitych uczuć i namiętności, nad całą pomrokę ówczesnej nocy, nad cały padół ówczesnego życia, a wznieść się wysoko, wysoko: by przyjść aż do tego światła. Tak tylko orzekł, król ptaków, kiedy na dole zalegają tumany, kiedy na powietrzu grube mgły wiszą, on się przedziera nad najwyższe obłoki i znajduje słońce!

*Rabbi.* Tyś znowu w zachwyceniu, Ewaryście!



*Ew.* A ty, nie oddaszże słuszności Platonowi?

*Rabbi.* Całem sercem, przyjacielu. Sam widzę, że ta jego nauka z téj strony uważana piękną nam stronę przedstawia, piękną mowę i prawdziwą, i że w starożytności dla tych, co byli pozbawieni nadludzkiego światła, mogła ona iście być gwiazdą, choć podśloneczną, ale jednak świecąca i dającą jakkolwiek drogę rozpoznać.

*Ew.* Więc się zgadzamy na końcu, o Rabbi! że nauka Platonska jest istotnie prawdziwą?

*Rabbi.* Pod tym względem, mówię; i owszem zgadzamy.

*Ew.* I że jego idee są prawdziwym przedmiotem wiedzy?

*Rabbi.* Stój, Ewaryście, tu się zatrzymaj! Nie chcę żebyś mię drugi raz złapał.

*Ew.* W czemże?

*Rabbi.* A w tém, że idee Platona są prawdziwym przedmiotem wiedzy.

*Ew.* Nie przystajesz na to? A więc mów co masz przeciwko temu?

*Rabbi.* O! tu mam wiele do powiedzenia i przewiduję, że będziemy musieli rozpocząć nową rozprawę z sobą, przyjacielu Ewaryście, nową od początku.

*Ew.* Powiedz tedy co masz?

*Rabbi.* Powiem: tylko wprzódki odpocznijmy nieco!

*Ew.* Odpocznijmy! — — —

*Rabbi.* Przystępując teraz do nowéj z sobą rozprawy Ewaryście, od tego zaczynam: że aby idee Platona były prawdziwym przedmiotem wiedzy ludzkiej, nie dosyć, aby miały przedsobne istnienie, trzeba do tego, by te idee mogły być przez wiedzę ludzką osiągnięte i ujęte. Czy ci się nie zdaje?

*Ew.* I najmocniéj.

*Rabbi.* Otoż, ja ci wręcz powiadam, że podług tego cośmy o tych ideach dotychczas rozprawiali i jakim je poznał, a zdaje mi się, że poznał, te idee nie mogą być wiedzy ludzkiej przedmiotem.

*Ew.* Mylisz się się, Rabbi, ale chciałbym wiedzieć przyczynę, na której twe mylne zdanie opierasz.

*Rabbi.* Przyczyna bardzo prosta, a jest ta: że aby te idee mogły być przez myśl ludzką ujęte i stać się w ten sposób przedmiotem wiedzy, trzeba jakiegoś środka między niemi a myślą ludzką. Czy też może powiadasz, że bez żadnego środka myśl ludzka je chwyta?

*Ew.* Nie, tego Platon tak wprost nie mówi.

*Rabbi.* Więc trzeba środka?

*Ew.* Potrzeba.

*Rabbi.* Otoż ja tego środka nie widzę.

*Ew.* Jeżeli o ten środek się pytasz, tedy i ja przyznaję,



że nową rozprawę trzeba nam wytoczyć. Ale się nie lękaj Rabbi, nie będzie długa. Platon jest dosyć jasny i stanowczy pod tym względem; a i ja to pytanie przewidziałem już przeie od samego początku, i oto patrz, mam drugi zbiór zapisków, któremu nawet jak widzisz, dałem za tytuł: *Sposób Platona dochodzenia idei czyli Dyalektyka*.

Więc teraz tylko zwróć twoją uwagę, a ja ci rzecz zaczęę wykladać.

*Rabbi.* Zaczynaj: już mię masz uważnego.

*Ew.* Otoż naprzód sam własnymi słowy opowiem ci naukę Platona. Platon przedewszystkiem stanowi: że każdy człowiek ma wrodzoną zdolność poznawania idei i każdy może je poznawać.

*Rabbi.* Jak to? tak bez niczego, sam z siebie?

*Ew.* Nie, przyjacielu. Ta zdolność chociaż wrodzona człowiekowi, jednakże uspiona w nim leży i czeka, aż póki jaki przyjaciel bogów, jaki człowiek boski, to jest filozof, albo mądrolub po naszymu, nie obudzi tego co uspione leżało.

*Rabbi.* A to jakim sposobem?

*Ew.* Przez dyalektykę, czyli po naszymu przez sztukę rozprawiania; mógłbyś ją nazwać rozprawniczą.

*Rabbi.* Na czemże ta dyalektyka zależy?

*Ew.* Platon wziął ją od Sokratesa. Wszak wiesz na czem ta sztuka rozprawiania u Sokratesa zależała?

*Rabbi.* Wiem coś, ale ty raczej dokładniej powiedz.

*Ew.* Wiesz przecie jak Sokrates porównywał siebie do kobiety położnej i że jak ta pomaga położnicom przy ich rozwiązaniu, tak on chwalił się z pomagania młodzieńcom, aby dusza porodziła co prawdziwe i co dobre. Szkoda żeś nie czytał Teeteta; tam nawet powabnie ta rzecz jest opowiedziana. Sokrates mówi do Teeteta, że on jest brzemienny. Teetet mu odpowiada, że on nic o tem nie wie. Na to mu

„*(Sokr.)* O zabawny człowieku, czyżeś nie słyszał, że ja syn położniczki bardzo szlachetnej i surowej Fainarety?

„*(Teaet.)* Jużem to ja słyszał.

„*(Sokr.)* A że i ja w tej sztuce się ćwiczę, czyś słyszał?

„*(Teaet.)* Zgoła nie.

„*(Sokr.)* Tedy wiedz, że tak jest. Tylko mię nie wydaj „przed innemi. Ukryto bowiem to, o druhu! że posiadam tę „sztukę; ci zaś jako niewiedzący, tego o mnie nie mówią, ale „to raczej, że ja najniedorzeczniejszy i że przywodzę ludzi do „zwątpienia. Czy słyszałeś?

„*(Teaet.)* To właśnie.

„*(Sokr.)* Mamli ci tego przyczynę powiedzieć?

„*(Teaet.)* I owszem, koniecznie.

„*(Sokr.)* Moja tedy sztuka.... w tem odznacza się, że



„ona mężczyznom, a nie niewiastom położniczy i że dusz ich „rodzących doziera, a nie ciał; najbardziej zaś to jest własne „tój mojej sztuce, że zbadać może jak najdokładniej czy bałwana i kłamstwo rodzi młodzieńca myślenie, czy też co rodzimego i prawdziwego 1).“

Zabawny ten twój Sokrates!

*Ew.* Głębokomyślny! Od niego tedy Platon wziął główną myśl swojej dyalektyki. Wychodząc z tój zasady, że każdy umysł ludzki dochodzi idei byleby wiedział i miał wskazaną drogę do nich, tę drogę w dyalektyce wskazuje.

*Rabbi.* Ale jeszcześ przez to nie powiedział naczem ta dyalektyka zależy?

*Ew.* Na tem, że zastanawiając się nad jakim bądź przedmiotem zmysłowym, szczególniej też nad matematycznymi zewnętrznymi formami, odkrywają się w nich obce przymieszki i daremne przypuszczenia. Z tych oczyszczając myśl o tych przedmiotach i używając tychże przedmiotów za bodźców niejako i za szczeble, już nie zmysłami, ale czystym rozumem obraca się do tego co jest i na nie patrzy nareszcie. Ale raczej o Rabbi, już ci teraz nie będę opowiadał, przeczytam lepiej w całości stanowcze o tem miejsce, któregośmy nawet dotknęli po części na przeszłej naszej biesiadzie.

*Rabbi.* Słucham.

*Ew.* W księdze VII. „Miastorządztwa“ pamiętasz owo porównanie siedzących w jaskini i wychodzących na słońce, od którego całe to nasze rozpatrywanie się Platonie zaczęliśmy?

*Rabbi.* Jakże nie?

*Ew.* Skończył tedy wtenczas Plato czyli Sokrates na tem, że ostatnia i najwyższa jest idea dobrego, która tak świeci w umysłowym świecie, jak to nasze słońce w zmysłowym. Po owem twierdzeniu Sokrates pyta dalej jak umysłem dojść do widzenia owęj najwyższej idei i w ogólności tego co jest.

„Jaka tedy, prawi, będzie o Glaukonie nauka, duszę ciągnąca od rodzącego się do będącego? 2)“

W tem już zapytaniu Platon przypuszcza, że rodzące się, to jest to co zmysłowe, za pierwszy szczebel służy tój nauce, która właśnie na tem ma się cała zasadzać, aby ciągnęła duszę od tego rodzącego się do istic będącego.

*Rabbi.* Widzę.

*Ew.* Uczyniwszy to zapytanie w imieniu Sokratesa, Platon daje przebiegać Sokratesowi wszystkie ówczesne nauki i pytać Glaukona czy ta, czy nie ta? Ciekawy to szereg ówczesnych nauk, chociaż odmienne miały znaczenie i rozleglejsze

1) Theaetetus, Did. 114, v. 10. i 115, v. 10. — Inaczej 148, e.; i 150, b.

2) Πολιτεία, Did. 128, v. 50. Inaczej 524, d.



niż dzisiaj. Naprzód przychodzi gimnastyka, ważna bardzo w Grecyi nauka, ale to nie ta, której szukają. Przychodzi muzyka, jeszcze od tamtej ważniejsza, ale i to nie ona. Przycho-  
dzą sztuki: te prędką otrzymują odprawę. Przychodzi aryt-  
metyka; w niej jest idea jedności, która odpowiada najwyższej  
idei. Może więc to ona? Rzeczywiście, powiada: „ta nauka  
„nie jest do pominięcia, przeto niechaj się w niej ćwiczą ci, co  
„są dobrej natury.“ A geometrya?

„(Sokr.) Jeżeli na istnie zmusza zapatrywać się, stósowna  
„jest, jeżeli na rodzenie się, nie stósowna.

„(Glaukon.) Tak mówimy.

„(Sokr.) A czy nie zezwolimy na to?

„(Gl.) Co takiego?

„(Sokr.) Że jest na poznawanie zawsze będącego, a nie  
„tego co czemś się staje, a potem ginie.

„(Gl.) Bardzo zezwolić można, rzecze; albowiem zawsze  
„będącego wiedzą jest geometrya.

„(Sokr.) A więc, o przeznaczny! ciągnięcia duszy do prawdy  
„siłę mieć będzie i utworzenia filozofskiej myśli, do góry pod-  
„nosząc, co dziś na dół niesłusznie trzymamy.

„(Gl.) Jak najbardziej, rzecze.

„(Sokr.) A więc tedy, mówię, jak najbardziej trzeba na-  
„kazać, ażeby obywatele w twoim pięknogrodzie żadną miarą  
„geometrii niezaniebawiali.<sup>1)</sup>“

Następnie przychodzi astronomia. Tę pod warunkiem tylko  
przyjmuje Sokrates. A nareszcie ostatnia pojawia się nauka: har-  
nia pytagorejska, ale i tę pod większem jeszcze przypuszcza  
zastrzeżeniem, aby pokazała jakie są zgodne liczby, a jakie nie,  
lecz zarazem i przyczynę dla czego są takie.

„(Gl.) Boską rzecz mówisz, powie.

„(Sokr.) A wzdry pożyteczną, mówię, do zadania o dobrem  
„i o pięknem; inaczej przedsięwzięcie niepożyteczne.“

Otoż i wszystkie nauki. Zostaje jedna jeszcze: dyalektyka.  
Bo tamte wszystkie nią nie są. „Wszakże nie sądzisz, powiada  
„Sokrates do Glaukona, aby posiadający tamte nauki, już byli  
„dyalektykami?

„(Gl.) Nie, na Jowisza! wyjąwszy mało kogo z tych, któ-  
„rych spotkałem.

„(Sokr.) A czyż, mówię, tacy niezdolni zdać lub przyjąć  
„racyi, mogą cokolwiek wiedzieć z tego, co powiadamy, że trzeba  
„wiedzieć?

„(Gl.) Ani to wcale, rzecze.

<sup>1)</sup> Loc. cit. 132, 24. 59. — Inaczej 526, c. sq.



„(Sokr.) A więc, mówięc o Glaukonie, tego obowiązku rozprawianie dokonywa.“

Rozprawianie, dyalektyka! Uważasz Rabbi jakim sposobem z Platonem wszystko przeszedłszy, doszliśmy nareszcie do dyalektyki. Teraz chcesz wiedzieć na czem sama dyalektyka zależy?

Rabbi. Właśnie o to idzie.

Ew. Więc teraz słuchaj. Ten sposób rozprawniczy jest umysłowy, ale „go naśladowuje władza widzenia, o której powiedzieliśmy, że sili się patrzeć na same zwierzęta, na same gwiazdy, na samo w końcu słońce. Nie inaczej (rzecz się ma) kiedy „kto przez rozprawianie stara się bez wszelkich zmysłów rozumem (albo myślą, *διὰ τοῦ λόγου*) do tego czem coś jest dotrzeć, „ani ustaje, aż póki tego co jest dobre, samem rozumieniem „(*νόησις*) nie ujmie; tedy dochodzi do umysłowego kresu, jak „tamten inny do widzialnego.

„(Gl.) Tak ze wszystkim, rzecze.

„(Sokr.) Cóż tedy? czyż nie dyalektyką to postępowanie „nazywasz?

„(Gl.) Czemu nie?

„(Sokr.) Owo zaś, powiadam, rozwiązanie z więzów, owo „obrócenie się od cieniów do widziadeł (istotnych) i do światła, „owo wyjście z jaskini do słońca i t. d. i t. d. jakie miały znaczenie, takie ma cały ten układ sztuk, któreśmy przebiegli: „bo on co najlepszego w duszy podnosi do patrzenia na najprzedniejsze z będących, jak tam co najjaśniejszego w cielesie „podnoszone było do tego co najświetniejsze w ciałowzornem „i widomem miejscu.

„(Gl.) I ja, rzecze, tak przyjmuję.“

Masz tedy o Rabbi opisanie dyalektyki. Ona z tego co znajduje w innych sztukach i naukach i w ogóle z tego co jest w wiedzy popolitej człowieka korzystna i wznosi się do tego, co jest czysto umysłowe.

Rabbi. Ale sposób, jakim to czyni? Tego sposobu nie widzę.

Ew. Tak właśnie Glaukon w tem miejscu zagadnął Sokratesa:

„(Gl.) Powiedz mi tedy jaki jest sposób rozprawniczy, „czój władzy i jaki rozkład na gatunki i jakie znowu drogi?...

„(Sokr.) Jeszcze, mówięc, nie będziesz mógł, o miły Glaukonie, iść za mną... bobyś już nie obraz tego o czem mówimy widział, ale samo prawdziwe, jakie mnie się pokazuje; „czy zaś istotnie, czy nie: nie wypada tego twierdzić; ale że „się takie wydaje, to twierdzić. Czy nie tak?

„(Gl.) Czemu nie?

„(Sokr.) A czyż nie to także, że rozprawnicza władza



„sama jedna tylko w tem cośmy rzekli wyćwiczonemu to po-  
„kazuje, inaczej zaś niepodobna.

„(Gl.) I to trzeba twierdzić.“

Tu przyszedłszy Platon opisuje nam bliżej sam sposób dyalektyki. Ten ustęp jużesmy czytali na przeszłej biesiadzie; ale myślę, że nic nie zaszkodzi i teraz przeczytać, zwłaszcza że tu pod innym niż tam względem przychodzi i tu nie mniej jego właściwe miejsce. Czy nie myślicie?

*Wszyscy.* I owszem.

*Ew.* Czytam:

„(Sokr.) Inne wszystkie sztuki albo do mniemań ludzkich  
„i żądź należą, albo do urodzeń i połączeń, lub też do pielęgnowania tego co zrodzone i połączone odnoszą się; z reszty  
„zaś, o których powiedzieliśmy, że będącem zajmują się, widzimy miernictwo (geometrię) i jój towarzyszki śniące tylko  
„o będącem, a w rzeczy samėj niezdolne go widzieć, nareszcie  
„przypuszczeń używszy, nieruchome je stawiają, sprawy z nich  
„zdać nie zdołając. Albowiem gdzie za początek kładzie się to  
„co nieznanne, koniec zaś i środki z nieznanych są ułożone, czyż  
„podobne zespolenie może kiedy stać się wiedzą?

„(Gl.) Żadną miarą, rzecze.

„(Sokr.) A więc, mówięc, rozprawniczy sposób (dyalektyka) jeden tak postępuje, że przypuszczenia podnosi do samego  
„początku, aby je utwierdził i iście w błocie barbarzyńskim  
„oko duszy zanurzone zwolna ciągnie i do góry wiedzie, za pomocą  
„mocniczki i spólnawrócicielki tych sztuk używając, któreśmy  
„wystawili, a które nmięjętnościami często nazywamy ze zwyczajem: wymagają bowiem innego nazwiska.<sup>1)</sup>“

Następnie daje podział wszystkich onych rodzajów wiedzy, podług rodzaju pewności jaki przedmiotowi przypisuje, a któryesmy przeszłą razą dostatecznie widzieli. Nareszcie uczyniwszy ten podział tak kończy. Wszak chcecie i koniec słyszeć?

*Wszyscy.* A cóż myślisz? Właśnie o koniec idzie.

*Ew.* Oto jest.

„(Sokr.) Czyż nie dyalektykiem nazywasz tego, który ra-  
„cye istni każdėj rzeczy trzyma? A który jój nie ima, o ile  
„ani sobie ani komu innemu sprawy zdać nie może, o tyle ro-  
„zumu mu w téj rzeczy odmówisz?

„(Gl.) Jakżeby nie odmówił, powie.

„(Sokr.) A więc i koło dobrego tak samo. Kto nie może  
„określić rozumem, od wszystkiego innego oddzielając, idei do-  
„brego i jakoby w potyczce przez wszystkie zarzuty przedzierając się  
„nie według mniemania, ale według istni starając się

<sup>1)</sup> Biesiada III., str. 281.



„udowodnić, nie postępuje w tych wszystkich razach niezachwianym rozumowym dowodem, o tym nie powiesz że zna dobro, same ani że co innego jest dobrem, ale jeśli snać widmo jakie (dobrego) dosiگاł, (powiesz) że mniemaniem a nie wiedzą dosięgnął i że w tem życiu śniący jest i śpiący, a nim się tu ocknie, do piekła wprzódy zstąpi, aby doskonale być uspionym.“

*Rabbi.* Co, co, co? Do piekła? Uspionym?

*Bog.* Dziwisz się Rabbi? Ja ci to wytłómaczę. Inna była teologia Sokratesa, aniżeli nasza przyjacielu. U niego ludzie z tego świata schodzący, szli na tamym świecie albo do nieba albo do piekła, według zasług; ale nie na zawsze, jedno na pewną liczbę lat, zwykle dziesięć razy tyle ile tu przeżyli. Po tem znowu tu wracali i to tu nazywa się ocknieniem. Teraz rozumiesz dla czego mówiąc o tych ludziach co na tym świecie spali i śnili, powiada, że wprzódy nim się ockną, to jest nim na ten świat znów wróćą, pójdą do piekła odebrać karę odpowiednią swojemu występкови; tutaj spali: tam będą za to doskonale uspieni i przez cały czas się nie obudzą, aż póki nie przyjdzie chwila ocknienia, to jest powrotu.

*Rabbi.* Co ja słyszę?

*Bog.* Poczekaj, usłyszysz to lepiej. Ewaryst będzie ci musiał natychmiast całą tę teorię wyłożyć, bo ona należy do dyalektyki Platona.

*Rabbi.* Do dyalektyki?

*Bog.* Tak, przyjacielu! Ale ja przerwałem Ewarystowi; zdaje mi się, że owego ustępu jeszcze całego nie skończył.

*Ew.* Zostaje sam koniec, ostateczny wniosek. Kiedy tak Sokrates wyzwał Glaukona, aby powiedział, że owi ludzie nie są dyalektycy, ale śpiący i śniący, odpowiada mu:

„(Gl.) Iście na Jowisza, rzecze, to wszystko najsilniej będę twierdził. ....“

„(Sokr.) A nie zdaje ci się tedy, mówiąc, że nam jako „szczyt innych nauk dyalektyka najwyżej przedstawia się i że „żadna inna nauka słusznie wyżej nad nią nie może być postawiona, ale że tu koniec mają inne nauki?“

„(Gl.) Zdaje się iście, rzecze<sup>1)</sup>.“

Taki jest sposób dyalektyki Platona, o który mię się pytałeś, Rabbi.

*Rabbi.* Wielem tu rzeczy usłyszał, i bardzo dla mnie ciekawych; ale muszę wyznać, że z tego nie mogłem powziąć dokładnego wyobrażenia o sposobie jakim postępuje dyalektyka Platonska. A może moja w tem wina? chciej mi jakoś Ewarystę w dwóch to słowach wszystko powiedzieć.

1) Πολιτεία, cała księga siódma.



*Ew.* Owszem, w jednym.

*Rabbi.* A to pięknie. Już tedy powiedz!

*Ew.* Ten sposób może się w rzeczy samej jednym słowem orzec. Nazywa się po grecku *ἐπακτικός λόγος*, po łacinie *inductio*, a po polsku możnaby to *wyprowadzeniem* nazwać.

*Rabbi.* Rozumie się: *wyprowadzeniem wniosku*.

*Ew.* A tak.

*Rabbi.* Więc powiadasz, że sposób dyalektyki Platonińskiej zasadza się na tem wyprowadzeniu wniosku ze zmysłowego do umysłowego? Czy dobrze rozumiem?

*Ew.* Wybornie, przyjacielu. I właśnie to Aristoteles powiada o Sokratesie, i w tém kładzie jego główną zasługę, że wprowadził ten sposób, i że przez to wynaleziona została dyalektyka, której przed nim nie było <sup>1)</sup>.

*Rabbi.* Dyalektyki przed Sokratesem nie było?

*Ew.* Tak powiada Aristoteles. Plnton zaś tę naukę podniósł do całej jej godności, wskazał jej cel i drogę wytknął.

*Rabi.* Jeszcze dla mnie cel ten ciemny i droga niejasna.

*Ew.* A co za twardą głowę masz, przyjacielu! Przed chwilą sądziłem, że jużes wszystko zrozumiał.

*Rabbi.* Zrozumiałem coś mi mówił; ale to coś mi mówił nie odpowiada temu czego ja szukam.

*Ew.* Więc mi już jasno i dobitnie powiedz czego chcesz nareszcie?

*Rabbi.* Na stanowcze żądanie stanowcza odpowiedź. Patrz tedy czego chcę Ewaryście. Żebym mógł ze zmysłowego wyprowadzić wniosek do nadzmysłowego, to jest do umysłowego, musi być jakiś związek między jednym a drugim, tak że położywszy zmysłowe koniecznie się wnosi na umysłowe, czyli za po Platonsku się wyrażę: trzeba abym patrząc na zrodzone które jest odbiciem i obrazem będącego, mógł widzieć zarazem i będące; abym patrząc na obraz idei widział tem samem ideę. Owóż tego koniecznego powiązania w nauce Platona zgoła nie widzę. A jeśli chcesz, to ci nawet powiem dla czego nie widzę?

*Ew.* Powiedz.

*Rabbi.* Sam Plato powiada że nie ma żadnego związku między ideą, a tem co się rodzi, a zrodzonym. Gdyby idea była w tem zrodzonym gdyby w niem mieszkała, jako jego istnia; tedybym rozumiał ten związek i z jednego wnosiłbym koniecznie na drugie. Można dla tego nawet filozofowie niemieccy przypisują coś podobnego Platonowi: chcą uratować jego logiczną sławę. Ale tu Platon sam powiada, słyszeliśmy, że między tem dwojgiem żadnego niema powiązania, każde z oso-

<sup>1)</sup> Arist. Met. XI, 4, 4.



bną istnieje dla siebie samego. Coż z tego wynika? Oto nie co innego, doprawdy, tylko że ja patrząc na coś zmysłowego, na rzecz jaką do rodzenia się tego zewnętrznego należąca, widzę wprawdzie tę rzecz, patrzę na nią, śledzę, sądzę o niej co mi się podoba; ale żeby tej rzeczy jakaś inna odpowiadała w świecie umysłowym i była w koniecznym z nią związku i z niej się logicznie wnioskowała, o tém iście mówię: że jeśli mi tego jaki Jowisz z góry nie powie, cała dyalektyka Platónska o tém mię nie przekona.

*Ew.* Pojmuję nieco twoją trudność, Rabbi. Ale chciej się zastanowić że Platon mówi iż te rzeczy są obrazy, a idee wzory. Między obrazem a wzorem jest odnoszenie się konieczne; kto na obraz patrzy, ten myślą musi sięgać wzoru.

*Rabbi.* Tak: to jedyna racja téj rzeczy. Ale piękna mi to racja! Przechadzałem się wczoraj po galerji Luwru. Widziałem wiszące po ścianach mnóstwo głów ludzkich malowanych na płótnie. Przewodnik pokazał mi kilka, rzekł, że to portrety. Ja mu zawierzyłem, bo słusznie mogłem przypuścić, że wie co mówi i że nie kłamie. Ale gdyby mi był powiedział że owe głowy bez wyjątku są wszystkie portretami, pewnoby mi nie był wierzył i spytał się o dowód. Wtenczas gdyby on poczciwy wyjechał był przedemną z dyalektyką jakąś i twierdził że to są dla tego portrety, iż inaczej być nie może, bo każdej głowie malowanej musi odpowiadać głowa rzeczywista, co myślisz, przyjacielu Ewaryście, czyby to było bardzo rozsądnie przyjąć od niego tę jego dyalektykę: to jego twierdzenie?

*Ew.* Dowcipnie mi odpowiadasz, Rabbi, ale nie wiem czy równie prawdziwie?

*Rabbi.* Chciałem ci przez to porównanie dać spostrzedz, że nie dosyć jest twierdzenia Platona, aby przypuścić że są doprawdy te idee o których mówi. Oba przypadki są zupełnie podobne do siebie. A wiesz że proste twierdzenie nie jest zgola dowodem.

*Ew.* Ależ w przypadku Platona mamy co innego. On jeszcze drugą rzecz przypuszcza, a to że każdy rozum sam przez się te idee umysłowo widzi, byleby był do nich obudzony i uwagę swoją ku nim obrócił.

*Rabbi.* Cóż z tego?

*Ew.* To z tego: że kiedy mu kto o tych ideach mówi, twierdzi że one są, rozum wtedy może wzrok swój do nich obrócić i widzieć je coraz jaśniej sam przez się, a tym sposobem sprawdzić rzeczywistość twierdzenia. Patrz jaka różnica między jednym a drugim przypadkiem.

*Rabbi.* Różnicę widzę; ale rzecz mię niezadowolnia. Po-



czekaj, Ewaryście, niech zbiorę moje myśli, abym ci wyraźniej powiedział czego tu jeszcze szukam.

*Bog.* Ja ci teraz pomogę Rabbi; bo tu trzeba uczynić filozoficzne niejaki uwagi, które ci zapewne na myśl nieprzyjdą nieznanemu historii tych zadań filozoficznych. Wiesz tedy że ta rzecz, o której teraz mówicie, nazywa się w filozofii intuicyą, co my *wpatrywaniem* po naszymu niezłe wcale mianować możemy. Intuicyi są rozmaite rodzaje, ale mianowicie jedna bezpośrednia, a druga pośrednia, i znowu jedna w Bogu, a druga po za Bogiem. Wiele to mówić o téj intuicyi, i w tych naszych czasach wiele o niej mówią. Nawet jakiś nowy włoski filozof, Gioberti, którego swoi wielce sławić zaczynają, cały system z tego układa. Największe umysły w chrześcijaństwie chociaż w rozmaity sposób mniej lub więcej téj się nauki trzymały: św. Augustyn, Mallebranche, Gerdil. Nie mała tedy to kwestya, a niezaprzeczenie od Platona najbardziej idzie jej początek. Lecz że rozmaite są intuicyi rodzaje, radzę ci tedy Rabbi, zapytaj Ewarysta, jaka była intuicya Platona? Niech ci ją opisz.

*Rabbi.* Wporę tu się wdałeś Bogdanie: więc ci pięknie dziękuję; a ciebie Ewaryście proszę o objaśnienie.

*Ew.* Dobrze. Lecz mi teraz już nic nie pozostaje, jedno wyłożyć teoryę Platonską o przypominaniu.

*Rabbi.* O jakim przypominaniu?

*Bog.* Teraz tylko słuchaj, Rabbi, słuchaj Ewarysta. Będzie ci opowiadał właśnie tę teoryę o której ci niedawno mówiłem że należy do dyalektyki Platona i że Ewaryst na niej będzie musiał skończyć.

*Ew.* Boś mię do tego przywiódł.

*Bog.* Albożes nie życzył sobie?

*Ew.* Byłoby lepiej gdybym się mógł być obejść, chociaż wiesz że ja się przed prawdą nie cofam. Lękam się tylko żeby Rabbi nie zanadto dziwném to znalazł co teraz będę musiał mówić.

*Rabbi.* Jużem ostrachany: dosyć słyszałem.

*Ew.* W każdym razie trzeba było przyjść do tego. Zrobię tedy z konieczności cnotę i dokładnie wam rzecz opiszę.

*Bog.* Godna ciebie rzecz, Ewaryście.

*Ew.* A więc uważajcie co to jest przypominanie u Platona. Znaczący to i konieczny punkt w jego nauce: to przypominanie. Niech sobie na nie niedba berliński filozof; Platon dbał na nie bardzo i my tedy dbać musimy; a jeśli z nas będzie chciał tamten żartować, niechaj sobie w przody żartuje z Platona. To taka niewinna rzecz u tych filozofów żartować z lepszych od siebie, szczególniej kiedy niewygodni! Niech tedy sobie żartuje zdrów! Nas ta niesmaczna lekkomyśl-



ność nie osiągnie: pierś Platona nas zasłania. A teraz już patrzcie na to Platonskie przypominanie.

*Rabbi.* Słucham najpilniej.

*Ew.* Uważaj tedy, Rabbi: z temi trudnościami jakies ty na końcu czynił, nim ci Bogdan z posiłkami przyszedł, dziwnie dobrze się łączą, trudności jakie w dyalogu, który Menona imię na sobie nosi, czyni tenże Menon Sokratesowi; a w skutek których trudności Platon swoją teorię zaczyna wykladać. Powiedział był Sokrates do Menona że trzeba szukać co jest cnota. A na to <sup>1)</sup>:

„(Menon) A jakąż drogą tego dojdiesz, o Sokratesie, o czym „nie wiesz zgoda czem ono jest? Co sobie przedstawiś z tych „rzeczy, których niewiesz abys go szukał? A choćbyś i naj- „bardziej natrafił na to, jakże poznasz że to jest to czego nie „znałeś?”

A co czy widzisz Rabi jaka trudność, mocniejsza jeszcze od twojej? Zupełna niemożność dojścia idei, a potem, co jeszcze gorsza, nie możność sprawdzenia.

*Rabbi.* Jakże na to odpowiada Sokrates.

*Ew.* Słuchaj:

„(Sokr.) Rozumiem co chcesz powiedzieć, Menonie.

„Ażali uważasz jak sporliwą rzecz wprowadzasz? jakoby „nie można było szukać człowiekowi ani tego co wie, ani „tego co nie wie: bo tego co wie szukać pewno nie będzie, „wie bowiem i nie ma żadnej potrzeby szukania; ani tego też „czego nie wie: nie wie bowiem, czego szukać.“

„(Men.) Czyż nie słusznie zdaje ci się ta rzecz wy- „prowadzona, o Sokratesie?”

„(Sokr.) Ani trochę.

„(Men.) Możesz powiedzieć dla czego?

„(Sokr.) Pewno. Słyszałem bowiem mężów i niewiasty „mądrych około rzeczy boskich.

„(Men.) Jaką mowę mówiących?

„(Sokr.) Prawdziwą, zda mi się, i piękną.

„(Men.) Jakąż, i o czem? i jacy ci mówiący?

„(Sokr.) Ci mówiący są święcenniki i święcennice, któ- „rych staraniem było z tych rzeczy mózdz zdać sprawę które „wyznawali; a mówi to i Pindar i wielu innych poetów, którzy- „kolwiek są boskimi. A oto co mówią; ty zważ ażali zdaje ci „się że prawdę mówią. Mówią bowiem, że dusza człowieka „jest nieśmiertelna, że raz kona, co się umieraniem nazywa, „raz znowu się rodzi, nie ginie zaś nigdy. I trzeba dla tego „najswięciej życie przeżyć. „Którzykolwiek bowiem Proserpinie „karę za dawną nędzę odplacili, tym ona do górnego słońca

<sup>1)</sup> Menon, Didota 1, 450. v. 1. Inaczej 81, d.



„dziewiątego roku duszę oddaje na nowo, z których królowie  
 „przedziwni, potężni, krzepcy, mądrością też przezacni mężo-  
 „wie wychodzą i na dalszy czas cnymi bohaterami (heroami)  
 „u ludzi się zowią.“

Taką podstawę z religijnych owczesnych wyobrażeń wziętą daje Sokrates albo raczej Platon tej swojej nauce która nas zajmuje.

*Rabbi.* A czy ztąd nie słusznie mytem i bajką całą tę rzecz nazywają tamci nasi?

*Ev.* A to jakim prawem? Bo trzeba ci wiedzieć, Rabbi, że Platon nie jest poetą, że przeto do mytologii nie ucieka się dla igraszki i zabawienia ucznia swego lub wyobraźni. Owym naszym Arystarchom nie przyszła na myśl rzecz jednak bardzo prosta, że Platon mógł się do mytu uciekać naprawdę i poważnie, a to tam gdzie w kwestyach trudnych nie znajdował rozwiązania filozoficznego, a myt przedstawiał mu rozwiązanie takie właśnie jakie uważał za prawdziwe i do jakiego chciałby był przyjść filozoficzną drogą, tylko tej drogi nie wiedział. Owoż tak rzecz ma się istotnie ile razy Platon udaje się do mytu. Szczerze to czyni i poważnie; podania święte kładzie jako założenia naukowe, rezultata mytu jako postulata filozofii. Kto inaczej pojmuje zbaczanie Platona w stronę mytologii, ten żartuje: nie z Platona, ale z własnego niedomyślu.

*Rabbi.* To mi się podoba.

*Bog.* I ja to samo mówię.

*Ev.* A więc wracam do Platona. Dawszy on nam tamto podanie z mytu, stawi teraz swoje twierdzenie:

„Ponieważ tedy dusza nieśmiertelna jest i często rodząca się, a widziała i te co tutaj i co w piekle i wszystkie rzeczy, nic tedy nie braknie by się wyuczyła, a przeto nic dziwnego, że i co do cnoty i co do innych rzeczy może sobie przypominać, co już dawniej znajome. Ponieważ przyrodzenie całe spółrodne jest, a dusza wszystkiego się wyuczyła, nic nie przeszkadza, że jedno tylko sobie przypominając, co ludzie nauką zowią, wszystko inne sobie odnajdzie, jeśli ktoś stały i nieznudzony szuka. Tak tedy szukanie i uczenie się przypomina- niem jest zupełniej.“

Tak twierdzi już od siebie z wszelką pewnością Sokrates lub Plato, a kiedy go Menon prosi żeby go nauczył rozumowym dowodem, iż tak jest istotnie jak mówi, Sokrates daje mu po swojemu bardzo mocny dowód: każe przwolac Menonowi swojego chłopca nic nieumiejącego i zaczyna go swoim sposobem wypytywać: Czy taki jest kwadrat? Czy te cztery linie są sobie równe? Czy i inne wszystkie równoległe? i t. d. Na co mu chłopiec dokładnie odpowiada. A on woła do Me-



nona: To twój chłopiec, czy się on uczył kiedy? Nie, powie Menon. A więc widzisz: przypomina!

*Rabbi.* Ten Sokrates zawsze dowcipny.

*Ew.* Niepowiem tą razą, że prawdziwy; ale jak prawdopodobny! Bardzo tedy poważnie wyklada tę rzecz w tym swoim dialogu Plato i dowodem czysto naukowym zatwierdza. Co więcej wnosi stąd nieśmiertelność duszy i to jest logicznie mówiąc najmocniejszy z Platońskich dowodów tej najważniejszej nauki. Ale to mi przypomina Faedona.

*Rabbi.* Czy i w Faedonie o tém mówi?

*Ew.* Owszem tam głównie. Wszak wiesz Rabbi; co za znaczenie ma Faedon? On u pogan mądrości szukających służył jakoby za kodeks nieśmiertelności duszy i przyszłych człowieka przeznaczeń. Opuszczając stare podania, resztki prawdy jakimi żyć mogła, starożytność samą siebie zabijała; ale nim żelazo samobójcze w łonie sobie topiła, razem z Katonem czytała Faedona. Faedon był wtedy jej ostatnią pociechą. Kiedy znowu niekiedy starożytność z téj śmierci otrząsnąć się chciała, Faedon stawał się dla niej jej pierwszą nadzieją i każdy zwątpialec bez prawdy i samolub bez zadowolenia razem z Cynceronem czytał Faedona, szczęśliwy że przez tę chwilę kiedy go miał w rękę, mógł myśleć że go czekają lepsze jakieś losy. Mniejsza, że zamknąwszy już o tem niemyślił. Faedon, Faedon, mój przyjacielu, to księga świata pewnych umysłów: zawsze byli i niedawno wielu ich nawet, a i dziś są jeszcze tacy przed których oczyma większym otoczona jest blaskiem i piękniejszą aureolą ta księga blada i jałowa, niż ta która świat chrześcijański stworzyła i świat wieczny stwarza, Ewangelia!

*Rabbi.* Taki to Faedon?

*Ew.* Mówię ci to Rabbi żeby w oczach twoich wykazać całą wagę jaką mają nauki i dowody umieszczone w Faedonie. Tam Sokrates już na śmierć potępiony, czekając spełnienia wyroku, rozprawia ze swymi przyjaciółmi o najwyższych przedmiotach, a tłem całej rozprawy jest nieśmiertelność duszy. Cóż myślisz? Rzecz może nadspodzianą ci powiem: najmocniejszym dowodem, a nawet jedynym który ma moc logiczną (o metafizycznej niepotrzeba i mówić), tym jedynym znaczącym dowodem nieśmiertelności duszy, w onym sławnym Faedonie, jestto przypominanie z onego przedświatowego żywota, jestto na tém opierające się przedistnienie duszy! Boć jeśli przedistniała, tedy będzie i poistniała. Ten jedyny dowód!

*Rabbi.* Rzecz wierutnie ciekawą mi mówisz.

*Ew.* A mówię to dla tego: naprzód żeby jeszcze raz obronić Platona iż nie żartuje sobie, i pewno żartów nie kładzie w usta umierającego swego bohatera, i to jeszcze na dowiedzenie najwyższej rzeczy, w której cały Sokrates żył i żyje



i to nareszcie kiedy ten żart mniemany ma stanowić jedyny dowód tej najwyższej rzeczy. To jedno. A potem mówię ci to dla tego żeby pokazać jak ważne miejsce zajmuje w nauce Platona, a szczególnie w jego dyalektyce to przypominanie idei. Jest ono kluczem do całej tej jego dyalektyki.

*Rabbi.* Ja to doskonale widzę, Ewaryście; i właśnie dla tego wprzód tak bardzo nastawałem, żebyś mi wskazał związek jaki podług Platona zachodzi między pojęciami naszymi a owymi ideami, coś tak długo ociągał się uczynić. Teraz mi wszystko jasne, skoro mi to mówisz!

*Ew.* Dla większego twego zbudowania, o Rabbi, przeczytam ci z Faedona tego nie wielki ustęp, ale stanowczy:

„A także, rzekł Kebes odpowiadając, podług owiej mowy „o Sokratesie, jeśli prawda jest, *co często zwykłeś mówić*, że „nasza nauka niczem innem nie dzieje się jedno przypomnieniem, „tedy podług tego koniecznie my gdzieś w uprzednim jakimś „miejsu nauczyliśmy się tego, co dziś przypominamy. Owoż to „nie jest możebne, jeżeli gdzieś nasza dusza wprzód nie była, „nim się w tę ludzką postać nie oblekła tak: że i dla tego nie- „śmiertelnem czemś pokazuje się dusza nasza.

„Alic, o Kebesie, rzecze Simmias odpowiadając, jakie tego „są dowody? Przypomnij mi, bo je nie dosyć mam w tej chwili „na pamięci.

„Jednym wywodem, powie Kebes, najpiękniejszym (to się „dowodzi) tym, że zapytani ludzie, jeśli kto prawowicie pyta, „zgoła odpowiadają we wszystkim jak się należy; aliści gdyby „w nich nie w mieszkowała wiedza i prawy rozum, nigdyby tego „uczynić nie zdołali<sup>1)</sup>.“

Czy widzisz, Rabbi, jak tu zupełnie z umiejętnej strony i przez dowód od przeciwnego niepodobieństwa wyciągnięty, dowodzi swego założenia Platon? Ale po takim występie sam Sokrates zabiera mowę i do wyższej jeszcze dziedziny rozprawę przenosi. Kebes tutaj, jak i sam Sokrates dawniej w Menonie, mówił tylko o matematycznych wspomnieniach z tamtego świata; ale tu Sokrates dalej rzecz prowadzi: naprzód pokazuje, że myśl równego i nierównego nie z tego jest świata, ale żeśmy ją z tamtego przynieśli, a potem jeszcze wyżej idąc, kończy na pięknem, na dobrem, na sprawiedliwym, na świętem; to wszystko skarby, które z tamtąd za nami tu przyszły.

„A tak, powiada Sokrates, mając ją (wiedzę równego) przed „przed urodzeniem naszym i z nią się rodząc, czyż nie zna- „liśmy i przed urodzeniem i przy urodzeniu nie tylko co równe „i większe i mniejsze, ale jeszcze i wszystkie takowe zarazem? „Albowiem nie o równem tu tylko mamy mowę raczej, aniżeli

<sup>1)</sup> Phaedo, Did. I., 56 v. 43. Inaczej 72, e.



„o pięknie i o samem dobrem i o sprawiedliwym i o świętem,  
 „i jak powiadam, o wszystkim tem czemu przypisujemu *to co*  
 „*jest* i w zapytaniach zapytując i w odpowiedziach odpowiadając. A tak konieczna jest, żeśmy tego wszystkiego przed urodzeniem wiedzę posiadali <sup>1)</sup>.“

Oto masz przyjacielu w głównych rysach teorię Platona o przypominaniu idei. Jój miejsce w dyalektyce Platonskiej jest stanowcze. Przez nią jakieś to już sam widział wyrażony jest związek naszych myśli z ideami. Próżnobyśmy patrzyli na rzeczy zmysłowe, próznobyśmy się błakali po świecie z naszym mniemaniem i z myśleniem samem, próżno: nigdybyśmy nie przyszli do wiedzy prawdziwej, nigdybyśmy nie wiedzieli o tem co jest istotnie, a wszystko cobyśmy byli mogli widzieć i pojąć byłoby tylko cieniem przed oczyma, a marą w umyśle, tak że nic o niczem nie moglibyśmy twierdzić, gdybyśmy kiedyś nie byli patrzyli rzeczywiście na to co jest, na istoty same rzeczy i idee. Lecz patrzyliśmy, widzieliśmy je kiedyś, pojęliśmy: pamięć ich w nas została, zostały w duszy naszej wiecznych tych idei święte hieroglify:

. . . . pod niemi leżąca

Myśl głęboka w letargu śpi od lat tysiąca;

Ale się ocyka, jeśli tylko ją zbudzi kto co budzić umie. Wtenczas sama siebie poznaje, przychodzi do przytomności, wie że to ona i poznaje także, że dotychczas spała, że w tem spaniu śniła; co jedno dotąd zdawało się jój było widzieć, czuć, rozumieć, teraz przy tem nowem świetle dziennem poznaje, że to wszystko były ułudy i nocne marzenia; przebudzona odrzuca je albo ze śmiechem, albo z przerażeniem, nareszcie zapomina o tem wszystkim. Jój tak błogo, że się czuje na jawie, że coraz więcej pływa w swoim żywiole, coraz swobodniej oddycha swoim powietrzem; tam ona coraz wyżej się wznosi w poznawaniu, idzie aż do kresów możebności na tym świecie, a kiedy u tego kresu stanie a razem i u kresu swego ziemskiego przebywania, cieszy się raczej niż smuci lub lęka, bo tam po za niem osiągnie ostateczne wypełnienie tego co tu się w nię wszczeło. Spadną zasłony, ustąpią przeszkody, rozproszą się resztki ciemności. „Dusza tak usposobiona, prawi Sokrates, przechodzi tam niezawodnie do podobnego sobie tu niewidomego, do tego co boskie, nieśmiertelne, co mądre, gdzie doszedłszy staje się błogosławiona, od błędu, od niewiadomości, od strachów, od dzikich miłostek i od innych bied ludzkich wolna i jak się o wtajemniczonych mówi, istotnie przez czas dalszy z bogami żywot pędzi <sup>2)</sup>!“ Tak kończył swój żywot Sokrates,

<sup>1)</sup> Phaedo, Did. I, 58, v. 50.

<sup>2)</sup> Pha edo, Did. I, 63, v. 29. Inaczej 81, a.



tak kończy Platon swoją dyalektykę, która w ten sposób staje się zarazem przewodniczką żywota i zbawicielką duszy. Oto ja macie tedy, tę dyalektykę Platona, macie, jaką jest w rzeczy samój; daję ją tobie, Rabbi; daję ją wam wszystkim. Gdybym nie miał Bogdana przed sobą, zawołałbym: Boskie dzieło! Ale i teraz powiem: Dzieło śród ludzkich najwyżej ludzkie!

*Rabbi.* Skończyłeś?

*Ew.* Skończyłem; i już nie zważam co na nie będziesz mówił, bo je jeszcze rozmyślał!

*Rabbi.* Więc je prawdziwem znajdujesz?

*Ew.* Dla czego mię się nie pytasz, czy je znajduję wspa-  
niałem?

*Rabbi.* Wprzódy trzeba, żeby prawdziwem było.

*Ew.* Wielkie jest, wspaniałe, niebotyczne!

*Rabbi.* Cóż, kiedy nieprawdziwe?

*Ew.* W tej chwili na to nie zważam. Zanadto jestem pod wrażeniem.

*Rabbi.* Ależ nam trzeba tę rzecz rozważyć, i to zimno i surowo jak na prawdę przystało.

*Ew.* Co chcesz, Rabbi; może masz i rację, ale ja w tej chwili nie mogę.

*Rabbi.* Cóż ci przeszkadza?

*Ew.* Usposobienie.

*Rabbi.* Otrząśnij się. Pomyśl przecie w jakim celu całą rzecz przedemną wystawiałeś? Toć dla tego, żeby ją rozebrać?

*Ew.* Żeby cię unieść i przekonać.

*Rabbi.* A jeżeli się to niestało?

*Ew.* Tedy rozbierać nie będę.

*Rabbi.* Dla czegoż?

*Ew.* Bo ja będę śpiewał, a ty będziesz syczał.

*Rabbi.* A! już widzę, żeś w szczególnem usposobieniu i że ci trzeba będzie dać pokój.

*Ew.* Najlepiej zrobisz.

*Rabbi.* Więc nie chcesz zemną mówić dalej o Platonie twoim i o dyalektyce?

*Ew.* Skończyłem swoje. Wystawiłem ci całą teorię Platona o ideach i o sposobie ich dochodzenia. Gdybym miał być słuchacza niemającego tyle uprzedzeń i przesądzeń co ty, byłby mi przyklasnął i razem ze mną śpiewał. Ty mruczysz i dysputę zapowiadasz. Tego ja nie chcę. Racje, jakie były, wszystkie wystawiłem, innych nie mam. Więc po co będę dysputował? Nie przyjmujesz? Nie przyjmuj. Wolno ci, ale i mnie wolno także nie przyjmować potyczki i zostać w namiocie i o Platonie rozmyślać! Dość mi, że taki piękny i wspaniały!

*Rabbi.* Ale raz jeszcze: czy prawdziwy?

*Ew.* Czy prawdziwy, pytasz? Powiedziałem ci: o to mi



w tój chwili nie chodzi. A zresztą to nie moja rzecz. Mógłem ja być chwalić Platona i wysoko go wynosić; alem nigdy na słowa jego nie przysięgał i za ich prawdę umęczyć się nie dam, nawet tu od ciebie, mój Rabbi! Dysputy tedy nie przyjmuję. Chcesz wiedzieć czy Platon prawdziy? Idź do Bogdana, to jego rzecz. Ja moją skończyłem. Rozprawiajcie sobie we dwóch o Platonie i o całym jego systemacie, i stanówcie między sobą czy prawdziwy, czy nieprawdziwy. To rzecz wasza, powiadam. Ja będę was słuchał, a nawet przyrzekam korzystać z tego co tam dobrego powiecie.

*Rabbi.* Bogdanie, czy słyszysz?

*Bogdan.* I owszem, Rabbi; a nawet wiesz, że nie mam tego za złe naszemu Ewarystowi?

*Rabbi.* Więc i ja nie mam mu mieć tego za złe?

*Bog.* Zgoła. Powiem ci nawet, że to musi należyć do jego planów strategicznych, z którymi tu przyszedł.

*Rabbi.* Cóż przez to rozumiesz?

*Bog.* Czy nie widzisz jak wojuje? Obrął cię jednego za przeciwnika, zabezpieczył się zewsząd; potem wytoczył wszystkie swoje wojska, uderzył całym zastępem. Nie przełamał: teraz się do obozu zamyka. Ratuje resztę wojska i odwrot zabezpiecza. Zdałby się na wodza!

*Ew.* Żartuj sobie, Bogdanie! żart zapochlebny, żebym się miał gniewać.

*Bog.* A więc zostawiamy cię w pokoju, Ewaryście! Spoczywaj bezpiecznie!

*Ew.* A wy rozbierajcie, Platona, bez przeszkody. Kto wie jednak? Może się ja kiedy odezwę?

*Bog.* Jak ci się podoba.

*Ew.* Zobaczymy. Teraz ja was słucham. — — —

*Bog.* Jakże ci się tedy wydaje, mój zacny Rabbi, ta cała nauka Platona, którą teraz Ewaryst przed nami rozwinął?

*Rabbi.* Cóż mam powiedzieć? Żal mi Platona: tak stale gonił za mądrością, ażaliż ją znalazł? Ażaliż nie uciekła przed nim, wtedy właśnie kiedy mniemał ją chytać? Stało się z nim to co o sobie powiada mędrzec pański. „O wszystko kusilem się w mądrości. Rzekłem: Mądrym się stanę! A ona dalej odstępowała odemnie, daleko dalej aniżeli była. Głęboka to głębina, któż ję dostanie (Eccle. VII. 24, 25)?“

*Bog.* Więc ci się zdaje, że Platon istoty mądrości nie doszedł?

*Rabbi.* Najoczywiściiej.

*Bog.* I w tem co się tyczy idei i co się tyczy stosunku z niemi?

*Rabbi.* W tem właśnie; o tem to mówię.

*Bog.* A więc chciejmyż się porozumieć ostatecznie w tym



względnie. Pewnoto przypominanie owo Platona wydaje ci się przedewszystkiem nie mieć żadnej podstawy?

*Rabbi.* Oczywiście. Któż kiedy, prócz Platona i tych co jemu swój rozum zapisali, utrzymywał kiedy taki dziwomysł?

*Bog.* Więc ci się to tak dziwaczmem wydaje?

*Rabbi.* Toć pewno i tobie. Przedistnienie dusz jest w religii, jak dobrze wiesz o tem, nieznośną herezyą, w filozofii zdaje mi się być musi wierutnym bezmysłem. Alboliteż możesz mi dać wiedzieć o filozofach jakich rozsądnych co to samo twierdzili?

*Bog.* O żadnych, ile wiem, prócz Platoników. Jużci są tacy, szczególnie w dalekim tam gdzieś a głęboko marzącym wschodzie, nawet i w bajkorodnym Egipcie, którzy utrzymywali ciemny dogmat przechodzenia dusz, utrzymywany także przez Platona; ale to co innego. Przedistnienie jest inny dogmat, różny od owego przechodzenia, chociaż mogący mieć pod pewnym względem związek z nim jakiś; a my tu tylko o przedistnieniu rozprawiamy. Zresztą oba dogmata to samo warte; to pewna, że żadna filozofia poważna przedistnienia nie przypuściła.

*Rabbi.* A więc nie mamy co i rozbierać nawet, lub dłużej nad tem zastanawiać się: czy przedistnienie ma za sobą jakie podobieństwo, bądź przed rozsądkiem, bądź przed filozofią?

*Bog.* Iście nie ma co.

*Sob.* Ach! gdyby to słyszał jeden mój znajomy z Litwy!

*Rabbi.* Co za znajomy?

*Sob.* Może go sami wkrótce poznać, bo się tu do was wybiera. Nazywa się Towiański.

*Rabbi.* Nazwisko nie obce. Cóż on tedy powiada?

*Sob.* To właśnie czemu wy teraz odprawę dajecie tak bez żadnego zachodu.

*Rabbi.* Przedistnienie? Przechodzenie?

*Sob.* I jedno i drugie. Sam słyszałem jak utrzymywał, że siedzący dzisiaj na najpotężniejszej stolicy świata, przed dzisiejszem życiem swoim był wprzód duchem niedźwiedzia <sup>1)</sup>.

*Rabbi.* Czy tak: zaczynam już rozumieć. Więc to idzie z dołu do góry?

*Sob.* Tak Rabbi, to ogólne u niego prawo. Ale zdaje mi się, że nie wyklucza i z góry na dół. Słyszałem naprzykład także, że duchy niektóre nie dosyć jeszcze obrobione w pierwszem życiu, a teraz pokutujące, wola Bożą znowu do życia wracają, a to jest śmiercią dla ducha <sup>2)</sup>. Więc tym sposobem i z góry na dół.

<sup>1)</sup> Biesiada, podług naszego wydania, §. 12. Patrz nasze pismo: *Towiański et sa doctrine*, etc. Paris, 1850.

<sup>2)</sup> Tamże, §. 5.



*Rabbi.* Coraz lepiej rozumiem. A czy nie przypuszcza on także, że są inne duchy już doskonale obrobione i które nigdy nie wracają, i całe kolumny takich duchów światłych, a z drugiej strony całe kolumny duchów ciemnych? I że jedne i drugie działają na człowieka, a Bóg przez nie?

*Sob.* A ty zkad to wiesz, Rabbi? Bo tak jest rzeczywiście jak mówisz <sup>1)</sup>.

*Rabbi.* Mógłbym cię jeszcze bardziej zadziwić, wystawiając całą dalszą naukę tego twojego znajomego litewskiego. Bo teraz ci powiem, Sobiesławie, to nasza żydowska nauka: jakiś z moich kolegów litewskich musiał ję nauczyć twojego znajomego.

*Sob.* Co tu mi mówisz?

*Rabbi.* Tak, to są główne rysy naszej kabbaly rabińskiej. Tylko ja ję dałem pokój, bom z łaski bożej poznał, że to istne bałamuctwo.

*Sob.* A tam go u nas niektórzy mieli za proroka!

*Rabbi.* Jeśli ma tylko postać natchnionego, tedy się wcale nie dziwię.

*Sob.* I jak jeszcze natchnioną postać!

*Rabbi.* Jeśli tak, tedy uciekajcie od niego jak tu przyjedzie. Niebezpieczny!

*Bog.* Co to ja słyszę, Sobiesławie? To zjawisko bardzo mię niepokoi. Ile tu znam naszyńców, tak u nich w głowie się mać, że podobny człowiek byłby dla nich prawdziwą pokusą. Czyś go dobrze znał przyjacielu i czy taki jest jak mówisz?

*Sob.* Raczej mało powiedziałem, niż wiele. Ja sam do niego uciekłem, jak mi się w głowie zawracać zaczęło.

*Bog.* I wybiera się tu do nas?

*Sob.* Wybiera.

*Bog.* Przewiduję nieszczęście i zdaje się już je mam przed sobą obecne. Mój Boże, tyle się na nas już zważyło pokus, potrzebaż żeby i ta jeszcze przyszła za innemi? Ale widzę dla czego przychodzi. Już zużyte niedowiarstwo, rozsypują się zbudowane rozumkowe lepianki, lepsze umysły garną się do prawdy, szlachetniejsze serca do dobra bożego. Stara pokusa traci swą siłę, więc przychodzi nowa. Widzę ją jak wkracza, widzę jak ludzi, widzę jak się wciska i zwycięża, jak bierze sobie na ofiarę i z tych wyższych umysłów i z tych serc szlachetniejszych, ach, tylu! Boże mój! czemuż nie mogę przeszkodzić? Czemuż nie mogę ocalić przynajmniej tych bliższych moich, których widzę, widzę niestety że ulegną!

*Sob.* Co to mówisz, Bogdanie?

<sup>1)</sup> Tamże, na rozmaitych miejscach.



*Bog.* Darujcie mi! Ale mi się zdawało prznosić w przyszłość i widzieć wielkie nieszczęście.

*Sob.* Wzdy może wcale nie przyjdzie?

*Bog.* Przyjdzie, przyjdzie niezawodnie! Cóż czynić? I pokusy są potrzebne, i z pokus większe dobro wynika dla wielu. Cieszymy się jak możemy. Ale ja was chcę przestrzedz, przyjaciele i zabezpieczyć ile mogę przeciwko nadchodzącemu złemu.

*Sob.* Więc cóż masz o niem powiedzieć?

*Bog.* Naprzód, że to fałsz wierutny, a potem że on bardzo stary: tylko dniem jednym młodszy od rodzaju ludzkiego; młodszy jednak, bo prawda starsza.

*Sob.* Jakto? więc tak jednak to stare?

*Bog.* Tak, przyjacielu: starato, stara gadka, a jeśli chcesz: to echo pierwszego głosu kusiciela. Ona się przebija we wszystkich pierwszych filozofach, ona stanowi treść nauki Magów, ją pochwylił Plato, i tak znowu wracamy do Platona; ją nareszcie po Platonie w spadkobierstwie przejęli Aleksandryjczycy, tam się jęj dotknęli Żydowie i ukradkiem, mimo wiedzy Mojżesza, przenieśli do swojej kabbaly; a potem rozmaitemi kanałami przepłynęła ona przez średnie wieki, i dziś oto z pod ziemi na różnych miejscach wytryska, często nie wiedzieć od jakich źródeł. To, to lichy dziś do nas przychodzi.

*Sob.* Ciekawą rzecz mówisz.

*Bog.* Tymczasem jak powiedziałem, to nas znowu wprowadza do Platona. Jak u Platona idee, tak u twego znajomego Sobiesławie są kolumny światła, jak u tamtego obrazy i widma na tym świecie fałszywe i złe, tak u tego kolumny ciemne. Za ideami jest u Platona Bóg, tak i u tego będzie Bóg za kolumnami światłemi; ale jak u tamtego za postaciami tu światowemi jest materya rodzicielka i karmicielka, tak i u twego musi być koniecznie za kolumnami ciemnymi coś nakształt materyi coś surowego, bezkształtnego z którego się wszystko tworzy. U Platona dzielcą tego świata z materyi jest Bóg, i u tego Bóg nim będzie, ale jak u Platona Bóg materyi nie stwarza z niczego, tak i u tego pewno jęj także nie stwarza: On ją tylko obrabia i w postaci obleka. Te są główne punkta, które i u Platona i u twego znajomego muszą być te same, reszta do szczegółów się liczy, i zależy od tego jak kto wniośki z danych zasad wyprowadza.

*Sob.* Z zadziwienia wchodzę w zadziwienie. Tak jest iście we wszystkim jak powiadasz, Bogdanie!

*Bog.* Tak być musiało i musi. Ten błąd jest z tych co najwięcej mają logiki. A że błąd wszelki jedną rzecz tylko czyni, to jest gdzie prawda mówi *tak*, on mówi *nie*; więc czy to *nie* swoje powie przez usta Platona czy przez usta twego znajomego, musi trafić na jedno. Przeto się nie dziw, Sobie-



sławie! Owszem, przygotuj się jeszcze większe dziwowisko przyjąc bez zdziwienia. Jak przyjdziemy do szkoły aleksandryjskiej zobaczysz tę z nią zgodność twego znajomego nie tylko w zasadach głównych, jak tu z Platonem, ale i w szczegółach. Pod tym względem niech cię nic nie dziwi, przyjacielu i bądź gotów na wszystko. Ale szczególniej naucz się poznawać stare fałsze pod nową postacią i spólnie je potępić.

*Sob.* A ja coraz bardziej spostrzegam jak jest wyborna iść za tobą po tych drogach zawitych.

*Bog.* Jeśli w tem smakujesz co mówię, cieszy mnie to bardzo, bo tylko prawda ten smak dawać ci może. Tymczasem wróćmy do Platona, wróćmy do tej jego szczególniej nauki o przypominaniu. Lecz to z tobą, Rabbi, zaczęliśmy o niej mówić. Co to o niej twierdziłeś?

*Rabbi.* Że bałamustwo. Chociaż z tego co teraz powiedziałeś o początkach jęj i rozgałęzieniach, zaczynam się przekonywać, że to było coś ogromnego w swym rodzaju.

*Bog.* Zrozumiejmy się, Rabbi. Com powiedział stósowałem do całej nauki Platona, która się zamyka w dualizmie onym, Boga z ideami z jednej strony, i materji z rodzeniem się z drugiej. To się nie stósuje do tój szczególniej teoryi o przypominaniu. Ta teorya jest szczegółem właściwym Platonowi, jest jego sposobem pojmovania stosunku między myślą a ideami, sposobem, który jak już powiedziałem, trudno napotkać w innych filozofjach. Możemy go tedy osobno rozbierać.

*Rabbi.* Rozbierzmyż.

*Bog.* Coć się zdaje? Jestli możebnym?

*Rabbi.* Już powiedziałem: nedorzeczność.

*Bog.* Z jakiej przyczyny?

*Rabbi.* Tyle ich można wytoczyć, że nie wiem co naprzód ci powiedzieć i w jakim porządku? Oto naprzykład masz tę prostą przyczynę, że kiedy przypominam wiem o tem, że przypominam. Owszem, istota przypominania na tém zależy, abym przypomniawszy wiedział w tejsze chwili, zem to kiedyś inną razą wiedział. A tu z nami nic podobnego się nie dzieje. Między tylą ludźmi którzy się uczą, to jest którzy przypominają według Platona, ani jednego jeszcze nie spotkano, coby sobie przypomniał, że to kiedyś wiedział. Więcej powiem: gdyby się znalazł taki, któryby albo umyślnie przez dziwactwo, albo nieumyślnie przez jakiś zawrot rozsądku, co podobnego o sobie twierdził, nie ma wątpliwości żeby go wszyscy ludzie na świecie ogólnym jednozgodnym sądem za pozbawionego zmysłów natychmiast ogłosili. Nie ma w tem żadnej wątpliwości. Przetoż patrz Bogdanie czy ta rzecz już nie skończona? Czym ci nie dał dowodu mocniejszego nad wszelkie ludzkie dowody? Wszak nie ma nic takiego nad jednozgodny sąd ludzi?



*Bog.* Zgadzam się, Rabbi. Rzecz nie była trudna do do-  
wiedzenia; ale mi się podoba żeś się oparł na powszechnym są-  
dzie ludzi; bo ten jeden dowód oszczędza nam wszelkich innych  
może przydłuższych wywodów; ma zaś w sobie także moc filo-  
zoficzną; owszem, najbardziej filozoficzną. Tak tedy rzecz się  
skończyła z przypominaniem Platona.

*Rabbi.* Skończyła.

*Bog.* Powiem ci nawet, że ten sąd powszechny i zgoda  
rozu mu ludzkiego, które potępiają Platońską teorię były i są  
niezawodnie przyczyną, dla której żadna inna filozofia tej te-  
oryi nie podniosła i sobie nie przywłaszczyła. Nawet stronnicy  
idei wrodzonych, których później między filozofami napotkać się  
nam przydarzy, jako też zwolennicy intuicji bezpośredniej, dwóch  
teoryi mających związek z tą Platońską, nie ten, ale inny wska-  
zują sposób i inne dają racje. Tak teoria przypominania nie  
znalazła miru w filozofii! Jednem słowem jest niefilozoficzna;  
bo też nieprawdziwa.

*Rabbi.* Zgadzamy się tedy.

*Bog.* Ale teraz cóż się stanie ze stosunkiem myśli ludz-  
kiej z ideami owemi, które kładzie Platon jako jedyny przed-  
miot prawdziwej wiedzy? Tym stosunkiem było przypominanie:  
teraz kiedy to przepadło, cóż będzie z tamtym?

*Rabbi.* Przepada i tamten!

*Bog.* Więc sądzisz, że niema żadnego stosunku, żadnego  
możliwego zetknięcia między wiedzą a przedmiotem wiedzy  
w nauce Platona?

*Rabbi.* Nie ma w tem cienia wątpliwości.

*Bog.* Dobrze mówisz Rabbi; rzeczywiście żadnego nie ma.  
I to jest co wywraca całą tę drugą stronę teoryi Platona o wie-  
dzy ludzkiej: bo jeżeli nie ma stosunku z przedmiotem wiedzy,  
jakże będzie wiedza?

*Rabbi.* Oczywiście.

*Bog.* W krótkce pokażę przyczynę dla czego ten brak sto-  
sunku wypaść tu musiał; tę przyczynę jak przeszłą razą tak  
i dzisiaj wskaże nam nasza formuła logiczna. Ale jak wtedy  
tak i dzisiaj, idzie nam uprzednio o to: żeby pokazać iż teo-  
rya Platona leży wywrocona bez pomocy owej formuły naszej,  
że sama własną winą upada. To już się wykazało myślę. Żeby  
jednak pokazać że to nie my tak sami z siebie o tem sądzimy,  
bardzo mi tu na rękę odwołać się — do ko o? — do ucznia Pla-  
tona, jego przyjaciela, spółzawodnika, a najlepszego w tym  
przedmiocie i znawcę i sędziego: do Arystotelesa. Arystoteles  
tedy to samo, to właśnie co i my Platona nauce zarzuca, że  
położywszy z jednej strony idee a z drugiej te rzeczy, które  
są (a między niemi i myśli nasze), nie powiada na czem się za-  
sadza ich wspólne uczestnictwo. Już to Pytagorejczykom zarzu-



cał co do ich liczb; teraz o Platonie pisze że: „uczestniczeniem to nazywając, imię tylko zmienił. Pytagorejczycy bowiem „powiadają, że przez naśladowanie liczb są istoty (to się tém „bardziej do myśli stosuje), a Platon imię przemieniając, że „przez uczestniczenie. Atoli co to jest uczestniczenie albo naśladowanie postaci (idei), tego zaniechali spólnie poszukać <sup>1)</sup>.“ Widzisz co zarzuca? właśnie to samo: że sposób nie podany, że niewiadomo co to jest owo uczestniczenie między ideami, a rzeczami i myślami. Zaniechali tego poszukać i Pytagorejczycy i Platon, powiada Arystoteles.

*Rabbi.* To świadectwo dziwnie rzecz stwierdza. Nie ma tedy zgoła stosunku żadnego i związku między ideami a myślami u Platona.

*Bog.* A następnie ani wiedzy możebnej?

*Rabbi.* Już powiedzieliśmy, a teraz tem bardziej powiadamy.

*Bog.* Więc dobrze. A teraz czy już mam powiedzieć przyczynę dla czego tak być musiało?

*Rabbi.* Już możesz powiedzieć.

*Bog.* Cóż ty Ewaryście, nic w tej chwili nie masz do powiedzenia za Platonem?

*Ew.* Milczałbym gdybyś nie wyzwał. Ale teraz to mówię: że za prędko Bogdanie przystępujesz do ogłoszenia wyroku. Jeszcze nie wyczerpane wszystkie środki obrony.

*Bog.* Więc je tu wytocz, nieco za niemy rzeczniku!

*Ew.* Sam powinienes być je wynaleść, zdaje mi się. Wszakże to rzecz oczywista, że ten stosunek między ideami a myślą, między przedmiotem wiedzy a wiedzą, nie koniecznie już cały leży zamknięty w jednym tylko przypominaniu. Odrzuciwszy przypominanie zostają jeszcze inne środki, przez które się może ten stosunek odbywać. Wszakże to oczywista. I żeby nie wychodzić po za rzeczy któreśmy w dzisiejszej biesiadzie rozbierali, przypomnę dwa takie środki o których właśnie mówiliśmy. Temi środkami są naprzód indukcya czyli wyprowadzenie wniosku, a następnie intuicya czyli wpatrywanie się bezpośrednie. Odebrawszy z rąk Platonowi jego przypominanie, przyzwolicie byłoby natomiast dać mu z tamtego dwojga jedno albo drugie.

*Bog.* Szkoda, że nie wiemy coby sobie wybrał! Ale ja przez to chcę ci powiedzieć Ewaryście, że zmieniasz zadanie: te postacie filozoficzne, które rozbieramy są postacie marmurowe, my je oglądamy i oceniamy tak jak są wyciosane; jeżeli

<sup>1)</sup> τὴν μέντοι γε μέθεξις ἢ τὴν μίμησιν ἤτις ἀν εἶη τῶν εἰδῶν, ἀφείσαν ἐν κοινῷ ζητεῖν. Arist. Met. I, cap VI, 2. Zresztą całą naukę o ideach obszernie zbija w ks. XI Metaphys. rozdz. 4 i 5.



byśmy im chcieli coś z rąk wydrzeć i co innego tam włożyć, tedy i ręce im zgruchotamy i zamiaru naszego jednak nie spełnimy. Kamienne są: i jakie są, takie zostaną na wieki! Nam tylko na to patrzeć: jakie one?

*Ew.* Rozumiem co chcesz powiedzieć.

*Bog.* Więc wiesz także że Platonowi ani indukcji, ani intuicji przyczytać nie można; on tylko ma jeden sposób: przypominanie.

*Ew.* Jednak Arystoteles mówi o indukcji Sokratesowskiej.

*Bog.* Prawda, ale to o Sokratesowskiej. Otóż ten sam Arystoteles wyraźnie powiada, że Sokrates „któremu wszelkiem „prawem przypisać trzeba dwie rzeczy, *wyprowadzanie wniosku*, „(ἐπακτικὸς λόγος) i *orzeczenie powszechne*, (τὸ ὀρίξεσθαι καθόλου) „które to dwie rzeczy są początkiem wiedzy, nie kładł jednak „za odosobnione ani tego co powszechne, ani orzeczenia; ci zaś „(Platonicy) odosobniają, i takie (odosobnione) istot ideami „(τῶν ὄντων ιδέας) nazywają <sup>1)</sup>.“ Co jeśli tak jest, widzisz jaka w tem różnica między Sokratesem a Platonem. Ponieważ u Sokratesa (zawsze podług Arystotelesa) istnia jakiejś rzeczy nie była osobna od niejże samej, więc można było wnioskować z rzeczy na jęj istnie, i wyprowadzanie wniosku było słuszne. Lecz sam widzisz, że u Platona wszystko się ma przeciwnie, jakto i sam Arystoteles tu mówi, a zatem wyprowadzenie wniosku czyli indukcya nie tylko nie może być przypisana Platonowi, lecz przeciwnie musi mu być stanowczo odmówiona. Jeśli jaka indukcya mu się należy, to ta jedynie która się dzieje przez przypominanie, to jest, że widząc coś podobnego przypomina się tamto drugie do czego to podobie. Ale to nie indukcya logiczna, to zawsze przypominanie.

*Ew.* Rozumiem, i nie mam nic przeciwko temu. Ale co mówisz o intuicji bezpośredniej?

*Bog.* To jedno: że Platon wcale o niej nie myślał; on miał swoje przypominanie. Jeżeli chcemy Platońskie szczere idee zastąpić nowszemi ideeczkami, a jego choć fałszywe ale dla rozumu uśmiechające się jasnością przypominanie, wymienić na jakąś ciemną i siebie samej nie pojmującą intuicyę, tedy, ile ze mnie, przystanę na to; ale nie w tej chwili. Będę i tamto rozbierał, ale swego czasu i na swoim miejscu. Tu nam o Platona chodzi, takiego jakim był w istocie i został na zawsze.

*Ew.* Niechże i tak będzie!

*Bog.* Cóż więcej powiesz?

*Ew.* Milczę.

<sup>1)</sup> Arist. Met. XI, cap. IV, 4.



*Bog.* Zamykam tedy wniosek i całą rzecz w ścisłej treści podaję. U Platona przedmiotem prawdziwym prawdziwej wiedzy są idee przez się istniejące. Tych żaden człowiek na tym świecie wprost widzieć nie może, a jednak nie inaczej może o nich wiedzieć jedno je widząc. Platon wprawdzie przypuszcza, że je człowiek kiedyś widział i dziś sobie przypomina. Ale to jest przypuszczenie nietylko nieumiejętne ale i fałszywe i u Platona żadnego prawdziwego środka myśl ludzka nie ma, aby mogła widzieć idee. A ponieważ aby mieć wiedzę o nich, musi je koniecznie widzieć. Więc u Platona jak nie ma środka widzenia idei, tak i być nie może żadnej wiedzy o ideach. Przepada tedy Platońska o ideach wiedza!

*Rabbi.* Ścisłe, jasno, stanowczo!

*Bog.* A teraz przyczyna?

*Wszyscy.* Słuchamy cię Bogdanie!

*Bogdan.* Przyczyna całego błędu Platona w tej najważniejszej części jego filozofii, i w ogóle wszelkiej filozofii, jest ta którą już wytknąłem i za którą innej być nie może, to jest: niezrozumienie, a raczej nieodkrycie i niezajomość formuły logicznej jedynej ustawy jak istnienia tak myślenia. Owoż nauka Platona o ideach dwojako wykracza przeciwko tej ustawie.

*Rabbi.* W czemże?

*Bog.* Naprzód wykracza na wewnątrz co do tych idei w sobie, a potem na zewnątrz co do tychże idei w ich działaniu to jest objawianiu się. Na wewnątrz czyni je formami bez jestestwa, a na zewnątrz jestestwami bez formy.

*Rabbi.* Chciej nam to dokładnie wystawić.

*Bog.* Oto tym sposobem. Naprzód Platon czyni idee same w sobie uważane formami bez jestestwa; a to dla tego że ich nie osadza w Bogu jako w ich jedynem jestestwie; nie wprowadza między nimi a Bogiem tego jedyne go stósunku jaki tam zachodzić może, stósunku formy do jestestwa, tak żeby idee były formą myśli Bożej i wszystkie razem (z ideą dobra, piękna i bytu samego) były samą istną myślą Bożą. Tym sposobem przeto Platońskie idee nie będąc w Bogu jako w swem jestestwie żadnego nie mają jestestwa.

*Sobiesław.* Daruj że się tu wmieszam; ale to dla lepszego wytłomaczenia rzeczy. Czyż nie można przypuścić, że każda idea ma swoje własne jestestwo?

*Bog.* Lecz czy natychmiast nie widzisz co z tego następuje? Wtedy każda idea staje się istotą przez się żyjącą, a następnie działającą, i to każda według swojej natury. Wtedy, jeśli z pewnymi ideami nie miałbyś biedy wielkiej, tedy z innymi niektórymi cóżbyś poczył? Naprzekład z ideą wielkiego, o której tak często rozprawia Platon; gdyby wielkie było istotą żyjącą, wtedy aby być istotnie wielkiem musiałoby wszystkie



inne pochłonąć i zostałyby nareszcie jedyna istota żyjąca tak też i jedyna idea, idea wielkiego. Albo też gdyby idea sprawiedliwego była inną istotą żyjącą, a idea pięknego inną podobną, tedy istota sprawiedliwa nie miałaby nic w sobie pięknego, bo wtedy przestałaby być istotą czysto samo przez się, absolutnie sprawiedliwą, i zaczęłaby się mieszać z istotą pięknego, a ze swej strony istota pięknego dla téj samój przyczyny nie miałaby w sobie nic sprawiedliwego. Albo też idea czerwonego jakążby to była czerwieniutką istotą, a idea białego jaką bielutką? I jakieby to było życie czerwoności? a jakie życie białości, zamienionych w istoty żyjące? Patrz! z wolna tylko dotykam palcami tego instrumentu niedorzeczności, bo gdybym grać na nim zaczął, tobyś dopiero musiał ze słuchem uciekać. Cóż czy ci się zdaje jeszcze, że to można przypuścić, aby idee platońskie miały swoje jestestwa?

*Sob.* Już widzę, że niepodobna.

*Bog.* A zatem idee platońskie nie mają swoich własnych jestestw. A że z drugiejj strony widzieliśmy dostatecznie w samymże ciągu téj naszéj biesiady, nie prawdaż, Rabbi? że ani Bóg ich jestestwem nie jest, zostaje tedy, że są formami bez jestestwa; com od początku mówił.

*Rabbi.* Tak, w rzeczy saméj.

*Bog.* Owoż teraz powiadam, że forma bez jestestwa istnieć nie może. Coś się zdaje, Rabbi?

*Rabbi.* Najzupełniejsza prawda.

*Bog.* Więc wnoszę, że idee Platońskie, same w sobie uważane, istnieć nie mogą.

*Rabbi.* Rzecz najniezawodniejsza!

*Sob.* Ale ja mam coś przeciwko temu.

*Bog.* Mów!

*Sob.* Czy to prawda coś tak stanowczo powiedział, że forma bez jestestwa istnieć nie może?

*Bog.* Jakże, Sobiesławie? Czy możesz myśleć, że istnieje białe bez tego co jest białe, albo myśl o białem bez myślącego o białem?

*Sob.* Tego nie mogę pomyśleć.

*Bog.* Więc forma nie może być bez jestestwa.

*Sob.* Ale formy matematyczne?

*Bog.* I tam to samo. Weź najprostszą formę matematyczną to jest linię. Linia jest rozciągłość od jednego punktu do drugiego. Ale czy tę rozciągłość pojmujesz bez ruchu od jednego do drugiego punktu?

*Sob.* Nie pojmuję.

*Bog.* A ruch, o myślnym tylko mówię, czy pojmujesz bez myśli?

*Sob.* Nie pojmuję.



*Bog.* A myśl czy pojmujesz istniejącą bez jestestwa myślącego?

*Sob.* Nie pojmuję.

*Bog.* Więc i formy matematyczne istnieją tylko w jestestwie.

*Sob.* Ale one tak są niezależne od jakiegokolwiek myśli i jakiegokolwiek jestestwa: bo tak przecie niezmiennie!

*Bog.* One są takie, bo są pewną formą najwyższego i niezmiennego jestestwa. Tam ich prawdziwe i ostateczne jestestwo, owszem tam tylko. Nam są jedynie udzielone. Ale z tej konieczności połączenia ich z myślą którąś tylko co widzieli (konieczności opartej na ruchu myślnym, bez którego nie ma form matematycznych) wypływa koniecznie, że i formy matematyczne nie mogą być bez jestestwa. A jeśli te formy, które są najczystsze, w tej są konieczności, tedy i wszystkie inne. Formy przeto, i tem kończę, nie istnieją jeśli nie mają jestestwa.

*Sob.* Już daję.

*Bog.* Tę twoją trudność Sobiesławie uprzętnęliśmy przechodnio. Właściwie nie potrzebowaliśmy naszej prawdy dowodzić, bo ta prawda należy do naszej formy logicznej, a my jej samą nie dowodzimy, tylko podług niej sądząmy inne systemata i wykazawszy uprzednio w nich błędy, wykazujemy następnie to tylko, że te błędy mają za przyczynę niepoznanie albo zaprzeczenie tej formuły logicznej. A to się daje widzieć z samego prostego porównania. Jednakowoż nie gniewam się za to żeś mi dał zręczność kilką słowami wykazać, bezpośrednio nawet, że formy bez jestestwa istnieć nie mogą. Zresztą Sobiesławie, wieszli jedno jeszcze?

*Sob.* Co takiego?

*Bog.* Że ta prawda, której teraz dowodziłem nie potrzebuje zgoła dowodzenia. Dość pomyśleć o tem co twierdzi, aby widzieć tę prawdę. Nawet wiedz, że w tym razie, przyjacielu, jestem zwolennikiem i wyznawcą intuicji, w tym jednym razie. Każdy ma intuicję, a tu nazwę po polsku *wgląd*, ma wgląd tedy w tę prawdę, że forma należy do jestestwa, i tak należy, że forma bez jestestwa istnieć nie może, rozumie się jeżeli nie-rzeczywiście, tedy przynajmniej myślnie. Oto jest prawdziwa intuicja. Mówiliśmy o intuicji i zdawałem się być ją odrzucać. Ale teraz powiedziałem całe moje zdanie. Intuicja jest, prawdziwa intuicja; ale tylko w jednym przypadku: kiedy idzie o naszą formułę logiczną. Tylko formuła logiczna jest przedmiotem i ciągłym przedmiotem wglądu myślnego. Co do innych przedmiotów intuicja czysto myślna, być może tylko sposobem nadzwyczajnym albo nadprzyrodzonym, sposobem czysto myślnym miejsca nie ma.

*Sob.* A co do form matematycznych, kiedy w nich widzimy



myślną doskonałość jakiej zewnętrznie nigdy widzieć nie możemy.

*Bog.* To nie jest widzenie bezpośrednie, ale doprowadzenie do doskonałości form widzianych zewnętrznie. Jestto pewien rodzaj wglądu pośredniego, który się dzieje tą samą mocą i tym samym aktem przez jakie w nas się tworzy sam akt myśli i jego owa logiczna formuła; jestto teźże formuły dalsze następstwo.

*Sob.* Dochodzę téj myśli.

*Bog.* Więc i ja jój daléj nie będę wyprowadzał; zwłaszcza przyjacielu, żeśmy zoczyli w stronę. Trzeba nam teraz na gościniec wrócić.

*Sob.* Szliście razem z Rabbim, weźże go sobie napowrot za towarzysza.

*Rabbi.* A ja zaprowadzę na to samo miejsce gdzieśmy stanęli.

*Bog.* Gdzież to było?

*Rabbi.* Dowiódłeś nam, że idee Platona same w sobie uważane, ponieważ są czczemi formami i nie mają żadnego jeststwa, więc i istnieć nie mogą, i w rzeczy samej nie istnieją.

*Bog.* Dobrze, Rabbi; z tego punktu pójdziemy teraz daléj. Twierdę zatem drugą rzecz o tych ideach, drugie z tych dwóch wykroczeń przeciwko naszéj formule, którem na początku zapowiedział; twierdę: że na zewnątrz idee Platona są jestestwami bez formy.

*Rabbi.* Jak to rozumiesz?

*Bog.* Żeby to zrozumieć, trzeba się nam cofnąć do tego, cośmy spólnie wyłożyli na drugiej zda mi się biesiadzie, tam gdzieśmy opisali: co to jest idea? Wszak pamiętacie.

*Rabbi.* Pamiętamy.

*Bog.* Idea, rzekliśmy, jest forma jeststwa w myśli. Aleśmy zarazem powiedzieli, że podwójna jest idea: boska i nasza. Boska idea o rzeczy poprzedza rzecz, bo jest wieczna, i osadzona w idei Boga o samym sobie. Ta idea boska o rzeczy jakiej jest następnie stwórcielką téj rzeczy, a to przez to: że Bóg nią dotyka, że tak powiem, jakiegoś punktu który kładzie w nicestwie, temu punktowi daje Bóg siłę aby się na zewnątrz rozwijał w formę tej idei bożej odpowiedną, i tym sposobem ów punkt staje się jestestwem téj rzeczy stworzonej, mającym w sobie siłę idei bożej, po za nim wszelako w Bogu istniejącej, ale go ciągle dotykającej, i ciągle mu tej swojej siły udzielającej. Tym sposobem idea boża staje się udzielonem jestestwem rzeczy stworzonej. Kiedy się ta rzecz rozwinie w swoją formę zewnętrzną, odpowiedną owéj formie albo idei Bożej, która wewnątrz, w owym punkcie osadniczym, iści jestestwo wewnętrzne tej rzeczy; jednym słowem: kiedy się ono jestestwo rozwinie w formę; tedy my tę formę zewnętrzną na-



szą myślą imamy, i to stanowi naszą ideę. Ta nasza idea odpowiada idei bożej, tak jak forma rzeczy odpowiada jój jestestwu. Jest tedy środek między ideą naszą a ideą bożą; tym środkiem jest rzecz każda podwójną swoją stroną: stroną formy, ku nam; stroną jestestwa, ku Bogu.

*Rabbi.* Najdokonalej rozumiemy.

*Bog.* Ale jeszcze więcej powiedzieliśmy w owem miejscu o stósunku naszych idei z ideami bożemi. Powiedzieliśmy, że dwa są rodzaje tych stósunków: jeden stworzenia, a drugi objawienia. To cośmy dotąd wyłożyli stanowi stósunek stworzenia. Stósunek objawienia daleko jeszcze jest prostszy. Jak tam Bóg stwarza rzecz aby swą ideę objawić, tak tu stwarza słowo w tym samym celu. Naprzód Bóg swoje idee, których nam chce udzielić (a mówimy tu bez różnicy przyrodzonego i nadprzyrodzonego), obleka w jakąś postać myślą naszą odpowiednią, i to stanowi jestestwo tego języka pośrednika między Bogiem a nami; a potem tę postać myślą obleka w jakąś postać zmysłową do tamtej zastosowaną w wyrazy, i to jest forma tego języka. Ta forma, to słowo zewnętrzne, jest to co imamy myślą naprzód, ale za pomocą prawa myśli naszej wyrażonego w formule logicznej, odnosimy je i przez nie pojmujemy słowo ono wewnętrzne, w którym spoczywa idea boża. Tym sposobem idea nasza spotyka się w słowie z ideą bożą i przybiera odpowiednią jój postać. Taka jest w treści teorya jakąśmy w tedy wyłożyli.

*Rabbi.* I zgodziliśmy się i zgadzamy.

*Bog.* Więc teraz łatwo pojmujecie com wyrzekł o ideach Platona, że czyni z nich na zewnątrz jestestwa bez formy. I rzecz oczywista. Własność jakie on swoim ideom przypisuje są niezmiennie, wieczne, absolutne; więc takie jakie w istocie tylko ideom bożym należą. My ich tedy w sobie widzieć nie możemy. Żeby to mogło nastąpić trzeba żeby się objawiły na zewnątrz, albo przez stworzenie, albo przez słowo, tym porządkiem jakiśmy opisali. Są bowiem te idee jako jestestwa, a my poznawać tylko formy możemy. Owoż, czy Platon dał im formy jakie? Widzieliśmy: żadnych. Ani w stworzeniu nie każe ich szukać, ani w słowie, w objawieniu żadnem. Trzeba na te idee same w sobie patrzeć, na te idee co są jako jestestwa a nie mają u niego formy żadnej. Widzicie tedy co Platon z ideami uczynił; to com mówił: na zewnątrz idee Platona są jestestwami bez formy.

*Rabbi.* To już rzecz jasna.

*Bog.* Jeżeli przeto teraz się zapytamy, dla czego w nauce Platona o ideach nie ma środka między myślą ludzką a ideami, natychmiast widzimy tego przyczynę: oto dla tego że nie dał



ideom formy żadnej. Ten jest grzech jego. A ten grzech czemże jest innem, jeżeli nie wykroczeniem przeciwko naszej formule logicznej, która chce aby jestestwo miało formę i twierdzi, że tylko z formy możemy wnioskując poznać jestestwo?

*Rabbi.* Najjaśniejsza rzecz, Bogdanie!

*Bog.* Cóż, czy się wam już nie zdaje, że nasza formuła logiczna dostatecznie tłumaczy błędy Platona w jego nauce o ideach?

*Rabbi.* Co do mnie, mówię, że najdostateczniej.

*Bog.* A czy zarazem ich nie prostuje?

*Rabbi.* Niema wątpliwości. Boć rzecz oczywista, że gdyby idee owe miały swoją formę pod którąby się objawiały, jak tego formuła wymaga, gdyby mówię te idee miały za formę albo rzeczy stworzone, albo słowa wyjawione, wtedy myśl ludzka miałaby środek, który uchwyciwszy doszłaby idei. Chwyciłaby bowiem ową formę, a téjby odpowiadało ono jestestwo; a ponieważ myśl nasza, idea nasza, nic innego nie jest podług formuły, jedno formą jestestwa w umyśle; więc owę formę idei bożej uchwyciwszy, miałyby myśl i ideę własną odpowiedną owemu jestestwu, którem jest idea boża.

*Bog.* Widzę, żeś przejęty naszą rzeczą, Rabbi.

*Rabbi.* Tak mi się wydatną i stanowczą zdaje!

*Sob.* I mnie zdawać się zaczyna.

*Rabbi.* A tobie, Ewaryście?

*Ew.* Ja milczę.

*Bog.* Po co go wyzywasz, Rabbi? Zostaw Achillesa w jego namiocie. Przyjdzie czas, że się może namysli wziąć oręż za nami: i naprawi swoje milczenie.

*Ew.* Milczę.

*Bog.* Przystojnie czynisz, sny Ewaryście, i my to szanować umiemy. Ale Platon przepadł ze swojemi ideami!

*Rabbi.* Już nie ma o tem co i mówić.

*Sob.* I dla mnie wątpliwość znika.

*Bog.* A ja teraz powiem ostatnie słowo. Ten błąd ogólny Platona w całej jego nauce o wiedzy, błąd podwójny, na lewo i na prawo: i w stronę wiedzy o świecie zmysłowym i w stronę wiedzy o ideach umysłowych; błąd na lewo, który daje myśli myśli czeze formy tego świata, błąd na prawo, który tejsze myśli daje gołe jestestwa świata umysłowego; to wszystko, widzieliśmy, jest jednym wielkiem wykroczeniem przeciwko formule logicznej i temu, które się przez tę formułę wyraża, samemu prawu myślenia i wiedzy; wykroczeniem, które tę formułę przerywa pośrodku: na jedną stronę odrzuca formę, na drugą stronę



odwala jestestwo. Dualizm! Ale patrzcie jak się powtarza we wszystkich szczegółach Platońskiej nauki to wykroczenie główne i ten jego skutek ogólny.

*Rabbi.* Ciekawiśmy tego.

*Bog.* Patrzcie. W skutek owego pierwszego rozdwojenia dwa są główne przedmioty wiedzy u Platona: świat zmysłowy i świat umysłowy. Ale że się i do jednego i do drugiego obrócił z teorią wiedzy, która nic niewie o jedności formy z jestestwem, owszem, która ją raz już rozsiekala na dwoje, więc ten sam błąd powtórzy znowu na każdym z tych już raz rozdzielonych przedmiotów swój wiedzy i każdy z nich znowu na dwoje rozsieka. I oto macie: w świecie umysłowym są idee i Bóg, w świecie zmysłowym są wszystkie rodzące się i materya.

*Rabbi.* Prawda!

*Bog.* I wszystko też przychodzi samo w sobie do równie fałszywego stanu szczegółowego, jaki tam był ogólny: w świecie umysłowym Bóg jest jestestwem bez formy, idee są formami bez jestestwa; w świecie zmysłowym rodzące się są formami bez jestestwa, materya jest jakimś jestestwem bez żadnej a żadnej formy. Czy widzicie?

*Rabbi.* Dziwnie, dziwnie wszystko się wiąże.

*Bog.* Jaki stan szczegółowy taki i stosunek wzajemny. Bóg jest bez idei, chociaż dostaje tam jakiś sposób widzenia ich, nie bardziej wytłomaczony jak i reszta; idee są bez Boga, więc bez życia, bez działania; istoty rodzące się są bez jestestw, bo bez idei bożych, więc bez stałości żadnej, bez ostatecznego celu, więc nareszcie bez rzeczywistości; materya jest bez formy, a nawet jakoby i bez jestestwa, więc tylko przeszkodą we wszystkim i kończy na tem, że się staje złem samem. Tak każdy z przedmiotów wiedzy Platona i sam w sobie i we wzajemnym między sobą stosunku łamie się i kruszy, wojuje jeden z drugim i niszczy, czyli raczej wszystkie rozdwarzają się i w tem rozdwojeniu na zawsze tężeją: martwe koście, których duch nie ożywił!

*Rabbi.* Nie zstąpił z góry!

*Bog.* A wszystko dla tego i dla tego jedynie, że Platon nie znał naszej formuły logicznej, nie znał tego słowa życie dającego: że jedno stanowią dopiero forma i jestestwo!

*Rabbi.* Prawdziwie pełne życia słowo.

*Bog.* A ja rzecz moje skończyłem. Przyrzekłem był przed ostatniem rozejściem się naszym, że wam dzisiaj nie tylko pokażę niepodobieństwo tego drugiego przedmiotu wiedzy Platona, jakim są idee, ale jeszcze napomknąć obiecałem o zgubnym wpływie, jaki teoria wiedzy Platona na same przedmioty tejsze wiedzy wywarła. Zdaje mi się, że się jakkolwiek uścił z obietnicy.



*Rabbi i Sobiesław.* I jak jeszcze!

*Bog.* A teraz czy już się mamy pożegnać z Platonem? Chcę powiedzieć, czy na przyszłej naszej schadce do innej już przejdziemy filozofii? Nie śmiem tego kroku dzisiaj zapowiadać, przyjaciele! Z Platonem tyle jest do nauczenia się, że myślę, iż nie wszystko jeszcze wyczerpaliśmy. Wszakże w jaki sposób wrócimy do tego co nam jeszcze w Platonie zostaje, tego dzisiaj nie mógłbym zapowiedzieć. Zobaczmy, da Bóg, przyszlą razą.

*Rabbi.* Zaostrzasz naszą ciekawość.

*Bog.* W każdym przypadku to śmiem zapowiedzieć, że rozprawa będzie ważna i już tą razą ja ją wezmę na siebie.

*Sob.* Czekać będziemy z upragnieniem.

*Bog.* A dzisiaj, nim się oto rozejdziemy, chcę ostatecznie sprawdzić wypadek naszego biesiadowania, i to z tobą Ewaryście, bo jednak to się od ciebie zaczęło. Ocknijże się! Czyż zawsze będziesz spał, Brutusie?

*Ew.* Czegoż chcesz odemnie?

*Bog.* Słowa dobrego odpowiedzi.

*Ew.* Mów.

*Bog.* Miałem ci dzisiaj dowieść, że ten drugi przedmiot wiedzy Platona, którym są idee, jest równie kruchy jak i pierwszy, to jest świat zmysłowy?

*Ew.* A tak, miałeś.

*Bog.* Bo żem tego o pierwszym przyszlą razą dowiódł to sam, zdaje mi się, byleś mi przyznał?

*Ew.* Co do pierwszego, ustąpiłem.

*Bog.* Drugiego dzisiaj zaś dowiódłem.

*Ew.* Czegożeś dowiódł?

*Bog.* Że idee Platona, gorzej jeszcze niż świat jego, nie są i nie mogą być przedmiotem wiedzy.

*Ew.* Czemżeś dowiódł?

*Bog.* Naprzód tem, że te idee nie objawiają się, nie pokazują, nie dają znaku życia; potem że doprawdy nie żyją i że ich być nie może. Czy to nie są dowody i czym ich nie wykazał, a tem samem nie dowiódł?

*Ew.* Tak, dowodziłeś; nawet nie powiem, żeś nie dowiódł.

*Bog.* Przecież! Tego mi dosyć. A teraz widzisz jak Plato doświadczył na sobie jednym, czego cała filozofia na sobie doświadcza, kiedy zaprzeczy formułę logiczną. Tam na lewo zoczywszy, podając wiedzy za cienie i obrazy to co jest więcej niż cieniem i obrazem, rozbił przez to rzeczywistość zewnętrzną; i tym sposobem rozbił swoje łódź myśli i wiedzy o to com nazywał Scyllą filozoficzną.

*Ew.* Tak mówiłeś.

*Bog.* Tu zaś na prawo dając wiedzy za jestestwo to co



nie jest jestestwem, co nie jest niczem, czego wiedza osiągnąć nie może, czyż nie zabiła wiedzy saméj i myśli i rozumu? I czyż się nie roztrącił o tę drugą gorszą jeszcze Charybdę?

*Ew.* Tak powiadasz.

*Bog.* I nie utonął?

*Ew.* To jednak dziwna: że przez tak długie wieki ludzie siedzą nad tem miejscem, gdzie im z przed oczu zniknął, i skrzętnie łowią szczątki, które im po nim przyplývają do brzegu i tak długo niemi żyją! Musiał być ładunek bogaty!

*Bog.* A czemu zapominasz dodać, Ewaryście, że to tylko na wierzch wypłynęło i to tylko ludziom na dobre się obróciło, co tam było z prawdy starszój od Platona, co było z Boga?

*Ks. Piotr Semenenko.*



# TESTAMENT HIPACEGO POCIEJA.

(Widymus z Ksiąg Ziemskich Województwa Brzeskiego.)

Lata Bożego narodzenia tysięcznego sześćsetnego czternastego, Miesiąca Maja  
dwudziestego siódmego dnia.

Na rokach sądowych ziemskich o Śtój Trójcy święcie ruskiem przy-  
padających i sądownie odprawowanych, przed nami urzędnikami ziem-  
skimi Województwa Brzeskiego, przed Wym Horbowskiem Sędzią i Bohda-  
nem Tuniewskim Podśędkiem, a miejsce JMci Jana Pocieja Pisarza  
Ziemskiego Brzeskiego zastępującym Albrychtem Horbowskiem, stanąwszy  
naocznie w sądzie JMĆ Pan Jan Pocij Pisarz Ziemski Brzeski opowia-  
dał, przedłożył i nam urzędowi do rąk podał wypis z ksiąg ziemskich  
włodzimierskich, z pieczęciami urzędowymi i z podpisami własnoręcznymi  
Jch Mści Panów Urzędników, a w nim opisany testament ostatniej woli  
ś. p. zesłego z tego świata Wysoce Wielebnego JMści Ojca Hipacego  
Pocieja Arcybiskupa Metropolity kijowskiego, halickiego i Wszój Rusi,  
Władyki (biskupa) włodzimierskiego i brzeskiego, o czem szerzej wypis  
ten wspomina, przy którym to wypisie i sam oryginał przed nami w są-  
dzie JMści (Pocieja) ten wypis do tutejszych ksiąg urzędowych ziem-  
skich brzeskich był wpisany, w czem my urząd widząc rzecz i próżbę  
JMści Pana Pisarza być słuszną, przyjęli go i do ksiąg wpisać rozka-  
zali, który wpisując słowo do słowa tak się w sobie ma.

Wypis z ksiąg ziemskich włodzimierskich, lata Bożego narodzenia  
tysięcznego sześćsetnego trzynastego, miesiąca Października dwudziestego  
trzeciego dnia, na posiedzeniach sądowych ziemskich włodzimierskich, we  
trzy niedziele po św. Michale, święcie rzymskiem, w roku bieżącym, wyż  
wspomnionym, przypadających i sądownie odprawować się zaczynają-  
cych, przed nami Andrzejem Załęskim ze Słuby Sędzią i Grzegorzem  
Kisielem niszkinickim (z Niszkinicy) Podśędkiem, urzędnikami sądowymi



ziemskimi włodziemskimi, stanąwszy naocznie w sądzie JMści Pan Jan Pocięj, podał do wpisania do ksiąg tutejszych ziemskich włodziemskich, testament ostatniej woli ś. p. niedawno zesłego z tego świata Wysoce Wielebnego JMści Ojca Hipacego Pocięja Arcybiskupa Metropolity kijowskiego, halickiego i Wszęj Rusi, Władyki włodziemskiego i brzeskiego, pieczęcią JMści zapieczętowany i własną ręką podpisany, także z pieczęciami i podpisami własnoręcznemi ludzi zacnych potwierdzony, prosząc, aby sąd tutejszy testament ten do wiadomości swojej przyjmując do ksiąg wpisać rozkazał, który to (testament) my sąd dla wpisania do ksiąg przyjąwszy, przed sobą czytać kazali i tak się w sobie ma.

W Imię Przenajświętszej Życiodawczej i Nierozdzielnej Trójcy, Ojca i Syna i Ducha Ś. Amen. — Gdy nad śmierć nic nie masz pewniejszego, a pora i godzina jej zakryta, o czym nas Chrystus Syn Boży, Pan i Zbawiciel nasz upomina mówiąc: bądźcie gotowymi, bo nie wiecie dnia ani godziny, dla tego to i ja Hipacy Pocięj z Bożej Łaski Arcybiskup Metropolita kijowski, halicki i Wszęj Rusi, Władyka włodziemski i brzeski, będąc przy dobrem zdrowiu i zupełnej pamięci, a zabiegając na przyszły czas, aby mnie śmierć jako nieopatrzonego i ubezpieczonego nie zaskoczyła, napisałem ten mój testament, a dla lepszej wiary to najprzód wyznaję, iż będąc ochrzczony według obrzędu św. Wschodniego Kościoła, wierzącego w Imię Ojca i Syna i Ducha św., w Śtą jedną istniejącą i nierozdzielną Trójcę i w artykuły wiary Świętego Apostolskiego Katolickiego Kościoła mocno przyjmuję i trzymam niewątpliwie pod zwierzchnictwem i posłuszeństwem powszechnego Arcypasterza i Biskupa starego Rzymu, zachowując we wszystkim śś. bogonośnych Ojców podania i obrzędy św. Wschodniego Kościoła w zgodzie i jedności z Kościołem Rzymskim tak, jak i śś. bogonośni nasi Ojcowie w tejsze zgodzie i jedności trwali i posłuszeństwo zwierzchnego Apostoła Chrystusowego Piotra Stolicy i następcom jej oddawali, co się jaśniej pokazuje na Metropolitach kijowskich poprzednikach moich, a szczególnie na Izydorze, którego list na pergaminie z pieczęcią przywieszoną to poświadcza. Tak i na drugim Metropolicie Misaile i na trzecim Michale Rahozie wyraźnie pokazuje się; a że niektórzy nasi przeciwnicy śmieją mówić, jakobyśmy do tej jedności świętej dla doczesnych naszych korzyści przystąpić mieli, oczyszczając przeto sumienie przed wszystkimi ludźmi wyznaję przed Bogiem, któremu wszystkie tajemnice są jawne, że to nie przez wzgardę św. Wschodniego Kościoła i przełożonych jego zacnych Patryarchów uczyniłem, ale z wielkiej potrzeby mojego dusznego i moich owieczek zbawienia, który nas sam (Bóg) prowadząc do tej zgody i miłości bratniej upomina: po tem poznają was jako moje uczni jesteście, jeśli zgodę i miłość między sobą zachowacie; ku temu i to też niemniej mając przed oczyma, iż każdego dnia o zjednoczenie wiary i połączenie świętych kościołów bożych w modlitwach kościelnych zwykliśmy prosić, a skutków tego urzędu odbiegać, jestto właśnie jakoby śmieszki z Boga stroić: z tych tedy przyczyn za początkiem i naprowadzeniem starszych, do tej świętej je-



dności, jak to na Soborze Powszechnym Florenckim przez samychże Pasterzy św. Wschodniego Kościoła postanowione było, przystąpiliśmy, na którym soborze, iż wszyscy śś. Ojcowie Wschodniego Kościoła starzeństwo należne Stolicy św. zwierzchnego Apostoła Piotra i następców jego Biskupów rzymskich przyznali, między którymi i poprzednik mój Metropolita kijowski Izidor toż samo uczynił, dla tego też nie godziło się mnie z téj jego jedności wyłączać się i krzywoprzysiężną zostać, ponieważ on nietylko dla siebie samego, ale i dla następców swoich tę jedność przywiódł i posłuszeństwo Biskupowi rzymskiemu oddał, co potem i drugi Metropolita Michał listem swoim potwierdził, i odtąd wszystkie ceremonie i obrzędy św. Wschodniego Kościoła według podania śś. bogonośnych Ojców w całości zachowały się, a przywilejem Klemensa 8. rzymskiego Papieża św. tego Arcypasterza bardziej są potwierdzone, co wszystko jak się wyżej wspomniało, jeśli się komu w czem niedogodziło albo niepodoba, proszę nie przysądzać ale raczej puścić na sąd boży, przed którego Majestatem staniemy wszyscy, a tam wszystkie tajemnice odkrytymi będą i każdemu dana będzie zapłata według spraw jego, tam się rozprawimy i dowiemy która strona po bożemu była gorliwą. Przystępując tedy do dalszych rzeczy, najprzód duszę moją grzeszną oddaję w ręce boże, a ciało ziemi, z której jest wzięte, w pełni nadziei powstania zmarłych, które ma być pochowane uczciwie według zwyczaju chrześcijańskiego bez pompy, z należnemi modlitwami i jałmużną dla ubogich, a miejsce pogrzebania, jeśli bym zmarł na Wołyniu, to tylko w Włodzimierzu w katedralnym kościele przed carskimi wrotami, między amboną i drzwiami; a jeśli na Podlasiu, albo w Brześciu w kościele katedralnym w oddziale dla bractwa; a jeśli w Litwie, to gdzie najbliżej albo w Wilnie w katedralnym kościele albo w Nowogrodzku tam, gdzie najsiuszniej zdawać się będzie dzieciom moim i przyjaciołom. Dalej co się dotyczy moich rzeczy ruchomych, złota, srebra, pieniędzy w gotówce, szat, obicia, koni i wszystkich innych od najmniejszych aż do największych, *te wszystkie przekazuję dzieciom moim synom Janowi i Piotrowi*, a z których rzeczy co i gdzie ma być oddano na osobnym rejestrze ręką moją własną piśmem polskiem oznaczyłem. Szczególnie to waruję tym moim testamentem, co się dotyczy kościelnych rzeczy i ubiorów, te wszystkie na tymże rejestrze spisawszy ręką moją, zostawiłem, gdzie co i do którego kościoła oddane być ma, i obowiązuje sumieniem synów moich Jana i Piotra, i zaklinam w imie Boże, aby z tych rzeczy niczego sobie nie przywłaszczali, ale wszystkie według napisu i rejestru mojego, co gdzie przeznaczono, całkowicie oddali zaraz po pogrzebie mojego ciała, jakoż dla lepszej wiary, z tego rejestru mojego kopię spisawszy zostawiłem jedną w włodzimierskim skarbcu kościelnym, a drugą w nowogrodzkim, aby po mojej śmierci kapituła o tem wiedziała czego się ma u moich dzieci upominać, a sam główny rejestr przy testamentie moim u dzieci moich pozostać ma.

Ku temu, co się tyczy listów, przywilejów i innych dowodów



i świadectw do tój jedności należących, jako są przywileje i listy pa-piezske i królewskie, wszystko to złożyłem w osobną skrzynkę, a je-śli bym sam tych listów za żywota mojego nie oddał, tedy synowie moi mogą tę skrzynkę z tymi listami oddać JMości Księciu Biskupowi wileńskiemu i kapitule jego do schowania na wieczną pamiątkę, aby to potem po obcych rękach chodząc nie poginęło, tak jak i pierwsze listy i dowody tój jedności na Florenckim Soborze przyjetėj, bez których nie jest rzecz podobna, aby być miało, bo się to jawnie z tych jakie są pokazuje, ale złość ludzka i niedbalstwo starszych wszystko to za-traciła; przeto aby i te co teraz są nie poginęły, do pewnego zacho-wania, jak się wyżej oznaczyło, oddane być mają, a przyszli Metropo-lici i Władyki, będąci w tój jedności, łatwiej ich tam dostać mogą co im będzie potrzeba.

A inne listy, któreby do kościołów należały, jeśli by się co po śmier i mojej znajdowało, tedy synowie moi tym kościołom, którym bę-dzie należało, wiernie oddać mają, włodzimierskie do Włodzimierza, a metropolickie do Nowogródka. Listy na dobra te w osobnej stro-nie w zwitku zapieczętowane stoją, tamże dowody i na Dubek, który tylko synom moim służył jako darowizna osobie mojej. Odprawę moim służącym, chłopiętom moim i wszystkiėj mojej czeladzi, poruczam sy-nom moim, proszę i upominam, aby byli przyzwoicie odprawieni, żeby na mnie nie narzekali i żeby to nie ciążyło na mojej duszy

To też tym testamentem moim oznajmiam, iżem nikomu żadnego dżugu nie winien, ani też żadnych nie dawałem na siebie zapisów na pieniężne dżugi, ani na dobra kościelne, któremi miałbym oddać do-bra kościelne od kościoła, nie daj tego Boże; a iż częstokroć dawałem różnym osobom upoważnienia do prawa i do spraw duchownych, i je-śli by się co takiego na nich pokazało, synowie moi nie powinni temu wierzyć; wszakże, jeśli by się co na słusznych zapisach wedle prawa sporządzonych i w urzędzie przyznanych pokazało, na to powinni mieć pilne oko i baczenie synowie moi. — To też mi się godzi przypomnieć: iż dobra kościelne Gródek, leżące w powiecie łuckim, nieboszczyk mój syn Krzysztof za mojem pozwoleniem wykupił był swemi pieniędzmi u pana Kandyby Pisarza grodzkiego włodzimier-kiego za jedynaście set złp., które to dobra kościelne nie ja, ale poprzednik mój Władyka włodzimierski Melecy Chreptowicz zastawił był na kościelną potrzebę, który dżug na owym majątku będzie winien zapłacić ten, do kogo majątek będzie należał, jemu nie zaś synowi mojemu, a iżem do tój summy przypisał synowi memu Krzysztofowi więcej, jakoby miał u niego pożyczyc, więc i to dla wiadomości synom m im oznajmiam, iżem u niego ani jednego grosza nie pożyczal, ale mu z łaski przypisa-łem był więcej, spodziewając się czysto oddać mu jako dziecięciu mo-jemu, a przeto aby potem nie urosły ztąd swary i aby to nie było przeciwne czyjemu sumieniowi, co się wtedy nie działo, więc to dla wiadomości wszystkim oznajmiam: iż na tym majątku kościelnym Gródku nie ma więcej sprawiedliwego dżugu, jeno jedynaście set złp., które syn



mój Krzysztof zapłacił panu Kandybie własnego długu bohoryńskiego (gródeckiego?) Chreptowicza a nie mojego, jakoż to wszystko z listów jego pokazuje się. I tak dla wiadomości wszystkim a szczególnie synom moim zostawiam ten mój testament ręką moją własną podpisany i pieczęcią zapieczętowany, do którego dla lepszej wiary o przyłożenie pieczęci prosiłem JMści panów i przyjaciół moich p. Andrzeja Załęskiego Sędziego ziemskiego włodziemskiego i p. Jana Przylepskiego Podstarościę włodziemskiego i p. Gniewosza Hulewicza drozdawskiego, którzy JMście na oczywistą próżbę moję do tego testamentu mego pieczęcie swoje przyłożyli i własnymi rękami podpisali. Pisano w Włodzimierzu roku Bożego narodzenia tysięcznego sześćsetnego dziewiątego, miesiąca listopada dziewiętnastego dnia. U tego testamentu pieczęci przyciśniętych cztery, a podpis rąk Ich Mości temi słowy: Hipacy Pociój Arcybiskup własną ręką ten testament podpisałem — Andrzej Załęski Sędzia ziem: włodziemski ręką swą — Jan Przylepski Podstarości włodziemski m. p. — Gniewosz Hulewicz ręką własną. — Który to tedy testament za podaniem i prozbą JMci pana Pocięja sąd tutejszy przyjąwszy do ksiąg wpisać kazał i jest wpisany, z których i ten wypis pod pieczęciami naszymi jest wydany — pisany w Włodzimierzu. U tego wypisu ziemska włodziemska pieczęć urzędowa przyciśnięta i podpis rąk Jch Mści pana Sędziego i pana Pisarza temi słowy: Andrzej Załęski Sędzia włodziemski ręką swą. Jerzy Owłoczymski Pisarz. — Który to wypis wspomniony naocznie w urzędzie przedłożony i do ksiąg tutejszych urzędowych ziemskich brzeskich jest wypisany, z których i ten Widymus pod pieczęciami naszymi JMści panu Mikołajowi Mleczko Chorążemu orszańskiemu jest wydany — pisany w Brześciu.

(L. S.) (L. S.)

Jan Pociój Pisarz Ziem. Brzeski.

## GENEALOGIA IMIENIA NASZEGO

### WYPISANA

z Manuskryptów Jaśnie Wielmożnego Jmć Pana Ludwika Kon: na Włodawie i Rożanie Pocięja Wojewody Wileńskiego Hetmana Wgo Xa Litewskiego, Szereszowskiego, Puńskiego, Ratyńskiego, Stolińskiego etc. etc. Starosty.

#### *Naprzód.*

Alexander Pocięj Kanclerz Wgo Xa Lit. Oyciec Lwa Pocięj: żył sub tempus Sigismundi Augusti.

Syn ięgo Lew Pocięj Podskarbi Wgo Xa Litgo ożenił się Roku 1537 9bra 8 Dnia z Jemć Panną Łuszczanko.

Roku 1541 Augusta 12 Dnia urodził mu się Adam Hipacy Pocięj.



Roku 1543 urodził mu się Syn 2gi Theodor Pociey, którego Córka potym Heredyssa była za Hendrykiem Sapieho Wodą mściśławskim.

Roku 1546 urodził mu się Syn 3ci Leon Pociey, którego także Córka Heredissa była za Tryzno Podskarbib Wgo Xa Lit. Starostą Brzeskim. Ci młodzi obadwa tylko po Córce jednej zostawiwszy pomarli.

Pierwszy umarł w Roku 1612. Drugi Lew Pociey także zostawiwszy Córkę umarł Roku 1613 Aug. 23 Dnia.

Roku 1550 mca Apr. 1go d. umarł Lew Pociey Podskarbi Wgo Xa Lit., którego żona a matka Metropolity po śmierci Lwa Pocieya Podskarb. poszła za Dominika Paca Kasztelana Smoleńskiego, Podkomorzego Brzeskiego. Roku zaś 1561 9bra d. 4go ożenił się pierwszy Syn Podskarbiego Wgo Xa Lit. Adam Hipaci Pociey z księżną Anno Ostrogską w Rożance.

Z tą Xiężno zplodził trzech Synów: Jana, Krzysztopha y Piotra Pocieyów i trzy Córki: Annę, Alexandrę y Katarzynę Pociejówny.

Roku 1588 Xbris Dnia 2. Król Zygmunt 3ci dał Kasztelanią Brzeską temu Hipaciuszowi Pociejowi.

Roku 1592 Dnia 14 mca umarła Xiężna Anna Ostrogska Hipacego Pocieya żona Kasztelanowa Brzeska.

Po której śmierci Roku 1593 zostaje Czerńcem y wraz bierze Władictwo od tegoż Zygmunta 3go Włodzimirske y Brzeskie, na które zaraz go poświęcił Metropolita Michał Rahoza w tymże Roku.

Roku 1599 8bra 2 dano mu Metropolią Kijowską y Całey Rusi y Archimandryą Pieczarską po Rahozie.

Zostawszy już Metropolitą zaraz zgromadziwszy się z kilku Episkopami jechał do Rzymu y tam oddał Klemensowi VIII posłuszeństwo, przyjmując Unią z Kościołem Świętym której że statecznie dotrzymywać miał, zostawił in obsidionem Syna swego najmłodszego a Dziada naszego Piotra Pocieya, który był na Dworze Klemensa 8go przez lat siedm, ztamtąd powróciwszy ożenił się z Panną Zofią Kazanowską Sędzianko Łukowską.

Z tą tedy Kazanowską zplodził Synów dwunastu: Pawła, Kazimierza, Jana, Adama, Theodora, Wacława, Sebestyana, Stanisława, Samuela, Lwa, Leonarda y Piotra Pociejów y Córki trzy: Annę, Krystynę y Petronelę Pociejówny.

### ROCZNE DZIEJE DOMOWE

Dla wiadomości wypisane Ex Manualibus:

*Nayprzód Jasnie Wielmożnego JPana Hipaciusza Pocieya wprzódy Kasztelana Brzeskiego a potym Metropolity Kijowskiego Pradziada mego; a potym ex Manualibus JP. Piotra Pocieya Pisarza Ziem. Brzeskiego Dziada mego; na ostatek ex Manualibus JW. JP. Leonarda Pocieya Wody Witebskiego Oycy mego.*

Ex Manualibus Pradziada mego.

Roku od Narodzenia Pana Chrystusowego 1537 9bra 8 dnia Oyciec



- mój Pan Lew Pocię ożenił się z matką moją Panią Anną Andrzejówną, Łuszczanką w Rohaczach.
- Roku 1541 Aug. 12 d. urodziłem się ja Adam Hipacyusz Pocię w Rohaczach.
- Roku 1550 mca Apr. Dnia 1go Ociec mój Pan Lew Pocię Pisarz Naywyższy JKMcI Wgo Xa Lit. umarł w Krakowie w kamienicy Kizlinkowey na rogu przeciwko Kościoła Panny Maryey.
- Roku 1561 9bra 4go ożeniłem się z małżonko moją Xiężno Anno Otrogską w Rożance.
- Roku 1566 Janur. 30 d. Krzysztow Syn mój urodził się.
- Roku 1569 7bra 3 przed godzino 16 urodziła mi się Córka Anna pod znakiem Bliźniąt.
- Roku 1669 Februar. 14 d. Oyciec żony moiey Xiężney Ostrogskiey Xiąże Fiedor Ostrogski umarł w Rożance.
- Roku 1572 mie. Febr. 4 d. w Poniedziałek godziny 11stey na całym zegarze Córka moja urodziła się Alexandra pod znakiem *Lib.*  $\triangle$ O.
- Roku 1575 Febr. 2 d. matka żony moiey Xiężna Anna Ostrogska Odyńcówna umarła w Rożance.
- Roku 1577 9bra 25 urodziła się Córka moja Katarzyna pod znakiem Bliźniąt w Dołhim z Pruzano.
- Roku 1578 Xbra 13 umarł Pan Dominik Pac Kasztelan Smoleński Podkomorzy Brzeski Oyczym mój w Kiwaczycach.
- Roku 1585 9bra 23 d. w Sobote Xiąże Andrzey Ostrogski Brat żony moiey umarł w Andrzejowie.
- Roku 1572 Sigismundus Augustus Rex Poloniae objit in Kniczynu.
- Roku 1588 Xbra 2 d. Król Zygmunt 3ci dał mi Kasztelanią Brzeską, tegoż dnia przysięgłem do Rady y mieysce zasiadłem w Brześciu.
- Roku 1590 Xbra 6 Pani Anna Łuszczanka Kasztelanowa Smoleńska Pacowa matka moja umarła w Kamięcu - Brzeskim na Zamku ze Strzody na Czwartek.
- Roku 1592 mar. 14 w Sobote małżonka moja Xiężna Anna Ostrogska Pocięjowa Kasztelanowa Brzeska umarła w Rożance o godzinie siedmnastey.
- Roku 1593 Marca 4go Król Zygmunt 3ci dał mi Władictwo Włodzimirske y Brzyskie.
- Pierwsze poświęcenie na Dyakony mca April. d. 28 we Władzimirzu od Oyca Władyki Łuckiego Terleckiego, na Prezbyterstwo tamże od tegoż 29 April.
- Na Archimandryctwo tamże od tegoż Maja 3go, według starego kalendarza, a Władictwo tegoż Roku 1593 Maja 27 d. poświęcił mnie Oyciec Rahoza Metropolita Kijowski w Nowogrodku w Cerkwi Sობorney Borysa y Hleba — a
- Metropolija dano mi w Roku 1599 8bra d. 2.



*Genealogia y Powinność moja z Panem Stephanem Łoską  
Marszałkiem Mozyrskim.*

Pan Andrzej Łoska Woyski Brzeski, a Pan Jacko Łoska rodzeni sobie  
Bracia:

Z Andrzeja Łoski urodziła się matka moja Pani Anna Pacówna;

A z Jacka Łoski urodził się Ociec Pana Stefana Łoski terazniejszego  
Marszałka Mozyrskiego, który Pan Stefan pojął Synową moją  
Krzysztofno Halszkę Hulewiczowno Pociejową z którym Krzy-  
sztofem Pocijem miała Córkę jedną.

Ex Manualibus Dziada Mego

JMC Pana Pisarza Ziemskiego Brzeskiego.

Roku 1567 Brat mój starszy Pan Jan Pociey urodził się. Roku 1569  
7bra 3 d. przed godzino 16 pod znakiem Bliźniat Trzeciak Sa-  
turnusa urodziła się Siostra moja starsza Pani Anna Pociejowa  
Piasecka.

Druza Siostra moja Pani Alexandra Pociejówna Podkom. Horodenska  
urodziła się Roku 1572 Febr. 4 d. w Poniedziałek godziny iedy-  
nastey na całym zygarzu pod Wagą Trzeciak Słońca Brat mój  
starszy Pan Krzysztof Pociey urodził się Roku 1566.

Roku 1578 jam się urodził Piotr Pociey.

Siostra moja młodsza Pani Katarzyna Pociejówna Kodziczyna urodziła  
się w Roku 1579 9bra 25 d. przed Poniedziałkiem pod Bliźniety  
Trzeciak Jowisza.

Roku 1582 Lipca d. 16 godziny trzeciej z południa w Białey urodziła  
mi się małżaka moja Pani Zofia Kazanowska.

Roku 1603 Lipca 30 d. brałem szlub z małżaką swą Panią Zofią Ka-  
zanowską w Rodaniech tegoż Roku Listopada d. 25, w Dzień Śtey  
Katarzyny wesele moje w Demblinie pod Stedyą.

Roku 1609 8bra 7 przed świtaniem urodził mi się Syn mój najstarszy  
Paweł Pociey ze Wtorku na Strzode w Rzeczycy.

Roku 1611 Lutego 21 Dnia przed świtaniem z Niedzieli na Poniedzia-  
łek urodził mi się Syn mój Kazimierz w Rzeczycy.

Roku 1613 Września d. 1go w Niedzielę godzin kilka w nocy urodził  
mi się Syn Jan w Rzeczycy.

Roku 1614 d. 12 Maja w Dzień Wniebowstąpienia Pańskiego święta  
Nereiusa y Achileusza urodził mi się Syn Adam.

Roku 1617 Listopada dnia 21 w dzień Ofiarowania Panny Maryey  
z Poniedziałku na Wtorek w nocy o godzinie 12 urodził mi się  
Syn mój Theodor w Rożaniech.

Roku 1619 urodził mi się Syn w Dzień Śgo Waclawa, któremum dał Imię  
Waclaw dnia 28 Września na świtanu w Rożaniech pod znakiem  
Bliźniat.

Roku 1621 Dnia 26 Lipca z Poniedziałku na Wtorek godziny 7ey  
w nocy urodziła mi się Córka moja, któreym dał Imię Hanna pod  
znakiem Niedźwiadka.



- Roku 1623 mca Stycznia dnia 20 z Piątku na Sobotę w nocy o godzinie 6tej urodził mi się Syn, któremu dałem Imię Sebestyan w dzień Śgo Sebestyana y Fabiana pod znakiem Panny w Rożaniech.
- Roku 1624 urodził mi się Syn, któremu dałem Imię Stanisław dnia 24 Września w dzień Śgo Pafnucego we Wtorek o godzinie 15 pod znakiem Ryb w Rożance.
- Roku 1625 urodziła mi się Córka moja, której dałem Imię Krystyna Brygida Dnia 11 9bra w Dzień Śgo Marcina.
- Roku 1627 Aug. 19 d. we Czwartek o godzinie dziewiątej urodził mi się Syn, któremu dałem Imię Samuel; ten przed Majestatem Pańskim już.
- Roku 1629 mca Junij 7go d. z Czwartku na Piątek godziny pierwszej w nocy pod Koziorożcem urodził mi się Syn, któremu dałem Imię Lew, y ten przed Majestatem Pańskim jest.
- Roku 1631 urodziła mi się Córka Petronela 4go d. Marca we Wtorek Zapustny; umarła w niedziel 8 po urodzeniu swoim która niech się modli Panu Bogu Wszzechmogącemu.
- Roku 1632 mca Listopada d. 6. urodził mi się Syn godziny 15 w dzień Śgo Leonarda pod znakiem Lwa, któremu dał Imię Leonard a krzciny w dzień Śtej Katarzyny Patronki naszey na Cześć y na Chwałę Bogu Wszzechmogącemu.
- Roku 1632 urodził mi się Syn któremu dał Imię Piotr.
- Roku 1612 we Wtorek Świąteczny Stryi mój Pan Theodor Pocię Sędzia Ziem. Brzeski umarł w Korzeniewie. Pogrzeb iego w niedziel 5 w kościele Brzeskim Bernardyn., którego Córka była za Panem Hendrykiem Sapiehą Wodą Mścisławskim.
- Roku 1613 mca Lipca d. 18 we Czwartek o godzinie 12 Pan Oyciec mój w Bogu Wielebny Adam Pocię Metropolita Kijowski y Halicki y Wszystkiew Rusi Władyka Włodzimirski y Brzeski umarł we Włodzimirzu, tamże pogrzeb iego 22 Augusta w niedziel 5 po śmierci w Cerkwi murowaney przed Carskimi Drzwiami.
- Roku tegoż po pogrzebie Oyca mego umarł tamże we Włodzimierzu Pan Lew Pocię Pisarz Ziem. Brzeski Stryi mój, którego ciało prowadziliśmy do Zdzitowiec y tam pogrzebion, którego to Córka była za Panem Tryzno Podskar. Wgo Xa Lit. y Starostą Brzeskim.
- Roku 1594 Pan Oyciec małżaki moiey Paweł Kazanowski umarł w Toronie. Pogrzeb iego w Radzynie w Kościele przed wielkim Ołtarzem.
- Roku 1619 mca Lipca Dnia 22 Syn mój Theodor umarł w Rzeczycy. Pochowany iest w Kościele przed Ołtarzem.
- Roku 1623 mieca Stycznia d. 2 z Poniedziałku na Wtorek w nocy godzin kilka umarła Córka moja Anna Pocięjówna w Rożance, pochowałem ją w Cerkwi Rożanieckiew y grobie matki moiey.
- Roku 1630 mca Mar. 30 w Wielko Sobotę Jan Pocię Podśudek Brzeski Brat mój starszy rodzony Panu Bogu ducha oddał, któregośmy



prowadzili z Rożanki do Władzimirza y tam w Cerkwi Soborney w grobie Oyca naszego przed Carskimi drzwiami pochowali, któremu Boże bądź miłościw.

Roku 1628 Julij d. 18 pogrzeb JPanny Katarzyny Pociėjówny Tryzniney Starościney Brzeskiej u OO. Jezuitów Brzeskich.

Roku 1610 przyjechałem z Rzymu do Polskiej od Dworu Klemensa 8go Papieża Pana mego, gdzie przez lat siedm mieszkał.

Roku 1606 JPani Sędzina Łukowska Pani Barbara z Midroda Stadnicka Pawłowa Kazanowska matka matki moyey z carową do Moskwy iechała, z którośmy się pożegnali w Kamieńcu w Wielki Wtorek przed Wielkonocą.

Roku 1609 w Wilnie z naprawienia Szymatyków dla iedności, którą Oyciec mój promował, łotra jakiegoś namówili który środ białego dnia zasiadшы mu w rynku droge, zabić go chciał; czego niemogąc wykonać trzy członki mu u lewey ręki odciął, wtenczas gdy Król natenczas Zygmunt był w Wilnie mca Aug. 11 d.

Roku 1632 mca Kwietnia Dnia ostatniego w piątek na świtaniu Król Pan nasz Zygmunt 3ci Panu Bogu ducha oddał w Warszawie panując nam na Królestwie lat XXXV.

*Opisanie Choroby y Śmierci w Bodze Wielebnego Oyca Hipaty Pociēja Archiepiskopa Metropolity Kijowskiego, Halickiego y Wszystkiewy Russyi Episkopa Władzimirskiego, y Brzyskiego który szczęśliwie dokonał w Bogu.*

Roku 1613 mieca Junij 25 d. Dobrodziey Pan nasz Jmć Oyciec Hypaty Pocięj rozchorzał się iuż na śmierć w Zameczku Władczym we Włodzimirzu a dnia 18 Julij pożegnał się z tym światem nikiemnym y poszedł do wiecznych przybytków y chwały Pana swego którego śmierć iż dziwnie piękna y świątobliwa była, dla pamięci moiey wypisałem ją sobie; który to Błogosławiony Episkop skoro się rozchorzał zarazem w tydzień spowiadał się, y Najswiętszy Sakramęt Ciała y Krwie Pańskiej za Łaską Zbawiciela swego przyjął. Potym trzeciego dnia po Komunij Śtey wziół Ostatnie Pomazanie Olejem Śym a po Pomazaniu Oleiem Śym znowu w tydzień spowiadał się y Naydroższe Ciało i Krew Pana swego z wielkim nabożestwem przyjął, a kiedy już przychodziła godzina śmierci iego, którey się my jeszcze tak prędko niespodziewali d. 17 mca Julij we Strzode tesknął cały dzień y usnąć nie mógł; a gdy przyszedł wieczór, siedzieli przy nim Syn iego młodszy Pan Piotr Pocięj z żoną swoją y z żoną starszego Syna iego Pana Jana Pociēja, abowiem Syn starszy zachorzał był y w drugim pokoju leżał tamże, w nocy gadał z nami z wielkim baczeniem, żadnego podobieństwa śmierci niewidzieliśmy, a jakoby o godzinie trzeciej w nocy zamilknowszy poleżał troche, a poym się uśmiechał, którego kiedyśmy pytali, czego by się śmiał, powiedział nam: widze, powiada, po prawey stronie łószka mego u nóg mych Mnich jakiś kłęczy; na cośmy mu odpowiedzieli, iż to Franciszek albo Dominik Śty Pana Boga prosi za



dobrze zdrowie WJMĆ Pana. Na co on rzekł: o rychleyci o duszne zbawienie niżeli o zdrowie. Po tym widzeniu jakoby w pół godziny kazawszy białogłom ustąpić do komory, kazał siebie podnieść z łóżka Panu Piotrowi Synowi swemu z wyrostkiem iednym; którego skoro podnieśli, w rękę u nich zaczął konać a wyrostek zleńszy się krzyknoł na białogłowy, aby z izby wyszli powiadając, że już IMć kona; a skoro wypadłszy synowa iego starsza wzięła go pod rękę, on już był skonał y Duszy w sobie nie miał y oczy był zawarł. Położyli go na łóżku z wielkim żalem swoim y płaczem wołając nad nim, czego on już nie słyszał y nieprzyszedł ksobie; a usłyszawszy krzyk, płacz na pokój, przypadli 2gie dzieci nieboszczykowskie, także Doktor y Ojciec Morochowski, gdzie Doktor pomacawszy serca y pulsów, obaczył że już zkonął y poczoł tych odpychać którzy nad nim płakali y lamentowali y poczoł nas wszystkich gromić mówiąc: dajcie mu pokóy, już ci zkonął, iuz serca y pulsu niema, płaczem nic niepomozecie; a ja wspomniawszy na zawołanie iego świętobliwe w chorobie moiej, na które ja przyszedłszy ksobie kilkanaście lat żyje z Łaski Pana Boga Wszechmogącego w Trócy Śtey Jedynejo, powiem Oycu Morochowskiemu aby też nad nim takimże zawołaniem zawołał; na którego skoro zawołano temi słowy: Oycze Hipaty, Oycze Hipaty, Sługo Chrystusa Pana, Chrystus cie woła, pomni na naydroższe Rany Zbawiciela swego, oraz Imię Jego naydroższe JEZUS, który cie odkupił Krwią swoją y niewinną męką Ciała swego Śgo. Na które słowa tak iako ze snu ocknoł się y podniosł oczy ten który ze dwie godziny umarły leżał y uderzywszy się w piersi rzekł: Pamiętam! Potym mu mowili: Poruczay się WMPan Stworzycielowi swemu, któremuś po wszystek czas żywota swego godnie służył. Na co on z wielkiej pokory rzekł: to nieprawda aby godnie; a zatym rzekł: Kapłana. Które słowa wszystkie barzo cicho mówił, ledwo co słyszeć było a głośno już niemógł mówić; co obaczywszy Doktor że przyszedł k' sobie y mówi, zdziwiwszy się głosem wielkim zawołał: Cud, Cud wielki Pan Bóg pokazał, bo ten człowiek który był skonał y blizu dwóch godzin umarły leżał, teraz oto ożył y mówi. Słaliśmy mu tedy po Xiędza Gabryela Przeora Dominikańskiego Klasztoru Włodzimirskiego, po człowieka cnotliwego y bogobojnego prosząc go aby do niego przyszedł. Którego nieboszczyk obaczywszy prosił aby mu czytał Beata Maria a Xiędz klęknowszy u łóżka iego czytał mu to co on kazał y on za Xiędzem to mówił, ale bardzo cicho ledwo co słyhać było; zatym go Xiędz spytał mówiąc: niechciałliby WMĆ spowiadać? otom ja Kapłan; a on na to odpowiedział: y owszem niewadzi Oycze sprawić się Panu Bogu idąc na te drogę na którą Pan mój powoływa. Potym mu rzekł Kapłan: nie lękay się WMĆ Pan śmierci; a on odpowiedział: nielekam się ja śmierci, ale się lękam srogich Sądów Pańskich. A to wszystko mówił bez lękania się y bez trwogi bardzo cicho iednak; a potym kazawszy nam wszystkim ustąpić od łóżka, spowiadał się przed Kapłanem z grzechów swoich a Kapłan klęcząc u łóżka słuchoł spowiedzi, którą skoro nie-



boszczyk wykonał, zarazem porwał się prędko o swej mocy jako zdrowy, a siadłszy na łószku, obaczył nas płaczące y rzekł głosem ogromnym jakoby nigdy niechorzał: co jest, co jest, czego płaczecie, abo nie już konającego widzicie? Na co mu Syn starszy odpowiedział mówiąc: nie Dobrodzieju mój, zemdlałeś WMĆ Pan był. A on rzekł mu: Zemdlałem to ja był dobrze; a położywszy się na łószku gorąco się Panu Bogu modlił a Doktor to znowu obaczywszy znowu rzekł: Matko Boża! Cud wielki Pan Bóg w tym człowieku pokazał. Zatym Xiądz Gabryel rzekł do nieboszczyka: Wielebny Oycze y Pasterzu nasz, jużes wykonał wszystko co się Chrześcianinowi dobremu y Kapłanowi Bożemu godziło, proszęście tedy na tym stopniu ostatnim błogosław mnie grzesznego Kapłana Bogomodlce swego a połącz Prawice Pasterską na głowę moje. Co on zarazem z kwapieniem uczynił a my stojąc póki zaraz zaraz skona; potym go znowu przepraszał od Dzieci wszystkich mówiąc temi słowy: Dziaćki też WMĆ Pana, mieszkając czas nie mały pospołu z WMĆ Panem nie bez tego, aby które z nich nie pobudziło kiedykolwiek do gniewu WMĆ, teraz wszyscy przezemnie przepraszają WMĆ Pana, odpuść im, w czym cie obrazili a Błogosław im jako Dobrodziey y Oyciec ich. A on zatym siadłszy na łożu płaczącym głosem poczoł mówić: O Oycze nie urazili nigdy mie Dziaćki moje y owszem nie jako Dziaćki, ale jako własni słuźy tak mi słuźyli, a ja też niegodny Kapłan podnosze ręce w niebo (y podniósł ręce w górę)... prosze Pana Boga mego, aby On sam szcudrobliwey Łaski Swoiey Świątey wielkie Błogosławieństwa swoje hoynie na nie wylewać raczył y niechay ich Stworzyciel mój Błogosławi. Te słowa wszystkie mówił płaczącym głosem, ale płakać nie mógł, bo mu już łzy nie ciekły. Potym do niego szli poiedynkiem, a on na każdego z nich z osobna kładąc ręce swoje: y Błogosławił. pierwiey Dzieciom swoim, potym y Dziaćkom ych a Wnukom swoim, potym Oycu Morochowskiemu dzisiejszemu Episkopowi Włodzimirskiemu dawał Błogosławieństwo swoje y inszey Czeladzi którzy przy nim na ten czas byli. To odprawiwszy pytał nieboszczyka Ojciec Morochowski mówiąc: Dobrodzieju nasz, zalecales nam przez wszystek czas Żywota swego Jedność z Kościołem Rzymskim, teraz na ostatnim stopniu Życia swego powiedz co o niey rozumiesz y jako nam ją zalecasz. Na to on rzekł: Dobra jest y Świąta, którą y teraz chwale y zalecam y w Jedności Świątey z Kościołem Rzymskim umieram; iednakże z testamętu mego zrozumiecie a w Testamęcie te słowa: W Imie Przenayświętszey Ożywiającey y Nie-rozdzielney Troyce Oyca y Syna y Ducha Śgo Amen. Iż nad śmierć nie masz pewniejszego, ale Czas y Godzina iey jest zakryta, w czym nas Chrystus Syn Boży Pan Zbawiciel nasz upomina mówiąc: bądźcie gotowi, bo nie wiecie Czasu ani godziny.

A przetoż Ja Hypaty Pociey, z Łaski Bożey Archiepiskop Metropolita Kijowski Halicki y Wszystkiew Rusi Episkop Włodzimirski y Brzycki, będąc przy dobrym zdrowiu y pamięci zupełney a zabiegając na czas przeszły aby mie śmierć iako nieopatrzzonego y ubezpieczonego



niepościęła napisałem ten mój Testament dla lepszej wiary, a nayspierwiej to wyznawam, iż będąc okrszczony według Porządku Świętej Wschodniej Cerkwie wierze w Imie Oyca y Syna y Ducha Śgo, w Święto ozywiająco y nierozdzielno Tróyce y wszystkie Artykuły wiary Świętej Apostolskiej Katolickiej Cerkwie mocno przymuie y trzymam niewątpliwie, pod zwierzchnością y posłuszeństwem Najwyższego Arcykapłana y Biskupa Starego Rzymu naśladować we wszystkim Podania Świętego Bogobojnych Ojców Świętych, y Ceremonij Świętych Wschodniej Cerkwie w zgodzie i wiedności z Kościołem Świętym Rzymskim, tak jako y Święci Oycowie nasi w teyże zgodzie y Jedności trwali y posłuszeństwie Stolicy Naywyższego Namiestnika Chrystusowego Piotra Śgo y następujących po nim oddawali, co się jaśnie y w Przodkach moich Metropolitach Kijowskich a mianowicie Izodorze, którego List na Pargaminie z Pieczęcio zawieszisto oświadcza, także w drugim Metropolicie Mizayle y w trzecim Michale Rahozie jaśnie pokazuje; a iż niektórzy przeciwnicy nasi śmieją mówić y udawać to, jakobyśmy do tey Jedności Świętej dla pożytków naszych doczesnych przystąpić mieli, w czym oczyszczając Sumnienie moje przed wszystkimi ludźmi, wyznawam to przed Panem Bogiem któremu wszystkie Tajemnice są odkryte, że to nie na wzgardę Śtey Wschodniej Cerkwi y Przełożonych jey Śtych Patryarchów uczynił, ale z potrzeby wielkiej Dusznego Zbawienia mego y Owieczek moich, pamiętając na słowa JEZUSA Chrystusa Pana y Zbawiciela mego y Który nas sam do tey Zgody y miłości Braterskiej wiadąc upomina mówiąc: w tym znać będą żeście uczniowie moi, kiedy zgodę y miłość między sobą zachowacie; do tego y to też niemniej przed oczyma mając iż po wszystkie dni o Jedność Wiary y o zgodne zgromadzenie Świętej Bożoch Cerkwi Pana Boga w Modlitwach Cerkiewnych zwykliśmy prosić a z skutkiem, by samym do tego ziednoczenia ubiegać byśmy mieli to być właśnie jakobyśmy się z Pana Boga naśmiewali; y z tych tedy przyczyn za powodem y początkiem Starszych do tey Jedności Świętej jako na Synodzie Świętym Florentskim było postanowiono od samychże Pastyrzów Śtych Wschodniej Cerkwie dobrym y czystym umysłem; na którym Synodzie iż wszyscy Ojcowie Cerkwie Wschodniej starszeństwo zwykle Stolicy Najwyższego Apostoła Piotra Śgo y następującym po nim Biskupom Rzymskim przyznali, między którymi też y Przodek mój Metropolita Kijowski Izydorus też uczynił; przetoż i mnie niegodziło się w tym onego wydawać y krzywo-przysięstwo uczynić, ponieważ on nietylko sam za Siebie, ale y za wszystkich następujących po nim te Jedność Śto przyioł y Posłuszeństwo Śte Biskupowi Rzymskiemu oddał; czego potym i drugi Metropolita Misayło potwierdził przez List swój. A wszakże wszystkie Ceremonie y obrządki w Świętej Wschodniej Cerkwi według podania Śtych Ojców wcaleśmy zachowali y przywilejem najświętszego Arcy Kapłana Papy Rzymskiego Klemensa 8go na Czasy Wieczne mocno ztwierdzone są, co wszystko iako się wyżej pomieniło, jeśli się komu w czym niedogodziło albo nie podobało, prosze nie posądza, ale to raczej na rozsą-



dek Boży spuść, przed którego Maiestatem wszyscy staniemy, a tam wszystkie tajemnicze rzeczy odkryte będą, y każdy zapłate weźmie według uczynków swoich; tamże się rozprawiemy y dowiemy, która strona w Miłości Bożej żarliwszą jest. Tylko tych słów wyznania w Testamencie, do których się ten Błogosławiony Episkop na pytanie Oycy Morochowskiego odzywał; a po odpowiedzi jego na pytanie Oycy Morochowskiego strony Jedności Śtey zarazem na Jutrznio do Cerkwi sobornej zadzwoniono, bo też już dniało. Kazał zawołać tedy do siebie Oycy Protopopa Włodzimirskiego Spowiednika swego, który przyszedłszy z inemi Popami poczoł płakać y lamentować nad nim mówiąc: Panie y Dobrodzieju, Pasterzu nasz, czemu nas Sług y Bogomodlców twoich nieopowiednie odbiegasz y co nam za nauki na ostatnim stopniu wieku swego teraz zostawujesz? Jako się my bez Ciebie Pana y Dobrodzieja my rządzić mamy, day nam radę swoją zdrową Oycowską. Na co się najmniej niezatrwożywszy powiedział: Miłość a zgodę z Bracią zachowaycie a Pan Bóg sam będzie z wami i będzie wam Błogosławił; którą zaś jeśli roztargnicie w niwecz obróćcie. Zatym Popi prosili, aby im Błogosławił a potym klękneli wedle Iósza iego a on na każdego kładł ręce swoje y Błogosławił im a powstawszy Oyciec Protopop mówił do niego: Dobrodzieju nasz, niezostawuj nas do końca osioroiałych, ale napisz za nami List swój do Pomazańca Bożego zalecając y podając nas w Obrone y Opiekę iego K: M: a przyczyn się za nami aby nas y Stolice twoje Pasterskie niedawał J: K: M: w ręce wilków drapieżnych którzyby Stada tego któreś ty zgromadził z Łaski Chrystusowej, nie umiając im rządzić nierozproszył. Na co powiedział: Dobrze, każe napisać. Zawoławszy do siebie Oycy Morochowskiego rozkazał mu List pisać do JKM: słowo do słowa naprzód sam z ust swoich to oświadczać Królowi JMCi, iż po wszystek Czas żywota swego będąc na Urzędach Świeckich naprzód Pisarzem, potym Sędziem y Kasztelanem Brzyckim a naostatek y na Duchownych Urzędach będąc, to jest Władcyko Włodzimirskim y Brzeskim, a potym y Metropolito Wszystkiej Rusi, na tych wszystkich urzędach będąc, zawsze szczyrość, wierność w poddaństwie przeciwko Pomazańcom Bożym, Królom Polskim Panom swoim cale zachowywał i teraz aż do ostatniego stopnia żywota swojego przeciwko JKM: cale y statecznie zachował y ustawicznie za dobre Zdrowie y szczęśliwe Panowanie JKMCi Pana Boga prosić nieprzestawał. Przytym jeszcze, iuż bieg Żywota iego kończył, Błogosławił KJMC y Panowaniu iego, aby długo w Koronie Polskiej rozkazywał y nieprzyjaciół swoich wszystkich aby pobił pod nogi swoje a Potomstwo zacne JKMCi aby długo w Polsce dziedziczyło y rozkazywał Potomkom iego którym zarazem y w Opiekę oddawał KJMCi, obiecując po Potomkach swoich takoz wierność w Poddaństwie jako y on zachował przeciwko Maiestatowi JKMCi. Zalecał przytym Jedność z Świętym Kościołem Rzymskim, Stolicę swoiey Pasterskiej Metropolią Episkopią Włodzimirską zalecał y Kapłany swoje Włodzimirskie, wysławiając ich w tym jako stateczność y wierność w Jedności Świętey,



przeciwno niemu Pasterzowi swemu zachowali. Prosił zatem JKMC, aby na te Stolice Włodzimirską podał człowieka godnego, mądrego y Pana Boga bojącego, któryby stada tego które on zgromadził nierozproszył, ale żeby go jeszcze więcej ku Chwale Bożej zgromadzał. O Metropolię nieprosił, abowiem jeszcze za żywota swego poświęcił był na te Stolice tamże człowieka zacnego y wielkiego w Bojaźni Bożej, mądrego, uczonego y godnego Oycza Juzepha Wilamina Rutskiego dzisiejszego Metropolite Kijowskiego, człowieka zacnego, wielce pobożnego, Zalecał też w tym Liście JKMCi Oycza Morochowskiego dzisiejszego Episkopa Włodzimirskiego, jako iest człowiek cnotliwy, dobry, uczony, godny y jako siła w Jedności Świętey pomocny mu był. Na ostatek żegnał przez List KJMC jako ten który już na Dwór Króla Naywyższego odchodził przed Maiestat Stwórce swego. A rozkazawszy ten List pisać bardzo pięknie jako ten, który by żadney molestyi nie miał, potym odwróciwszy się do Protopa rzekł: Oycze za Łaską Chrystusową spowiadałem się ja dzisiaj, a przeto prosze przydźcie do mnie z Nayświętszym Sakramentem Ciała i Krwie Zbawiciela mego, abym się posiliwszy tym naydroższym pokarmem, był bezpiecznym na tey drodze, na którą mnie Pan mój powoływać raczy.

Szedł zarazem Oyciec Protopop ze wszystkiem Duchowieństwem do Cerkwi, tamże wziwszy Nayświętsze Sakramenta z processyą chendogo szli do nieboszczyka, który skoro jeno usłyszał dzwonek, którym przed Najświętszym Sakramentem dzwoniono, kazał sobie Synom za ramię podnieść, którzy go trzymali siedzącego na łószku ieden pod iedną rękę a 2gi pod 2gą rękę a on, z wielką pociecho swoją y z Skrucho serdecznie bijąc się w piersi mówił: Pan Bóg mój, Bóg mój, do mnie idzie, aby mnie już wziół do Siebie. Gdy Kapłan przystąpił do jego z Nayświętszą Ofiarą Ciała y Krwie Pańskiej y kazał mówić modlitwe zwykłą przed Nayświętszym Sakramentem, którą on zmówiwszy z wielko ochoto y nabożeństwem serdecznym, zatem przyiół Zbawiciela swego. Chciał płakać ale już nie mógł a po Komunii Śtey przyiwszy Zbawiciela swego pięknie uderzył się w piersi mówiąc: Chwała Tobie Chryste Boże mój, żeś mie grzesznego y niegodnego Sługę swego uczynił godnym do przyjęcia Nayświętszego Ciała Twego y najdroższej Krwi Twoiey na odpuszczenie grzechów moich w ostatnią godzinę śmierci moiey. Amen.

A potym rzekł do Protopopa y do inszych Popów: módlcie się za mno Bracia do Pana Boga y modlitwy zwykłe według porządku Cerkwie Bożej przy konajacym za odchodząco od was dusze moją zarazem odprawicie, bo już czas mój przyszedł. A Popi żałośnie te nowine przyiwszy z Nabożeństwem wielkim y ze łzami odprawowali te modlitwy za Pastyrza swego, widząc to że się już z nim rostać mieli; y on sam mówił z niemi te modlitwy y poruczał dusze swoją Bogu w Trójcy iedynemu, coraz ciszey mówił jakoby usnąć chciał a Oyciec Protopop za głowe go trzymał. A kiedy się Modlitwy kończyły, on poczoł cicho konać jakoby zasypiał y położono go na łószku jako konającego y oczy zawró-



ciwszy leżał a w tym czasie Oyciec Morochowski przyszedł z onym Listem co go pisał do Króla JMCi. Krzyknęli wszyscy Popi nad nim z płaczem mówiąc: Pamiętay Oycze nasz Dobrodzieju, ieszcześ jedney rzeczy nie dokonał: Listuś pisanego do Króla nie podpisał. A on jakoby ze snu podniósłszy oczy, ręką pióra sięgał; któremu Oyciec Morochowski podał pióro w rękę y List na onym położył, a on wziowszy pióro y na papierze go postawiwszy, zatrzymał rękę z piórem nic nie pisząc aż mu Oyciec Morochowski rzekł: pisz Dobrodzieju mój: Hipacy. A on zarazem napisał: Hipacy. Y znowu zatrzymał rękę z piórem na papierze a Oyciec Morochowski rzekłszy: Ach Boże mój, jeszcze coś chce pisać, ale już nie może; zatym chciałem mu wziąć pióro z ręki, którego on niepuścił, ale go wytargnowszy z ręki Oycu Morochowskiemu napisał: Sługa y Bogomolca. Y zarazem wypuścił pióro z ręki i sam skonał jakoby zasnął, z zalem nas wszystkich sług y Dziełek onego Pana y Dobrodzieja y Oycy naszego; ale zaś z wielko pociecho naszo, że na tak piękne y świątobliwe skonanie onego wiele ludzi patrzyło, z podziwieniem wielkim uważali takowe Chrześciańskie skonanie tego Pasterza Bożego. Panie JEZU Chryste Boże nasz, dayże nam grzesznym takowe skonanie z Bojaźnią Bożą y z Skrucho serdeczno y bądź sam przy skonaniu naszym z Błogosławioną Matko Twoją y z Chóry Anielskimi. Amen.

I to przypomnieć mi się godzi, iż w wiley śmierci, ze Wtorku na Strzode, Pan Piotr Piasecki Zięc nieboszczykowski widział sen taki: a iż 12stu Apostołów kogoś Trzynastego do siebie przyjmowali; który sen on tak sobie sądził: iż to Dobrodzieja naszego Pan JEZUS między Apostoły swe poświęcił.

A tey zaś nocy Pan Dobrodziey y Ociec nasz był skonał. Pan Andrzej Zaleski Sędzia Ziem. Włodzimirski, człowiek świątobliwy y pobożny na jawie widział znak dziwny na niebie, to iest Kościół bardzo iasny, otwarty a na progu tego Kościoła siedział człowiek; com prawie obaczywszy zarazem tak sądził: zapewno Metropoilit umarł a Kościół Boży otworzony w Niebie mu jest, a my grzeszni mamy pewno nadzieje w Łasce Pańskiej, że Dobrodziey y Ociec nasz przed Maiestatem Boskim stojąc modli się Panu Bogu Wszechmogącemu w Trócy Jedy-nemu za nami Działki swemi. Chwała Bogu Oycu y Synowi y Duchowi Świętemu na wszystkie nieskończone wieki wieczne. Amen.

### Ex Manualibus

Jaśnie Wielmożnego JMPana Leonarda Pocięja Woiewody  
Witebskiego Oyca Mego.

Roku 1644 na Przewodno Niedziele JPan Piotr Pocięy Pisarz Ziem. Brzeski Rodzic mój umarł. Leży w kościele OO. Bernardynów w sklepie swoim w Brześciu. Requiescant in Pace.

Roku 1662 d. 19 8bra wyjechawszy z woyska ożeniłem się z JMC Panią Regino Ludowiką Ogińsko bywszą Korffowo.



Tegoż Roku podczas Komissyi na zapłatę woyska w dzień Ś. Katarzyny, gdy woysko było w związku, posławszy kilka set koni wzięto Hetmana JP. Wincentego Korwina Gąsiewskiego y Marszałka 2go związkowego JP. Żyronskiego wyprowadziwszy kilka mil za Wilno i za ordynansem woyskowym rozstrzelano obudwuch, ale potym Authores hujus Facti potraconó w Warszawie in Publico podczas Seymu.

Roku 1663 28 Julij JMC Pani Zofia z Kazanowa Pocijowa Pisar. Ziem. Brzyska Matka Dobrodzika moja umarła w Rzeczy. Requiescant in Pace.

Roku 1664 d. 20 Febr. Purificationis B. V. M. JP. Sebestyan Pocij Brat mój rodzony umarł w Horyłkach.

Roku 1669 Byłem posłem na Sejm z Trockiego Województwa z JPanem Montygailo Podkomorzym Trockim.

Roku 1638 d. 17. 7bris Małżaka moja urodziła się w Kropienicy JEMC Panna Regina Ludowika Ogińska.

Roku 1642 JP. Zofia Bielawiczowna Ogińska Ciwunówna Trocka Matka Matki moiej umarła w Wilnie 17. 8bra.

Roku 1671 d. 10. 7bra obielśmy majątność Kietowiszki od JP. Korffa.

Roku 1673 zaciągnółem się za Porucznika pod chorągiew JP. Wody Trockiego Ogińskiego Szwagra mego.

Tegoż Roku staneliśmy z Woyskiem pod Chocimem 9bra a w Sobote w Dzień Ś. Marcina poszli do szturm do obozu Tureckiego rano o godzinie ósmey; szczęśliwie wycieli Turków nazad woysko powracając odpadli od Koni y Ludzi namarło gwałt.

Tegoż Roku przed Chocimsko zaciągnółem Chorągiew Niemiecko pieszy, która była pod Chocimem a potym po potrzebie została na Fortecy w Nemaz we Wołoszech, gdzie iedni pobici drudzy pomarli mało co wyszło; musiałem znowu zaciągnąć de nowo z kosztem.

Roku 1674. Po zmarłym Ś. P. Michale Korybucie Królu Polskim w Wilija Ś. Marcina Chocimsko przed potrzebą obraliśmy Jana Najjaśniejszego, który nieczekając koronacyi szedł przeciwko nieprzyjacielowi w Ukrainie z woyskiem.

Roku 1674. Byłem Posłem od Króla JMCi do Woysk Moskiewskich do Kijowa ex Parte woyska Lit., a ex Parte woysk Koronnych kolega ze mno JMP. Druszkiewicz Rotmistrz JKMci. Byliśmy w Kijowie u Xcia Trubeckiego Wody Kijowskiego Hetmana Kaznego niedziel 5 mieszkali, potym powrocili KJMCi.

Roku 1664 urodził mi się w Kietwiskach Syn mój 1szy Ludwik, którego, krzcil Xiadz Michał Radomański Pleban Lumiliski. Niech roście na Chwałę Bożą.

Roku 1666 d. 14 Maja urodził mi się Syn Kazimierz pod Rygą, którego krzcil Xsiadz Pleban Niłowski. Niech roście na Chwałę Bożą.

Roku 1668 urodził mi się Syn Jan w Rzeczy w Dzień samey Wielkieynocy o godzinie 10, którego krzcil Xiadz Tyborowski Pleban Kiwaczyński. Umarł w Roku 1675 po przewodney Niedzieli; leży w Brześciu u OO. Bernardynów. Requiescant in Pace.



Roku 1670 urodziła mi się Córka Alexandra w drodze w Romaykach, którą krzcil Xiadz z Dyneburskiego Kolegium OO. Jezuitów. Umarła w Roku 1690 d. 4 Junij. Leży w Brześciu u OO. Bernardynów w sklepie swoim. Niech odpoczywa w Bogu.

Roku 1673 urodził mi się Syn w wilije Śgo Marcina, któremu dałem Imie Leonard Ignacy w Rzeczycy. Xiadz Komendarz krzcil z Kamienca. Kumowie JPP. Jeziorkowski Podstoli Pinski, i Wyganowski Podczaszy Trocki. JPan Minocka Podkomorzyna Białowieska. Umarł w Roku 1676 w Marcu. Pogrzebion w Brześciu u OO. Bernardynów.

Roku 1670 byłem Posłem na Seym do Warszawy z Województwa Trockiego z JP. Janem Montygayło Podkomorzym Trockim za Króla JMC Michała.

Roku 1673 pod Chocimem porucznikowałem pod Chorągwiu Petyhorską Jaśnie Wgo JP. Wody Trockiego, gdzie najpierwie byłem Posłem do Woyska Koronnego od Lit., potym pod Chocim przyszedłszy szczęśliwą Wiktoryą otrzymaliśmy nad Turkami.

Roku 1674. Gdy Woysko pod Bar szło, jam był od Woyska Posłem y od Króla JMc do Kijowa do Moskwy.

Roku 1674 w Septembrze zachołem budować Kościół w majątności naszej Liwenmozczy w Iufflanciech. Niech Bóg dopomaga.

Roku 1676 wystawiłem Kościół w Kitowiszkach.

Tegoż Roku po Śtym Michale Syn Małżąki moiey Pan Samuel Korff umarł w Rozance do Obozu jadąc; ciało do Kitowiszek odwieziono.

Roku 1675 byliśmy pod Kamieńcem Podolskim z woyskami. Tamże byłem ordynowany na pojazd z kilkonasto Chorągwi pod samym Kamieńcem a w Roku 1676 pod Żurawnym w obłężeniu od Turków i Tartarów.

Roku 1674 d. 20 Maja Elekcyą Króla JMCi Jana 3go w Warszawie byłem Posłem z Brzyścia.

Roku 1676 d. 2 Febr. Koronacya tegoż Króla JMCi w Krakowie, która Splendidissime Peragebatur et Magnificentissime Ultima Januaryi. Pogrzeby dwa: Kazimierza Króla JMCi y Michała Pirwszego razem tamże w Krakowie przed Koronacyę odprawował się.

Roku 1677. Byłem Posłem na Seym z JP. Janem Ukolskim terażnieyszym Sędzio Ziem. Trockim z Trok do Warszawy. Roku 1678 na 1szy Seym Xtwa Litgo byłem Posłem na Seym do Grodna z Wodztwa Brzyskiego z JP. Franciszkiem Sapieho Koniuszym Xtwa Lit., który y Marszałkiem był Poselskim.

Roku 1679 obiołem Poruczeństwo pod Usarską tegoż JMC Pana Wody Trockiego Chorągwią, z którą ruszyłem się do Obozu pod Wiedeń przeciw Turczynowi w Roku 1683 in Augusto; a że się nie rychło woysko Litewskie ruszyło, nie przybyliśmy do Okazyi Wiedeńskiej. Potym poszliśmy do Węgier, gdzie od wielkich chorób mało nie całe woysko Koronne y Litewskie pomarło; lubo wiktoryą otrzymali nad Turczynem y za Dunay ostatek zapendzono, ale nie oszacowana szkoda



przez choroby swoich ludzi, niemogąc tedy tam strzymać tamtey Aëryi musieli po Bożym Narodzeniu do Litwy powrócić.

Hetman Wielki JP. Kazimierz Sapieha Woda Wileński Polny JP. Ogiński Woda Płocki Rodzony małżaki moiey, który powracając do Króla JMCi w Krakowie, w recydywe upadł y 20 d. Febr. umarł.

Roku 1688 byłem Posłem na Seym z Wodztwa Trockiego z JP. Reymezem Starostą Sumilińskim.

Tegoż Roku restaurowaliśmy kaplice w Brzyściu u OO. Bernardynów, która się zwała Szyznowska; a że sukcesorów niemasz cum Consensu ex Capitulo, restauruiemy y pewno Summe układamy, aby Perpetuis Temporibus trzy mszy na tydzień odprawowały się za Dusze nasze y żywych sukcesorów, o czym Circumscriptia ma być, kto tego ma doyrzeć porządku, dla pamięci napisałem że..... fundacyey naszej obligi sukcesorowie mają doyrzeć: że co tydzień trzy mszy Święte Perpetuis Temporibus ma Pleban odprawić, na co są pisma należyte od Xiędza y funduszy tymże sposobem y w Kietuwiszkach także ta obliga, czego sukcesorowie mają doyrzeć Perpetuis Temporibus.

Roku 1684 z wojskiem byłem pod Kamieńcem podolskim y Syn mój Pan Ludwik zaciągnął się pod też Chorągiew Usarsko. Tam siła wojska pomarła z chorób. Roku 1686 wojsko poszło z pod Bugowiny do Wołoch: mało co sprawili.

Roku 1686 byliśmy z wojskiem we Wołoszech aż pod Złoto-Górą na granicy Budzackiey; razy kilka Orde przepędzili y więźniów siła nabrano, lubo y w naszych szkoda przez choroby naywięcey.

Tegoż Roku Król JMC dał mi Województwo Witebskie w obozie, bom Kasztelanij pierwey nieprzyiół Witebskiey, którą mi przed dwoma laty był dał Król JMC Jan 3ci.

Roku 1637 d. Febr. 4 Syn mój Pan Ludwik stanół Elektem na Pisarstwo Ziem. Brzeskie, potym na Roczkach Jurament wykonał. Tegoż Roku 4 Apr. w Przewodno niedziele po rezolucyi zimy, po wyprawieniu skut do Gdańska znowu zima stanęła z mrozami i śnieg wypadł większy niżeli był.

Oblig dany JP. Laskowskiemu na Złtch 360 wypłacony samey Pani Laskowskiey, że u niey zgińoł, wziołem kassacyą y dekret był kassujący go, ieśliby gdzie znalazł, nic nieważny bo zapłacony jest; na to Kwitacya.

Roku 1677 objołem Starostwo Rochaczewskie per cessionem od Dobrodzieja JP. Marcina Ogińskiego Wojewody Trockiego z łaski iego.

Roku 1679 kupiłem część Rożanki u JP. Kazimierza Karwieckiego y samey Synowice mojej za 43,000. Roku 1682 kupiłem część w Rożance u Synowice moiey JPani Mężykowey. Roku 1683 wykupiłem część spadkowo Rodzonego naszego JP. Sebastyana.

Roku 1683 kupiłem majątność Jelno pod Kamieńcem, dałem 40,000 Lenne dobra y summy 10m ma wniesioney ta majątność. A 1687 stargowałem 2gą Jelno wieczysto od JP. Kazimierza Konirowskiego Podśedka Bielskiego za 24,000.



Roku 1603 zaciągnąłem się pod Chorągiew Usarską JWJF. Marcina Ogińskiego Wojewody Trockiego Wuja Dobrodzieja mego. Poszliśmy zaraz do Węgier. Szczęśliwie wiktoryą pod Wiedniem otrzymaliśmy nad Turkami.

Tegoż Roku powracając z Węgier umarł Wuj rodzony mój JWJP. Ogiński Wojewoda Płocki Hetman Polny Wgo Xtwa Lit. w Krakowie.

Roku 1686 byliśmy na Rudziakach z Królem JMCią Janem Trzecim, który na ten czas powracając dał Oycowi memu Województwo Witebskie po Panu Chrapowickim, a mnie dał Pisarstwo Ziem. Brzyjskie po Panu Hornowskim. W tymże Roku y Elekcya była y Pisarzem stanowszy Roki Trybun. sądziłem.

Roku 1689 byłem Posłem 2gi raz; był Marszałkiem JMC Pan Działyński Krayczy Koronny; ten Seym stanął.

Tegoż Roku zostałem z łaski Króla JMCi Jana 3go . . . y Braterskich Affektów Podkomorzy Województwa Brzeskiego do JP. Tyszkiewicza.

Roku 1692 wzięłem szlub na Śgo Stephana z JPanną Angelo Zahorowską Kasztelanko Wołyńsko, terazniejszo Małżako moją; zaraz y we-sele było w Małowie na Wołyniu, z którą potym miałem 1go Syna Leonarda. Ten w rok umarł, dwoie poroniła a ostatnio miałem Córkę, która w ośm lat umarła z ospy w Witebsku przy Babce.

Roku 1688 umarł Wuj mój JP. Marcin Ogiński Kanclerz W. X. Lit., po którym nam pozostało się . . . . połowa Dębrowny, Ropichów y Mieżów dziedzictwem y Pałace 2 w Warszawie ieden Pokotoński(?, 2gi po Polanowskim.

Roku 1694 umarł Oyciec mój w Wilią Gromnic JP. Leonard Pocię Woda Witebski w Reczycy. Niech odpoczywa w Pokoju. Ciało pochowane w Brześciu w kaplicy naszej po prawey ręce w Kościele OO. Bernardynów.

Roku 1695 umarł Król JMC szczęśliwie nam panujący Jan 3ci w dzień Śtey Tróycy w Wilanowie. Ciało dotąd niepochowane leży w Warszawie u Kapucynów Jegoż Fundacyi.

Tegoż Roku złożona była Konwokacya w Warszawie, na której po większey części Xtwo Lit. oderwało się od PP. Sapiarów do Królowey y już Konfederacyi poczyniły się przeciwko temu domowi, który opreserat srodze Litewskie Xięstwo; ale ta się Konwokacya zerwała dla scissyi wielkich. Zaraz po tey Konwokacyi stanął związek w Woysku Lit. Pryncypałami byliśmy z Bratem moim ciotecznym, JMC Panem Hrehorym Ogińskim, Chorążym W. X. Lit. Ten był marszałkiem tegoż związku, ale nie przyszedł do skutku, bo JPKazimierz Sapięha Woda Wilński y Hetman W. X. Lit. skupiwszy większo część woyska do siebie, obłą nas w Brzyściu. Broniliśmy się dużo. Tandem strokowaliśmy. Dano woysku dwie ćwierci ex nunc y Konsystencye rozdano po Ekonomiach, którą był zebrał JP. Benedykt Sapięha Podskarbi Wielki Wgo Xtwa Lit.; y związek rozwiązał się po tych traktamentach wzajemnych.



Roku 1696 stała Elekcya w Warszawie Najjaśniejszego KJMCi Augusta Wtórego teraz nam panującego.

Od tego Króla JMCi wzięłem na koronacyi w Krakowie Pisarstwo Polne Wgo Xtwa Lit. po JP. Kryszpinie, któremu Województwo dano po Oycu moim, a to tegom ustąpił na potym JP. Michałowi Sapiezie, teraznieyszemu Pisarzowi a sam wzięłem Strażnikostwo Wgo Xięstwa Litewskiego.

Na potym tenże Król JMCi dał mi Podskarbstwo W. X. Lit.

Roku 1707 d. 22 Xbra umarła miła małżanka moja z domu Zacharowska Kasztelanka Wołyńska. Niech odpoczywa w chwale Niebieskiej! y potomstwo wszystko z nią pomarło. Pochowana jest w Brześciu w Kościele Oyców Bernardynów w kaplicy naszej.

Roku 1708 Król JMCi August przyciśniony będąc od Szwedów, lubo wygrawszy Wiktoryą pod Kaliszem, Deseruit KJMCi y odbiegł do Saksonij a nas reliquit orfanos; po którego odeysciu różne kłótnie były y zamieszanie. Przecież trzymaliśmy się w jedności Augusta, niby nie chcąc accedere do Szwedów do Promulgacyi jednak Interregni przyszło.

Roku 1700 byłem uproszony od JP. Sieniawskiego Kasztelana Krakowskiego Hetmana Wgo Koronnego który się wyprawił succursum JP. Rybińskiemu Łowczemu Koronnemu przeciwko Partyzantom Szwedzkim, pod Komendo JP. Wody Kijowskiego Potockiego za Wisło będącym tam złączywszy się szczęśliwie z JPM Rybińskim Łowczym Koronnym, poszliśmy aż do końca pola zkąd się nieprzyjaciel umknoł za mił był trzydzieście; ale w krótcie zpotężniwszy się powrócił do nas pod koniec pół y mało nas inprovisos non agressus tam tedy nastąpiwszy fformalnemi szykami dnia 21 mca. 9bra o godzinie 7ey z rana zastawszy już nas w szyku uderzył na nas y oba nam szlaki złamał, at Tylnia Linia nasza, w której stało 40 Chorągwi Polskich będąc już zfakciowane uciekli. Już tedy rzeczy były nasze zdesperowane, ale sam Pan Bóg Miłosierny, na którego się na ówczas rewokował, aby przez wygrane pokazał: czyja strona sprawiedliwsza była pokazał moc. Kiedyśmy na placu zostawszy tylko przy Piechotach która Korpus trzymała y kilkunastu Rayterskich Kornetach Polskich także z pietnaście Chorągwi uformowanych w szyk nowy, znowu spodkaliśmy się z huwcami nieprzyjacielskimi y szczęśliwie znieśliśmy dwie mile goniąc; a znów zaszło jednych w niewolo nie mało, nabrano drugich, trupem drugich na placu położono . . . . . ze wszystkim, Wdy Kijowskiego y Szmigielskiego wzięto, bo ci tylko mieli z sobą inne Wojsko Komunikiem było.

Roku 1709. Niebawiac po tej Wiktoryi tamże w Polsce ożeniłem się. Brałem szlub z teraznieyszoz małżanką moją Emercianno Warszyczko Miecznikowno Koronno w Częstochowey u Oyców Paulinów. Xiądz Muszczyński Prowincyał dawał szlub in Assistentia Parochi z Dóbr Matki moiey Parzymiechi in Febr., tygodniem przed Zapusty; a żeśmy byli natenczas exulanie od Szwedów z Litwy, mieszkałem całe Zime przy Matce Matki moiey JP. Annie z Domu Jordanów Warszyczkiej Miecznikowey Koronney w Ligocie która potym w krótcie na Wiosnę będąc



już od wesela naszego chorą, po odejździe naszym umarła. Pochowana od nas w Częstochowej. Niech w Chwale Wiekuistej odpoczywa.

Tegoż Roku na Wiosnę gdy Szwedzi na JP. Krakowskiego Sieniawskiego Hetmana Koronnego nastąpili ku Lwowu, że się musiał umykać na Ukrainę, uproszony byłem od tegoż abym przyjął Komendę y te woysko skupił co pozawisłe stało po koniec Polskiej. Przyjąłem komendę y ruszyłem od Częstochowej ku Toruniowi. Tam się przeprowadziwszy przez rzekę Wisłę, złączyłem się z Dywizją JP. Rybińskiego Łowczego Koronnego y wspólnie szliśmy ku Warszawie. W krótko przyszła wiadomość, że pod Pułtawo Car JMĆ zbił Króla samego Szwedzkiego na głowę, woysku wszystkiemu na ośmnaście tysięcy żywcem zabrał w niewolo ze wszystkimi Jenerałami y Officerami; sam tylko król Szwedzki w kilka set koni będąc postrzelony w nogę z Mazepes Hetmanem Ukraińskim Kozackim Rebelizantem uszedł za Dniepr do Turków do Bodziak.

Po tej Wiktorii przysłał Car JMĆ in Succursum JP. Krakowskiemu przeciwko Jenerałowi Krassawowi, który był pod ten czas z Dywizją swoją w Polsce z Stanisławem Królem mniemanym y Wdą Kijowskim y także z Sapięho Starostą Bobruiskim Hetmanem Litew: od Stanisława, ale ten nie łączył się z nimi, stał pod Brzyściem z woyskiem Lit., z którym sukursesem JP. Krakowski przyszedł pod Jarosław y my od Warszawy złączyliśmy się z onym a Krasaw z wojskami pod Sendomirzem przeprowadziwszy się przez Wisłę do Wielkiej Polskiej y daley do Pomeranij swojej Szwedzkiej.

W krótko zaraz Król JMĆ nasz August z wojskami swemi saskimi powrócił znowu do Polskiej y stanął pod Turuniem; tamżeśmy go przywitali, przybiegłszy pierwsi z JP. Wołowiczem Marszałkiem Wgo Xtwa Lit. y JP. Mniszkim, na ten czas ieszczę Marszałkiem nadwornym Lit. a terazniejszym koronnym wielkim.

Tegoż mie dnia zawoławszy wieczorem KJM. do siebie, dał Buławę Polno Wgo Xtwa Lit. po wyjściu z Polskiej Krasowa, gdy został Starostą Bobruiski z wojskami Lit. przerznięty od wojsk moskiewskich y naszych Dywizij, które ieszczę były przy JP. Herhorym Ogińskim Starościę Żmuckim Hetmanie Wgo Xtwa Lit., a Bracie moim ciotecznym był Starosta Bobruiski Sapięha przymuszony od tych Wojsk że musiał zdać dobrowolnie Woyska wszystkie Litewskie y sam jechać do Króla JMCi y Cara JMCi, którzy na ten czas Praesentes byli obadwa w Toruniu; y tam skoro przyjechał na wyjeźnym został obudwóch Monarchów którzy po przywitaniu niżeli go na szkuty y nas także kilku jako to: Xcia Radziwiła Kanclerza Lit., Wołowicza Marszałka Lit. y mnie z którymi płynęliśmy aż do Szwecyi.

W kilka dni przyszła z Lublina wiadomość, że Brat JP. Hrehory Ogiński Starosta Żmucki Hetman Wgo Xtwa Lit. tamże w Lublinie kilka dni chorując umarł.

Roku 1709 mca 8bra Król JMĆ oddał Buławę Wielką Litewską mnie, a Polno JP. Stanisławowi Denhofowi Miecznikowi Koronnemu Marszałkowi na ten czas naszemu Konfederackiemu in Praesentia Cara JMCi.



Po oddaniu tegoż dnia wyprawił mie KJM. pod Brześć dla odebrania Woyska Lit. w swoją komende. Jako przybywszy pod Brześć dnia 18 mca 9bra szczęśliwie odebrałem; zdawał na on czas na miejscu Brata swego JP. Sapieha Stanisławski Jenerał Altyleryi y terazniejszy Podskarbi Nadworny W. X. Lit. W tey drodze do Brzyscia poroniła mi w Warszawie żona moja Iszą Córkę, którą tylko okrzyczono; umarła — pochowano tamże w Warszawie u OO. Paulinów.

Roku 1710 urodziła się Córka moja Rozalija w Rożance, która niech roście Panu Bogu na Chwałę y ta umarła.

Roku 1711 urodziła mi się Córka Krystyna pod Maryampolem w Podolu na Kampany. Ta w kilka niedziel umarła; pochowana w Dobrach naszych Bukaczowcach.

Roku 1713 urodziła mi się Córka w Terespolu Dnia Mca która niech roście na Chwałę Panu Bogu y ta w kilka lat umarła.

Roku 1716 Dnia 4 Junij o godzinie w pół do wtórey po południu w Rożance urodziła mi się Córka przed pełnio. Imie dano Ewa Maryanna, która niech roście na Chwałę Bożą.

Roku 1719 urodziła mi się Córka w Dreznie Iis Diebus Julij; dano iey Imie....

Roku 1718. Powracając z Warszawy umarł w Grodnie JPan Jan Kazimierz Sapieha Wda Wileń: a bywszy Hetmanem W. X. L.

Roku 1721 Mca Mar. 15 JP. Sadowski Kasztelan Brzeski umarł, który miał Siostrę swoją za sobą rodzono Stryieczno Krystyne Pocięjówne; Imi Voti była za Gołuchowskim Star: Radomskim. Z tamtym nie miała, z ostatnim 2 Synów: Ignacego Star: Słonimskiego, drugiego Jezuite y Córek dwie Mniszkami Brygidkami w Brześciu. Tamże y sam pochowany w Kościele tych Panien:

Druga rodzona Siostra Pani Kasztelanowey Teresa Pocięjówna była za JP. Kempowskim z Wielkiej Polskiej a potym Stolnikiem naprzód Brzyskim; y ten umarł. Pochowany u tychże Brygidek. Zostawił Synów 2ch: ieden Cistersem został drugi na świecie, Córka iedna była y ta Mniszko u tychże Brygidek.

Roku 1721 ożeniłem Synowca mego starszego, któregom z młodu u siebie hodował y niemalż koszt na cudze kraie łożyłem, JP. Antoniego Pocięja Obożnego WXtwa Lit. Starostą Wołkowyskiego z JP. Rozaliją Zahorowską Kasztelaną Wołyńsko, pierwszey moiey żony z Siostrą przyrodnio. Brali szlub 3 Junij w Uściługu. Dawał JXiadz Jałowicki Regent WXLit. Kanclerz kapituły Lwowskiej.

Rodzona Siostra iey starsza JP. Antonina Zahorowska; Imo Voto była za Wołowiczem Marszałkiem Wgo Xtwa Littgo. Teraz jest za JP. Ordynatem Zamoyskim.

Te dwa powyższe dokumenta bardzo ważne i bardzo zajmujące, otrzymaliśmy od członka jednéj z zacnych i starych rodzin litewskich, skoligaconej wielekroć z domem Pocięjów.

Testament był po rusku i z ruskiego przetłomaczony został. Genealogię dałiśmy jak w rękopisie, o ile można zachowując pisownią a nawet gdzie sens pozwałał skrócenia.



NAUKA X. HIERONIMA KAJSIIEWICZA

O

## WŁADZY DOCZESNÉJ PAPIEŻA.

powiedziana w Paryżu r. p. 1860.

w

Niedzielę Męki Pańskiej.

„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Kto z Boga  
„jest, słów Bożych słucha; dla tego wy nie słuchacie, że  
„nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie i rze-  
„kli: Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan  
„i czarta masz.....; porwali tedy kamienie, aby nań ci-  
„skali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.“

(Z ewangelii dzisiejszój u ś. Jana w rozdz. VII, w. 46.)

Mili bracia w Panu!

Zaraz z początkiem świata zleciały ku nam z nieba dwie krasne i rodzone siostry *prawda* i *cnota*; ale w te pędy wynurzyły się za nimi z przepaści dwa straszne potwory *błąd* i *grzech*: i od-tąd walczą ze sobą na zabój. Gdy Chrystus przyszedł w pełni czasów na świat celem wydarcia berła piekła, czyniło ono przez swych zwolenników z największą wściekłością o swoje, jak to nam dzisiejsza ewangelia pokazuje.

Ach! jakże się nam smutna strona odkrywa serca ludzkiego i społeczeństwa! Słyszeć bluźnioną prawdę i świętość przez grzeszną ślepotę, to tak bolesno dla każdego serca chrześciań-skiego, cóż kapłańskiego dopiero! Chociaż się narodziłem i żyję w smutnych czasach, w których złe z dobrem równo uprawnione a niekiedy samo jedno tylko swobodne, podczas gdy prawda



i świętość bezkarnie łzone i prześladowane: przecież z tą wolnością bluźnierstwa oswoić się jeszcze nie moge.

Przyznam się, bracia mili! iż wracając do was po latach nieobecności, a wracając po objechaniu znacznej części stariej ojczyzny naszej, czułem wstręt mocny do wstąpienia na kazalnicy w dzisiejszych okolicznościach, a przynajmniej do odczytania jak zwykłem ewangelii bieżącej. Bo naprzód w uporze i zaślepieniu żydów, któż nie dojrzy ciemnej strony obecnej społeczności, tem grzeszniejszej, że już na drodze odstępstwa od poznanego Chrystusa. A w tym miłym Zbawicielu, choćbym przemilczał, któż nie dojrzy Jego Namiestnika na ziemi, łzonego i w osobie swojej i w nauce, zagrożonego w siedzibie swojej i zdrowiu? Czyż pomiędzy wami, wśród wielu złe tylko oświeconych, nasiąkłych wyziewami fałszu którymi oddychacie, nie są niektórzy namiętnie, gorączkowo nastroszeni, gotowi cisnąć na ojca swego kamieniem!!..

Po ludzku milejby było i bezpieczniejszemu milczeć; ale czy w obec Boga i w obec dusz waszych milczeć mi wolno? Kto wie, czy Pan, który mnie pierwszego posłał był kaznodzieją do was i dał słowo ostrzeżenia o grożących niebezpieczeństwach i słowo upomnienia, kiedyście niesłuchając pobłądzili: kto wie czy i teraz mię tu nad zamiar mój nie zatrzymał, abym znając od lat tyłu i Polskę i Rzym, i was i Ojca świętego, ostrzegł i kraj i was, głosem rodzimym, o kłamstwach rozsiewanych przez stronnice pisma i przez rozkiełznane usta? Bądź co bądź, pomoże co ten głos mój czy nie pomoże, wszystkim czy niektórym tylko, na teraz czy na później (gdy doświadczenie i wypadki poprą moje twierdzenia): bądź co bądź, mówić będę w Imię Boże, o tój walce upornej tak przeciw świętości i nauce Chrystusa Pana, jak jego Namiestnika na ziemi; abym mógł oddać sobie świadectwo dopełnionego obowiązku: *dixi et salvavi animam meam.*<sup>1)</sup>

\* \* \*

*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* pyta Chrystus Pan żydów. Czy kto inny przed nim albo po nim (chyba że ze zmysłów obrany) podobnie świętość swoją zatwierdził? i to nie w obec zaślepionych zwolenników, ale w obec zajadłych wrogów. I nikt mu z nich nie śmie dowodzić grzechu. Nazywają go tylko Samarytaninem i opętanym, bo to zwykła lżyć przeciwników tym, których na dobre dowody nie stać. Podobnie dziś wyznawcy Chrystusowi zwani są nieprzyjaciołmi ludzkości, postępu, oświaty,

<sup>1)</sup> Ostrzegam, że tę naukę moję spisując dopiero po miesiącach kilku od chwili jej powiedzenia znaczeniem ją rozszerzył.



narodowości i tym podobnie. Chrystus Pan przeciwnie, jak to zwykła świętości, nie unosi się żarliwością w obec tak okropnej zniewagi. Nie dowodzi nawet, że nie jest Samarytaninem, bo ta nazwa nie obraża Boga, mając i dobre znaczenie *Stróża* (ś. Grzeg.), jak go Izajasz zapowiada<sup>1)</sup>; zresztą w przypowieści o dobrym Samarytaninie sam siebie był przedstawił. Odpiera tylko spokojnie, że *czarta niema* bo *prawi cześć Ojca mego* bo go znam i *mowy jego strzegę* i *sam siebie nie chwale* bo tak szatan nie czyni i wy nie czynicie, *boście mnie nie uczyli*.

Między wami bracia! choć nie wszyscy jeszcze dostatecznie znają i czczą Chrystusa Pana, *na Bóstwo Jego, na Świętość*, nikt już przynajmniej jakiegokolwiek wartości i powagi wprost się nie miota. Tyleśmy już dzięki Najwyższemu zyskali a raczej odzyskali. Czy zaś niejeden nieprzyjmuje z łań, z którychby to wypaść drogą wniosków nie mogło? to co innego. Szczęściem, że mało ludzi logicznych i że przeto mniej się ich potępia.

Zaprawdę czy nie ma coś dziwnie tragicznego w sobie ten krzyk przewodników ruchu włoskiego w obec Piusa IX, ten krzyk „precz z nim“ któremu wtorują wszystkie stopnie bezbożności, po całym świecie. Krzyk ten: „Nie tego chcemy, ale *Barabbasza!*“ Ten krzyk dla tego, że tak namiętny i powszechny czyni pewne wrażenie na niektórych i pomiędzy wami: tak mało kto niestety samodzielnie sądzi! Nie słusność, ale liczba powszechnie przemaga. A przecież ponieważ krzyk ten jest zwrócony przeciw *Ojcu* Chrystusowej owczarni na ziemi, *świętemu* z urzędu swego: to samo jużby powinno upamiętać i powściągać prawowiernych synów kościoła. Tem bardziej gdy ten wielbny obwiniony jest *święty osobicie, najłagodniejszy z ludzi*, jak o Mojżeszu powiedziano, wywierający pewien urok dobroci i świętości na każdego co się do niego zbliży, choćby był niewierzący, byle jeszcze niepozbawiony zmysłu do poczucia, co dobre i święte. Otóż nie dość go nam czcić jako naczelnika i głowę kościoła, jako nieomylnego nauczyciela wiary i obyczajów; do tego każdy katolik pod utratą zbawienia zobowiązany. Winnicie nadto być z góry przekonani, że człowiek taki nie może źle rządzić: bo jak Zbawiciel mówi i rozsądek zdrowy woła: *dobre drzewo złych owoców rodzić nie może*. Więc przypuszczać srogość rządów papieżkich, jest po prostu nierozsądkiem. Gdyby im co zarzucić można, dziś szczególnie w obec części zepsutej ludzkości, to chyba zbytnią łagodność. Ależ pamiętajmy, że papież jest Namiestnikiem Tego, który chce *miłosierdzia nie sądu* i u którego *miłosierdzie niezmiernie przemaga nad sprawiedliwością*. Zresztą

<sup>1)</sup> Custos quid de nocte?



jeżeli komu, to nie nam skarżyć się na zbytnią łagodność władzy. O! gdybyśmy żyli pod takim berłem, jakżebyśmy spokojniej oddychali i weselęj Bogu służyli!

To też kiedy czytamy dzienniki krajów szczerze despotycznych, powstające na tyranją papieżką, trzeba ostro patrzeć okiem wiary na Zbawiciela, milczącego w obec Heroda, aby nie wybuchnąć; a kiedy dzienniki nasze policzkują Ojca ś. dla tego że im to czynić władza niekatolicka pozwala, mimowolnie przychodzi na myśl hultajstwo naigrawające i plwające na Zbawiciela, przychodzi źrenice łzawe kryć w dłonie od bólu i wstydu. Jakto? ten jeden król-kapłan broni jeszcze ostatniej, najwyższej, najdroższej wolności naszej, bo wolności sumienia: jakto? ten jeden król-kapłan przyjmuje nas z taką miłością w stolicy swojej: i my na niego z bezbożnikami powstawać będziemy? Czy was zresztą, was ofiary przemocy, niepowinna pobudzić do spółczucia i podziwu ta godność i odwaga, z jaką on pomimo słabości swojej, prawa swego a raczej obowiązku broni? Ha! gdyby nie ta chmara sofizmatów, jak onęj szarańczy apokaliptycznej zaciemniająca światło umysłów, toby każdy Polak zawołał z Apostołami: *pójdziemy i my z nim umrzeć*; i biegłby mu na pomoc a przynajmniej posłałby grosz swój wdowi na *zawinięcie ran tych co stawają do walki!*....

Na Ojca ś. nic nie mówimy, wołają inni, żałoba nasza przeciwko jego nietrafnym doradcom. Bracia moi! baczcie że i to policzek, chociaż poprzedzony pokłonem, jak to się za obecnego panowania obłudy czynić zwykło. Jakto! więc mistrz nasz, nauczyciel powszechnego kościoła jest jakoby niedorostek, dający się pierwszemu lepszemu powodować? Czy dobry syn poważy się tak sądzić, tak rozgadywać o ojcu swoim, choćby się to tyczyło tylko rzeczy domowych i gospodarskich? O syny niedobre, a przynajmniej ciężko niebaczne! Jak możecie *nań grzechu dowodzić?*

\* \* \*

*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* A ponieważ świętość jest owocem i blaskiem prawdy, najśluszniej twierdzi nasz miły Zbawiciel: *kto z Boga jest, słów Bożych słucha*; jak i Jego Apostół Paweł tłumaczy: *którzykolwiek bowiem duchem Bożym są poruszani, ci są synami Bożymi*: i przeto najśluszniej Chrystus Pan wnosi: *dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga*. Naprzeciw niemu wznosi się krzyk zapamiętałców, a on powtarza to samo twierdzenie w sposób najuroczystszy: *zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki*.

Pytam i ja was teraz bracia moi! Jeżeli Ojciec ś. i Biskupi całego świata katolickiego do was mówią; jeżeli wołają,



że kościół w niebezpieczeństwie i wzywają do modlitwy; dla czego im nie wierzycie? . . . Mam mój rozum, odpowiedział mi niejeden, podług niego sędzę. Mylisz się bracie! albo nie jesteś katolikiem, albo go nie masz. Bo rozum jest rozumny, to jest logiczny: owoż rozum uczy chrześcianina, że winien w rzeczach wiary i mających styczność z wiarą słuchać przyrodzonych przewodników swoich, od Boga mu danych. Ależ tu chodzi tylko o panowanie doczesne papieża, odpowiadasz, zostanie on zawsze głową kościoła, to nie rzecz dogmatu. O! bracie, jeżeli papież niemający najmniejszej korzyści osobistej w bronienu doczesnych posiadłości kościoła, czujący cały ciężar rządzenia nimi i nielekający się pewno bez nich umrzeć z głodu, jeżeli papież oświadcza się, że w dzisiejszym stanie rzeczy to panowanie doczesne potrzebne mu jest do swobodnego i niepodległego sprawowania urzędu najwyższego pasterza, jeżeli biskupi<sup>1)</sup> całego świata, dawniej często książęta panujący, dziś już obdarci z włości swoich, zamiast obojętności na los naczelnika swego, wołają owszem, że w jego niepodległości widzą własną niepodległość i bezpieczeństwo owieczek swoich; to katolik przeciw jednozgodnemu chórowi całego uczącego kościoła będzie się na rozumku swoim opierał? . . . Ach bądźcie szczerzy i nie potwarzajcie tego biednego rozumu. Nie na nim się nawet opieracie, jeno na dziennikach i bezimiennych świstkach! To wasz rozum, wasi biskupi, wasz papież: za nimi powtarzacie jak dzieci za matką, jak żaki za mistrzem. Jak to zaszczytnie nie tylko dla waszój wiary, ale nawet dla waszego rozumu!

Ależ to w każdym razie nie herezia, utrzymywać że panowanie doczesne nie jest papieżom niezbędne? Nie herezia to wprawdzie, ale mniemać, mówić, pisać inaczej niż cały kościół uczy, jest niewątpliwie zuchwalstwem gorszącem i niebezpiecznem. Nie herezia to wprawdzie, ale czyście pomyśleli, dla czego herezia tak bije na to panowanie doczesne papieżów? Dla czego Anglia, która niepodległość Włoch sądziła niegodną jednego pieniądza, tem mniej kropli krwi angielskiej; jak skoro jasno zrozumiała, że to wojna przeciw papieżowi i kościołowi, dostarcza teraz hojnie powstańcom włoskim i złota i broni i okrętów? Nie herezia to, ale w każdym razie do herezii i bezbożności prowadzi, jak widać z pism, mów obecnych i wystaw scenicznych; w których wszystko co katolickie i zacne, wysmiane, oplwane, podeptane<sup>1)</sup>. O jak was ra-

<sup>1)</sup> Więc nie tylko interesowani prałaci rzymscy, jak niektórzy złośliwie albo nieroztropnie powtarzają.

<sup>1)</sup> W pracy naszej o *małżeństwie cywilnem*, która wyjdzie w *Przeglądzie Pознаńskim* z powodu podobnego prawa przedstawionego izbom przez rząd piemoncki, dosyćśmy powiedzieli o niereligijności dzisiejszego ruchu włoskiego, o protestan-



dość wszystkiego co niekatolickie i niechrześcijańskie na świecie, nie ostrzeże że tu niechodzi tyle o niepodległość i jedność narodową, ale raczej o wypędzenie papieża z religią katolicką z Włoch, a ogłoszenie na kapitolu dawniej republiki rzymskiej. Tak, chodzi o pozbycie się całkiem papieża z Rzymu i z Włoch. Czy go niewyprawiają już do Irlandyi pod opiekę Oranżystów, już do Jeruzalem pod opiekę, wiecie jak łagodną i skuteczną, Baszów i Kawasów Tureckich? Wszakci do sytości powtórzono, że papież dla tego być musi panującym, że poddanym niczym być nie może, a położenia pośredniego między temi dwoma skrajnemi niema. Papież choć ze sobą wszędzie Rzym duchowny przenosi, *ubi papa ibi Roma*, jako biskup rzymski, papież musi być w Rzymie i tylko w stanie gwałtownym może mieszkać po za Rzymem, w stanie jakoby *niewoli Babilońskiej*, jak nazywano pobyt papieży w Avignonie. Owoż Piemont, który z poświęcenia chce pochłonąć całe Włochy, a raczej Rzplta niemylna jego dziedziczka, ze wszechmiar musi dążyć do założenia stolicy w stariej Romie. Więc papież poddany piemoncki, czy republiki włoskiej, albowy musiał zostać ich arcykapłanem narodowym, odrażając od jedności kościoła inne narody, albo wystawić się na los podobny, jakiego doświadczają już obecnie księża, biskupi, kardynałowie po więzieniach piemonckich, albo gdy przy dzisiejszej policyjności katakumby już niepodobne, co najprawdopodobniej, tułać się za granicą. Jakżeby papież wygnaniec mógł korzystnie rządzić kościołem, zmuszony tułać się z takim taborem ludzi do tego potrzebnych: już nic nie mówiąc o kardynałach, archiwach i wszelkich trudnościach materyalnych. Cierpiałby więc kościół, cierpiałaby niezmiernie religia katolicka: rozumieją to wszyscy nieprzyjaciele świętej wiary, i dla tego nieszczędzą żadnych ofiar dla przewidzenia swego, gotowi nawet jak mówią, Włochy w pustynię zamienić, byle swojego dopiąć. Że oni tak czynią pojmują. Rozum to szatański, ale rozum. Że zaś nasi, którym wysokie na lica wyskakują rumieńce, gdy się im miana katolików odmawia, takiemu ruchowi potakują; tego doprawdy niepojmują: i żadnego rodzaju rozumu i śladu jego nawet, dopatrzeć się nie mogą.

Nie zapalaj się kaznodziejo! słyszę głosy, niezapalaj się; nie chodzi tu nawet o obalenie panowania doczesnego papieża; chodzi o ustąpienie dobrowolne dla dobra pokoju i samejże religii, jednej prowincyi już w rzeczy samej odpadłej; ile że mieszkańcy niechętni rządowi papieżkiemu, jak i samo głosowanie

---

ckich zasadach dzisiejszego liberalizmu: tam czytelnika odsyłamy. Radzimy także bardzo odczytać dzieło Pana Crétineau Joly *La Révolution et la Papauté*, gdzie znajduje instrukcyę głównej a ukrytej loży włoskiej, która jak ruch obecny od lat kilkudziesięciu przygotowuje, tak nim dziś kieruje.



powszechnie niewątpliwie pokazało. Odpowiadam: iż papież tak niemoże odstąpić dobrowolnie jednej prowincyi, wioski jednej nawet, jak nie może odstąpić całego państwa kościelnego: z bardzo prostego powodu, że to nie jego własność, jedno świata katolickiego, beneficium najwyższego pasterza wszech-chrześcian, którego bronić zobowiązał się przy wstąpieniu na tron najuroczystszą przysięgą. Dalej, zaledwo oderwane zostały Legacye albo Romania, poczęto wraz knować oderwanie Marchii i Umbrii; podobno nawet król piemoncki ofiarował się papieżowi na *Wikarego* do zarządzania temi trzema prowincjami! Zostawałaby więc czwarta, zwana *patrimonium* Śgo Piotra; ale czyż nieprzebąkiwano już, że papieżowi wystarczy watykan z ogrodem wkoło? A gdyby Rzymianie niechcieli poprzestać na starożytnictwie i bogomyślności, do czego ich niektórzy zbawcy Włoch ograniczają, i gdyby rąjcy miejscy chcieli burmistrzować, cóżby papież począł? <sup>1)</sup> Tyrania im drobniejsza tem dokuczliwsza, tem bardziej poniżająca. O! wierzajcie mi, takimi ustępstwami nic się nie zyskuje, okrom nowych zawodów i nowych poniżeń! Pius VI uległ naciskowi zewnętrznemu, odstąpił części dla zachowania reszty; rychło, bardzo rychło potem, wszystko mu odjęto. Ten sam duch części ludności, który niechce rządów papieżkich w Bononii, dla tego tylko że *teokratyczny* to jest chrześcijański (choćby sami nawet świeccy rządili), a upomina się o *wszystkie następstwa wielkiej rewolucyi francuskiej*<sup>2)</sup>; słowem duch rewolucyi przeciwchrześcijański niecierpi papieża w reszcie kraju, w okolicach Rzymu, niecierpi w Rzymie samym. Wierzajcie mi, dopóki czas (wielki minister Boży w sprawach tego świata), bolesne zawody, krwawe doświadczenia, nie wyleczą serc i umysłów z tej gorączki rewolucyjnej; wszelkie ustępstwa ze strony papieża, zachęcą tylko i po-

<sup>1)</sup> Rzymianie, dzięki Bogu, pokazują się coraz przychylniejszymi papieżowi. W obec zuchwałości i groźb garstki spiskowych płatnych od Piemontu i Angli, dobrzy zrazu byli przerażeni, jak gdyby mniejszość stanowili. Tymczasem objawy przychylności papieżowi jako panującemu zaczęte w wielkim poście pokazały, że niezmierna większość ludności Rzymu, zadowolniona jest ze swego rządu. Możemy się pochłubić, że deputacye z parafów, które wywołały te objawy za papieżem, zbierały się i radziły w domu pobożnej jednej rodziny polskiej.

<sup>2)</sup> Patrz notę dodaną do mowy naszej z r. 1849 i przytoczony wyjątek z manifestu powstańczego rządu Bonońskiego. Przypominamy także co niedawno hr. Cavour w Izbach powiedział: że panowanie księże we Włoszech niedogodniejsze jeszcze od austriackiego. Powiedziano, że papież niemoże korzystnie rządzić państwem dla tego, że obowiązany dogmatem, z przyrody swojej nieugiętym; jak gdyby dogmat nieobowiązywał równie każdego wiernego i panującego katolickiego. Co więc, czy dogmat anglikański nieobowiązuje królowej angielskiej, a focyański cesarza rosyjskiego? Wszystko to prawią, aby niepowiedzieć, że niepodobna rządzić podług Ewangelii Chrystusowej a następnie, że i prywatnym podług niej żyć niepodobna, jak wybornie autor *kilku słów* wykazał.



służą nieprzychylnym do rychlejszego obalenia całkiem jego władzy; jakeśmy to już widzieli r. 1848. Człowiek im zaniejszy, tem łatwiej da się raz pierwszy oszukać; ale tylko nierozsądny zawiera po raz drugi tym samym, *którzy raz już dobrej jego wiary nadużyli* <sup>1)</sup>. Ale co robić, gdy mieszkańcy niechcą rządów papieżkich? Niechcą, powiadacie, a jaki na to dowód? Czy w tem, że uorganizowana sekta dawała od czasu do czasu znak życia po miastach jaką burdą, albo pokątnem morderstwem? Czy w tem, że Piemont zaniepokojony tryumfalnym pochodem papieża, temu lat kilka, po całym swoim państwie, a nawet po księstwach sąsiednich, pomnożył knowania i przekupstwo aby liczbę niechętnych powiększyć? Czy w tem, że po nagłym wyjściu załogi z Bononni, garstka spiskowych zdołała opanować miasto i to jeszcze obłudnie oszukując ludność? <sup>2)</sup> Tak są nieliczne żywioły antypapieżkie, że gdziekolwiek była garstka policyi, powstanie się nieudało. Nie przeczę, że stosunkowo więcej jest ludzi niesfornych w Romanii, niż w reszcie państwa kościelnego; leży to w duchu tej ludności, która i obecnie się burzy <sup>3)</sup>: a jednak tam ś. p. kardynał arcybiskup oświadczając się najwyraźniej za doczesną władzę papieża, mógł spokojnie zwiedzać obszerną swoją dycęzją, i w mieście samem nieśmiał się rząd nieprawny targnąć na jego osobę. Z Romanii wciąż nadchodzą do Rzymu dary świętopietrzem zwane: czyż to wszystko nie jest dowodem, że i tam większość ludności jest za rządami papieżkami?

Jakże to pogodzić, powiecie, z głosowaniem powszechnem, które się przeciw papieżowi oświadczyło, a przecież głos ludu ma być głosem Bożym?

Uczony kardynał Wiseman w wymownym swoim liście pasterskim powiada, że głosowanie powszechne ten nowy czynnik w życiu politycznym i międzynarodowym, nie jest jeszcze dostatecznie doświadczonym, określonym i w prawie publicznem

<sup>1)</sup> Ojciec św. radzącemu się świeżo królowi neapolitańskiemu, czy ma dać konstytucyą, *miał* odpowiedzieć: „że to czyni i zapóźno i zawcześnie: wtenczas bowiem tylko panujący korzystnie może ustępstwa czynić, kiedy albo jeszcze jest w swobodnem posiadaniu całej swojej władzy, albo już ją odzyskał.“ Istotnie, za ustępstwa czynione, czy pod parciem własnych poddanych, czy dworów zagranicznych, ludność najmniejszej wdzięczności dla swego panującego niema.

<sup>2)</sup> Widząc groźną postawę ludności, kiedy się zabierali do zrzucenia herbów papieżkich, uspokoili ją zapewniając, że to czynią dla zachowania ich od zniewagi jakiego ruchu ulicznego.

<sup>3)</sup> Dzienniki piemonckie z żalem wyznają, że ludność księstw *annexowanych* całkiem insza, od ludności dawnych prowincyi. Tak jest rzeczywiście. Piemont jest najmniej włoski, raczej francuzko-szwajcarski; lud piemoncki wychowany był przez



przyjętym: nie można jeszcze przeto na nim budować. Co do nas, o ile poważamy zdanie ludzi mających dostateczną oświatę, dojrzałość, prawość i niepodległe położenie; o tyle bynajmniej nieoglądamy się na ślepe, zmienne zdanie rzeszy, która zawsze czyjemuś wpływowi ulega. Jeżeli wpływ dobry go opanuje, jak lud żydowski w Niedzielę Palmową, wtenczas głos jego jest *głosem Bożym*; jeżeli zły, jak w tedy przed sądem Piłata, głos jego jest głosem szatana. Dziś szczególnie, przy tak rozgałęzionem urzędnicarstwie, czy nie wiecie z doświadczenia, jak łatwo wpływać na rzeszę, jak łatwo nią powodować? A zresztą czy głos téj rzeszy był prawdziwym jej głosem? Jakaż siła bezstronna, pytam was, zapewniła niepodległość głosowania? Czy niewiecie, że tam głosowano nietylko pod naciskiem jawnym sprzysiężonych, którzy przyszli do władzy, ale pod straszniejszą groźbą pokątnego sztyleta: i takie głosowanie ma czerogokolwiek dowodzić? raczej liczcie głosy tych, którzy mieli choć bierną odwagę usunięcia się od głosowania. Czy lat temu kilkanaście, na ziemi naszój, lud nie już nie głosował przeciwko szlachcie, wyobrażającej polskość, ale czy jej nie zabijał: czy to dowodzi że on polskim być przestał? *Wściekł się* był po prostu, jak mówił opamiętany. Biedny lud choć nie zawsze się *wścieka*, zawsze się prawie powodować daje mającemu władzę i siłę w rękę.

\* \* \*

Dotychczas, bracia moi! odpowiadałem wam na zarzuty, że tak rzekę kosmopolityczne, któreście powtarzali z innymi a raczej za obcymi: przychodzę teraz do zarzutów bardziej oryginalnych i że tak rzekę rodzimych. Sprawa włoska jest sprawą narodowości i samoistnej *jedności politycznej*, mówicie, do której i my dążymy; trudno nam i nie wypada, nie być za ruchem włoskim. Najotwarciej odpowiadam, że w ruchu obecnym narodowość włoska nie ma nic do czynienia i że w tej mierze nie ma żadnego porównania między nami a Włochami. My upominamy się o narodowość naszą, bo nam ona została odjęta; nie tak we Włoszech. Tam wszystko włoskie: panujący, rządy, sądownictwo, szkoły, oświata i t. d. W Lombardyi samój, tak wszystko było włoskie, że mała liczba urzędników niemieckich włoskiego tylko języka we wszystkich aktach publicznych używać mogła. Z resztą mniejsza o Lombardię, nic

---

wieki w karności monarchicznowojskowój, i przeto spokojny jeszcze, pomimo ruchu rewolucyjnego u góry społeczeństwa; tymczasem w księstwach są czyste Włochy ruchliwe, namiętne, niekarne. Nadto powstanie szukało siły w wypuszczonych z więzień złoczyńcach, ale dziś ci zwolennicy niewygodni i zniechęcają ludność kradzieżą, rozbojem i ulicznymi burdami.



nie mówię o samej wojnie Lombardzkiej; mógł ją Piemont prowadzić bez poruszenia gąszczu rewolucyjnego, a szczególnie bez targnięcia się na papieżstwo. Boć papież to panujący najbardziej narodowy, najbardziej włoski; papieże utrzymali i wypielegnowali narodowość włoską, pomimo panowania byzantyńskiego, najazdów barbarzyńskich i zaborczych. Więc powtarzam, nie ma tu nic narodowość do czynienia. Wiem, że na tę wędkę narodowości przewodnicy dzisiejszego ruchu mnóstwo niestety młodzieży niebacznój i dobrodusznych ludzi ułowili; ale powtarzam, tu niema żadnego stosunku i podobieństwa z nami.

Nie ma go też więcej w dążeniu zobopólnem do godności politycznej. My dążymy, bośmy do tej jedności doszli byli powolną pracą wieków, jak inne wielkie narodowości europejskie. Wszakże półtora wieku czekaliśmy na dobrowolne przyściszenie Litwy, pod jednym berłem już z nami żyjącej. My dążymy do jedności, bośmy jednymi w rzeczy byli, w duchu zawsze nimi jesteśmy; jedność nasza narodowa gwałtownie a więc rewolucyjnie została rozbitą. Tymczasem Włochy, nigdy rzeczywiście jednymi nie były. Za czasów nawet pogańskich, Rzym podbił był i nałożył tylko reszcie Włochów swoje narzecze łacińskie; okrom urzędowej jedności, Włochy nawet za Cezarów ściśle jedne niebyły. Po upadku zaś cesarstwa, różne narody podbójcze, mieszając się z rozmaitemi ludami włoskimi, potworzyły różne narzecza, obyczaje, charaktery miejscowe i odrębne. Powstały różne stolice, jako ogniska osobnego życia polityczno narodowego; i każdy kraj włoski ma osobne swoje dzieje już chrześcijańskie, wcześniejsze i dłuższe od naszych. Tak że dziś we Włoszech jest przynajmniej siedem krajów i siedem stolic odrębnych. Bacząc więc i na przeszłość Włoch i na sam kształt ich ziemi i na ich usposobienie, a więc i powołanie, w powszechnem życiu narodowo-chrześcijańskim, co najwięcej, tylko jedności federacyjnej dla nich życzyć i spodziewać by się można. A ta nie przeciw papieżowi, jedno tylko z papieżem przeprowadzić by się dała. Niepodejrzany przyjaciel Włoch <sup>1)</sup> dowiódł, że Opatrzność dała im przyrodzonego prezydenta w papieżu, który zarazem jest najwyższy wpływem moralnym, a jeden z najsłabszych politycznie książąt włoskich, niechciwy podboju i tak szanujący prawa innych, że dotychczas dotrwała w środku krain jego mała Rzplta San-Marino, choć się tam nieraz kryły powstańce i opryszki papieżkie. Sprzymierzenia się państw włoskich chciał Pius IX, sprzymierzenia chciał i chce jeszcze Napoleon III. Jedność centralna może być tylko gwałtownie, rewolucyjnie we Wło-

<sup>1)</sup> Pan de Cormenin.



szech przeprowadzona, bez nadziei trwałości na przyszłość, jak wszystko co gwałtowne i nieodpowiedne samej przyrodzie rzeczy. Mazzinizm przetrzącił ruch Piusa IX, a niezdolał w jedno skupić republikanów samych, sycylijskich i toskańskich z rzymskimi. Piemont chcąc fortelem pochłonąć całe Włochy a popierany przez heretycką i kupiecką Anglią, przeszkadza myśli federacyjnój; a niebaczy, że Mazzinizm, korzystając na teraz z ducha prowincjalizmu w Mediolanie, Toskanii i Sycylii, dąży do objęcia dziedzictwa po nim.

I na co z resztą ta jedność centralna Włochom? Dla wy-swoobodzenia snadniejszego Włoch całych, powiadają. W takim razie, do czynności przechodnej, dość przechodnej wojskowej dyktatury, a nie wcielania rzeczywistego krajów włoskich do Piemontu. Centralizacya jest może koniecznością dla narodów wielkich, wojennych; ale niewątpliwie szkodliwą rozwinięciu nauk, sztuk i wolności prawdziwej. Czy Włochy zcentralizowane myślą znowu świat podbijać? A dla czego nie? odpowiadają zapaleńsi. Alboż już niedowiedli wyższości plemienia Pelasgo-Italskiego? Od takiego przekonania do czynu, krok niedaleki. Siły tylko potrzeba, bo zuchwalstwa i nierozumu niebrak. Lecz dajmy pokój marzeniom. Choćby Włochy nie myślały o podbijaniu, jedno o własnem zjednoczeniu; co innego ich czeka niż to do czego dążą. Dla nich dwa są tylko możliwe układy: albo pozostać w tych kilku środkach jednorodowych, w których się historycznie rozwinęły, albo być pochłoniętymi w większą jedność rodową i paść ofiarą plemiennej całości łacińsko-zachodniego świata. Albowiem po rozbiciu w XVI wieku dawniej jedności katolickiej, każdy kraj dąży do stania się ogniskiem osobnem i przeważającym. Ztąd pochłanianie narodowości słabszych, choć historycznie rozwiniętych, a dążenie pogańskie do jedności plemiennej. Tym sposobem jedność włoska będzie musiała się złąć w jedność łacińską; tak również ludy Germańskie, Skandynawskie w jedność Anglo-Saxońską; tak nareszcie Polska i inne mniejsze narodowości Słowiańskie, w jedność Słowiańsko-Rossyjską. Dalej, już na początku tego wieku powstała i może wrócić myśl dwóch cesarstw, zachodniego i wschodniego; następnie te dwa cesarstwa walczyłyby o panowanie nad światem, wrócilibyśmy do czasów Cezara i Pompejusza! Jaki dziwny postęp, a raczej odwrót! a w tem wszystkim jakie miejsce dla narodu polskiego? Doprawdy, mamy się czego zapalać do jedności centralnej Włochów! Ach! żałujmy ich raczej. Biedni oni: dążąc do jedności i wielkości niepodobnej, pozbywają się wielkości i jedności prawdziwej, wyższej, jedności najcenniejszej, bo religijnej; która zarazem przez papieżstwo *jedyną jest żywotną wielkością włoską*. Daje im ona panowanie kapłańsko-duchowe nad światem, pierwsze



miejsce w senacie narodów, czego i połączone Włochy nieotrzymają. Ale niestety! pilno im pilno, pozbyć się zaszczytu ludu bożego, palestyny chrześcijańskiej; pilno jak żydom, pod koniec ich istnienia, żyć cywilizacją pogan. Oby podobny koniec ich niespotkał. A ci w pośród was, bracia moi, którzy poklaskują obecnemu ruchowi włoskiemu, wyrzekają się pocziwój i możebnej przyszłości <sup>1)</sup> dla siebie samych; i osłabiają już i tak nadwątloną jedność naszą, religijną i narodową.

O! nie porównywajcie sprawy naszej do włoskiej a mianowicie do papieżkiej pod względem narodowości i jedności, ale porównajcie podział kraju waszego z podziałem państwa papieżkiego. I jeden i drugi tym samym sposobem dokonany, te same zarzuty: złych rządów, wstecznego obskurantyzmu, nietolerancyi. Tak wtenczas jak teraz skalano wprzódy ofiarę, zanim w nią ugodzono. W tem, w tem jedynie jest podobieństwo sprawy naszej do papieżkiej. Nie my *falszujemy sumienie narodowe*, ale ci to czynią, którzy prawdę tak jasną chcą sofizmatami skrzywić i zagłuszyć!

To pewno jednak, mówią niektórzy, że papież nie jest za narodowościami. Trzeba rozróżnić, bracia moi! Miłość własnego narodu, płynąca z miłości rodzinnej i przykazania *czcij ojca i matkę swoją*, jest jednym z godziwych i zacnych uczuć i cnót, i przeciwko niej papież nic mieć nie może. Śty Tomasz z Aquinu nazywa *pobożnością* (pietas, cultus, observantia) cnotę moralną w moc której dobrześmy usposobieni ku rodzicom i ojczyźnie naszej (qua bene afficimur in parentes atque in patriam nostram). I przeto po Bogu, mówi, najbardziej jest człowiek dłużny rodzicom i ojczyźnie (et ideo post Deum est homo maxime debitor parentibus et patriae). A zatem jak do (cnoty) religii należy oddawać cześć Bogu, tak podrzędnie, do pobożności należy, oddawać cześć rodzicom i ojczyźnie (unde sicut ad religionem pertinet cultum Deo exhibere, ita secundario gradu, ad pietatem pertinet, exhibere cultum parentibus et patriae)... W miłości zaś ojczyzny rozumie się cześć (cultus) wszystkich spółobywateli i wszystkich przyjaciół ojczyzny. I przeto do tych pobożność głównie się rozciąga (in cultu autem patriae intelligitur cultus omnium concivium et omnium patriae amicorum; et ideo ad hos pietas principaliter se extendit). A jako religia jest pewnem wyznaniem wiary, nadziei i miłości, przez które człowiek

---

<sup>1)</sup> Niechcą pamiętać nasi włocho-luby, że podczas ostatniej wojny włoskiej nieprzyjmowano Polaków do wojska piemonckiego dla *nieobrażania* Rossyi. A *Mami* jeden z arcy-kapłanów obecnego ruchu, publicznie odwoływał co dawno pisał przeciwko Rossyi, powiadając, że istotnie Polacy jako *jednoplemienni winni trzymać z Rosssyą*. Więc czy jedności centralnej Włoch odpowiada jedność Polski, czy też edność Słowiańszczyzny?



głównie jest zwrócony ku Bogu, podobnie pobożność jest pełnem oświadczeniem miłości, jaką kto ma ku rodzicom i ojczyźnie (quod sicut religio est quaedam protestatio fidei, spei et charitatis, quibus homo primordialiter ordinatur in Deum; ita etiam pietas est quaedam protestatio charitatis, quam quis habet ad parentes et patriam<sup>1)</sup>). Owszem, chrześcijańsko pojęta miłość narodu jak rodziny, jest siłą zachowawczą ludów od socjalizmu, kosmopolityzmu rewolucyjnego i zwrotu do odszczerpięńczej jedności plemiennej. Ale niestety! za dni naszych, duch rewolucyjny miesza się do narodowości, podszywa się pod nią; a we Włoszech jest tylko pozorem i lepem na niebacznych. Cóż dziwnego, że papież ma obecne ruchy narodowe w podejrzeniu? Czemuż i my Polacy dajemy pozory rewolucyjne dążeniom naszym narodowym; czemu szczególnież chcemy brać solidarność w tym ruchu włoskim przeciw papieżowi?

\* \* \*

Przystępuję teraz do najdrażliwszej części mego zadania. A jakem długo ociągał się z jój poruszeniem, tak teraz proszę Boga, aby mi pozwolił wszystko wypowiedzieć spokojnie, bezstronnie, odpowiednio świętemu Jego upodobaniu.

Ojciec Śty, powiadają niektórzy, nie tylko o ziemię swoje się upomina, ale nawet o własność przepędzonych książątek włoskich; tylko o nas nie się nie upomina, owszem wyklina nas, chociażśmy nielepszem prawem zostali, jak dziś mówią *annexowani*, a wtenczas *zakordonowani*. Wyraźnie więc, papież jako panujący, dba o dobre stosunki z innymi panującymi, a mianowicie mocniejszymi i dla tego w milczeniu patrzy na wszelki względem nas ucisk dworów północnych, a nawet na krwawe ich prześladowania. Gdyby był tylko najwyższym kapłanem, pewnoby się serdeczniej, goręcej o nas ujmował: więc przynajmniej, względnie do nas, panowanie doczesne papieża, pogorsza nasze położenie i czyni papieża nie mniej, ale więcej zależnym. Odkryłem całą głębokość rany, obym i lekarstwo stósowne za łaską Bożą znalazł!

Ojciec Śty, który upomina się o swoich sąsiadów, tem bardziej że słabych, pozbawionych całkiem państw, jak on sam części własnych posiadłości przez tychże ludzi i takimiż środkami, choćby do niejednego z tych sąsiadów mógł mieć słuszną urazę<sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> Sum. 2. 2. qu. 101. art. 1. — Patrz naukę naszą o trojakiem życiu i trojakim patriotyzmie (kazań paryzkich, wydanie I i II) i naukę o duchu narodowym i duchu rewolucyjnym. Paryż 1849. Tudzież Roberti: *Dell'amore verso la patria*. Albo Franco Porioni *Difesa della patria*. Loreto 1835 r.

<sup>2)</sup> W. książę toskański, pomimo najsilniejszych nalegań Stolicy Apostolskiej, w zupełności praw Leopoldyńskich nieusunął, nawet po konkordacie austryackim, i padł ofiarą tychże samych ludzi, którzy niby praw jego korony tak gorliwie bronili.



w czasie swoim daleko więcej dla nas uczynił. Bo nie tylko protestował przeciw dokonaniem rozbiorowi Polski, ale przed dokonaniem wołał, choć napróżno w owych czasach niedowiarstwa, do wszystkich wielkich dworów katolickich, aby ten cios od nas odwrócić; jakkolwiek ówczesny nasz stan religijny i obyczajowy nie mógł bynajmniej Stolicy Apostolskiej względem nas zobowiązywać.

A o nic i o nikogo papieżstwo, przez wzgląd na samą godność swoją, nie upomina się raz po raz; dziś szczególnie, gdy jego upominania się o sprawy czysto religijne, jak Grzegorza XVIgo, nie otrzymują skutku. Kiedy jednak w 1831 r. naród nasz uorganizowany, odezwał się choć późno, do swego Ojca duchownego, odpowiedziano z Rzymu w sposób serdeczny i życzliwy, i przez cały ciąg walki, pomimo wszelkich nalegań, ani słowo przeciwko nam wyrzeczone nie zostało. A w 1832 r. już po naszym upadku nie wyklął nas, brednia to wierutna! <sup>1)</sup> Kazał po prostu cicho siedzieć, niedawać powodów a przynajmniej przypieki do prześladowania kościoła i bronić po bożemu co boskiego, jak nieśmiertelny biskup podlaski, oparty na téjże mniemanej kłatwie, rzeczywiście czynił. A że Grzegorz XVI osądził powstanie nasze za bardziej rewolucyjne, niż niem było w istocie (jak i sam później przyznawał); czyja i w tem wina? Czyśmy zadali sobie pracę Ojca św. oświecić? Czy rzeczywiście w klubach naszych i pismach ówczesnych zarodków rewolucyjnej bezbożności niebyło? Czyśmy nie przyjmowali w Niemczech oklasków wolnomularzy tamtejszych? Czyśmy w większości nieprzyłgnęli do stronnictwa rewolucyjnego we Francyi? Czyśmy w mowach i pismach wojny narodowej o niepodległość nie nazywali *rewolucją narodową*, chcąc tak podnieść niby jęj godność i wartość; jak i dziś tego wielu czynić nie przestaje? Winę więc tego co się stało, sami sobie przypiszcie. *Złe twoje z ciebie Izraelu!*

Ojciec Śty ani pozwala, ani przyzwala, jedno cierpi to, czemu zapobiedz i przeszkodzić nie może. W chwili sposobnej odezwie się Pius IX, jak się odezwał Grzegorz XVI i pokaże się, że nie przepuścił żadnego zamachu i nadużycia bez opisanie się przeciwko niemu. Im więcej jednak powstając przeciw

---

Książę Parmy i Placencyi posiada własność Stolicy Apostolskiej, która winna była do niej wrócić po wygaśnięciu Francuzów, jeno przemoc hiszpańska temu przeszkodziła. Podobnie Pius VII wystawił się był na utratę państwa i wygnanie, aby nie przystać do blokusu handlowego przeciw Anglii heretyckiej, prześladowczej, która się dziś odplaca, burząc całe Włochy, a mianowicie państwo papieżkie.

<sup>1)</sup> Ja, z wielu moimi towarzyszami, zostaliśmy wyświęceni na kapłanów w Rzymie, pod okiem tegoż samego Grzegorza XVI, a nikt z nas kłatwy nie zdejmował. Żadnemu z naszych, którzy udział w powstaniu wzięli, nie robili spowiednicy trudności z rozgrzeszeniem z tego powodu. Więc kłatwy nie było.



papieżowi, lub opuszczając go, pokażecie rządowi niekatolickim, żeście dobrowolnie zostali w istocie schyzmatyki (choć na teraz łacińskimi) i protestantami, tem mniej skutku wywierać będą upominania się papieża za nami. Nie nam to zbuntowanym i hardym synom dawać nauki i przepisy ojcu naszemu, ale poprawą naszą zyskiwać serce jego i odważnem wyznawaniem wiary naszej dawać poparcie jego głosowi za nami. Wejdźcie w siebie i pomyślcie, że bez nas papież będzie papieżem i kościół będzie kościołem, ale co my znaczyć będziemy przestając być katolikami? Zastanówcie się spokojnie i zrozumiejcie, że papież nie może być patryotą wyłącznym żadnego kraju, nawet bliskich mu krwią Włochów.

On wie, jak Polacy namiętnie kraj swój kochają i że utrata niepodległości jest dla nich najcięższą i niczem niepowetowaną z kar doczesnych; ale i bez tego już jako naczelnik nasz duchowny, nie może być obojętnym na to, że trzy czwarte dawniej ojczyzny naszej zostaje pod panowaniem niekatolickim.

Że w tych ciężkich dla kościoła czasach panowanie nawet doczesne daje tylko kłopotliwą i ciasną niezależność papieżowi i że on obowiązany do wielkiej ostrożności i względów, to prawda; ale w stosunku do mocarstw nam panujących, dla czego tej oględności nieprzypisujecie szlachetniejszemu a prawdziwemu powodowi nie pogorszenia naszej doli, niewystawienia nas na mocniejsze prześladowanie, przy tak słabej naszej wierze. Zresztą, zbyt są odległe dwa rządy zaborcze, aby papieżowi mogły w doczesnych rzeczach skutecznie pomagać lub szkodzić. Chcieć zaś, aby papież nieprzyjmował pomocy rządów, tak już nie licznie sobie przychylnych, choćbyśmy do którego z nich żal mieli, jestto rządzić się namiętnością, nie rozumem; jest to chcieć rzeczy i niesłusznej i niepodobnej. O! jeżeli papież tak już skrepowany w sowobodzie ruchów swoich, choć jeszcze u siebie na tronie; ileżby nim był więcej, gdyby mieszkał pod ręką obcego rządu i żył ze strawnego od dworów, czy z jałmużny od wiernych, któreby rządy odciąć mogły, w skutek pierwszego lepszego powodu niezadowolnienia. O! nie łudźmy się; gorszeby jeszcze było, gorsze daleko nasze położenie gdyby, papież jak my, był wygnańcem i pielgrzymem! O! bracia mili, wszystko co was boli i w mojem uczuciu się odbiło, a przynajmniej do ducha mego kołatało. Nieraz i ja w goryczy ducha westchnąłem: O! biada, zaprawdę biada, wszędzie i zawsze na tym padole biada zwyciężonym i słabym! Ależ niepowinniśmy się rządzić uczuciem jak dzieci i rozdąsane niewiastki! Mamy rozum, co więcej, mamy wiarę i nieoceniony dar modlitwy. One niech nam przewodniczą, niech nas koją w ciężkim naszym położeniu. Pamiętajmy, żeśmy pokutnikami za grzechy ojców naszych i za własne nasze. Nie dziw zatem, że nas spotyka i zapo-



mnienie i ponizenie i podejrzenia niesłuszne i odepchnięcie i niesprawiedliwość wszelkiego rodzaju. Winniśmy wszystko to odważnie i święcie wytrzymać, w połączeniu z Chrystusem Panem najwyższą ofiarą, który chociaż niewinny, wszelkie zadosyćuczynienie na siebie przyjął: winniśmy wytrzymać to wszystko a niepowiększać grzechów naszych, nie kalać się w obec Boga i wiernych, łącząc się z nieprzyjaciołmi kościoła. O! gdybyście zdolni byli pojąć, jak wysokie powołanie daje Bóg naszemu narodowi, cisnąć nas siłą naszego położenia do doskonałości, tobyście mogli się też spodziewać wielkiej nagrody na przyszłość, bo w dziejach ludów chrześcijańskich, po okresie świętości, zwykle następuje okres bohaterstwa.

Najumiarkowańsi w tym kierunku powiadają: zapewne niepodobna nam występować przeciwko papieżowi, ale też nie trzeba znowu tak gorąco za nim się opisywać, aby niezrazić potężnego cesarza, pod którego opieką żyjemy, który może polepszyć dolę naszego narodu. Nie występować przeciwko cesarzowi — zgoda — nie mamy do tego ani prawa, ani ku temu dowodów: ale czy dla tego nie można umiarkowanie, choć otwarcie i odważnie, spólczyć z papieżem? Czy mamy więcej dawać wagi bezimiennym pisemkom, niż czynom jawnym i urzędowym? Że on, mając do rządzenia narodem, w którym właściwie są dwa ludy: potomki krzyżowców i wnuki encyklopedystów, wyznawcy prawa Bożego i zwolennicy praw ludzkich, którzy ze sobą jak Ezau i Jakob w łonie matki walczą: że mówię, mając do rządzenia takim narodem, zdaje się to na jedną, to na drugą przechylać stronę: kto jednak schlebiać sobie może, że ostatecznie myśl i zamiary jego przeniknął?<sup>1)</sup> Lękajmy się raczej, aby go nieobrazić, przypisując mu usposobienia i zamiary, któreby go w sprzeczności z początkami panowania jego postawiły. Cokolwiekby, za nadto jest rozumny, aby niepojmował, że my, którzyśmy dzięki Bogu, przez taką rewolucją jak Francya nieprzechodzili, jak skoro niejesteśmy katolikami, tak dobrze jak niczem niejesteśmy; niesposobnymi do użycia nawet jako materyał w jakichkolwiek zamiarach.<sup>2)</sup>

\* \* \*

Czytamy pod koniec dzisiejszej ewangelii, iż żydzi nie mo-

<sup>1)</sup> Słowa generała Goyon do officerów francuzkich w Rzymie, zawolno mówiących przeciw papieżowi w skutek znanj broszury. Jakoż rzeczywiście nie tylko odtąd generał rzeczony ozdobiony został wstęgą legii honorowj, ale co więcej, cesarz upoważnił pożyczkę papieżką we Francyi i przywrócił wolność biskupom odzywania się publicznie, że już niewspomnę o nowych zachodach przeprowadzenia federacyi włoskiej, krępującej zaborczorewolucyjną politykę piemoncką.

<sup>2)</sup> Niemówimy tu o garstce protestantów polskiego pochodzenia, których wpływ niepostrzeżony jest prawie w ogólnem życiu narodowem, ale mamy na myśli granicę naszą wschodnią, gdzie żywioł narodowy już wyrobiony i czynny tożsami się i z katolicy-



gąc odpowiedzieć Panu Jezusowi *porwali kamienie aby nań ci-skali*. Tak czynią dzisiaj gorliwcy włoscy, tak czyni ich attaman wołając, że trzeba *pozbyć się księży a papieżstwo raka to-czącego Włochy wyciąć*.<sup>1)</sup> Ale jak wtenczas *Jezus się zataił*, to jest, stał się z nagłą niewidomym *i wyszedł z kościoła*, a razem z dusz ich i ze synagogi, tak się i teraz stanie i już po części dzieje.

Ten Jezus, który już tyle razy Namiestników swoich od napaści obronił, który ich tyle razy już z Rzymu wygnanych na stolicę Piotrową przywrócił, który już obecnego, od pierwszego *strąć, strąć go* wybawił, tak i od drugiego wybawi i pozwoli mu się może doczekać nawet szerszego Hozanna od tego, któremu go na początku przywitano.

Nie poznali się na czasach wszyscy nieprzyjaciele jego i kościoła. Pomylili się sądząc, że *już czasy męczenników przeszły*, że się ochotników do dania gardła na świadectwo prawdzie nieznajdzie. Pomylili się spodziewając, że *papieże zbledną jak stare niewiasty w obec rusztowania*<sup>2)</sup>, pomylili się sądząc, że już czas *piec kardynałów*<sup>3)</sup>, pomylili się niecierpliwi sądząc, że już czasy antychrystowe przysły, że już można bezkarnie plugawić świątynie i dziewice Bogu poświęcone. Pomylili się zaślepieni grzechem, tuszając że mają tylko z ludźmi i ludzką ustawą do czynienia. Pomylili się ciężko, bo niespodziewaną gotowość i odwagę w kościele znajdują.

Oto obok świętego papieża, który z Boga stoi słupem spiżowym, murem żelaznym stoją biskupi całego świata, stoją krocie kapłanów i zakonników, stoją miliony wiernych, tak jak nigdy może jeszcze czynnie przy pasterzach swoich skupieni: stoi słowem kościół cały jak *wojsko sprawione do boju* i straszne na wejrzeniu.

Co Bóg dopuścił, co dopuści jeszcze, to jedynie dla doskonalszego oczyszczenia oblubienicy swojej, w której nie może scierpieć jednej *plamki* i jednego *zmarszczku*. Modlitwa kościoła uderza wciąż w niebieskie stropy za *Piotrem w okowach*. Długo Sion ziemski podnosił błagalne dłonie, puszczał tęskne jęki ku górnemu Sionowi, ale w końcu wysłuchany zo-

---

zmem. *Kołokoł*, radykalny dziennik rossyjski, wydawany w Londynie a przyznający niesprawiedliwość podziału Polski, zagadnięty przez jeden z polskich dzienników europejskich, gdzie kładzie granicę między Polską i Rosyją, odpowiedział: iż trzeba by baczyć jak daleko się rozciąga katolicyzm rzymski i unia. Obyśmy choć od nieprzyjaciół naszych dowiadywali się prawdy i uczyli rozum!

1) Słowa Garibaldiego.

2) Patrz u p. Crétineau Joly wzmiankowane okólniki *łoży głównej*.

3) Słowa z listu znalezionej na Orsinim, bracie tego, który chciał zabić Napoleona III. Ów Orsini zginął w potyczce, gdzie dowodził półkownik papieżki pan de Pimodan.



stanie. Niepokalana matka Jezusowa niepokaże się niewdzięczną Namiestnikowi Syna swego za nowy klejnot, jakim kościół wojujący ozdobił dziewiczą jej koronę.

Napastnicy wywołali tylko świętopietrze, które się już zda-  
wało niepodobnem na świecie. Nowi Islamici <sup>1)</sup> wskrzesili prze-  
ciwko sobie krzyżaków. Jezus już się zataja przed zamroczo-  
nemi duszami przeciwników swoich — Babilon ciemnieje! Już  
przeszła wiosna zgody, już skwar niezgodnych namiętności ich  
pali, już poróżnienie w Babelu. Oby tych nieszczęsnych nieo-  
puścił na zawsze. Oby Włoch za ciężko, za długo nie karał,  
oby ich całkiem nie odrzucił! Żal mi ich szczerze! Ale oni  
wiedzą co czynią. Nie uda się im teraz, zawsze ich praca cał-  
kiem niestracona. Posieli kły smocze, czekać będą ich wejścia  
i wzrostu. Zwyciężeni skryją się pod ziemię, podwoją obłudę,  
udadzą wiarę, miłosierdzie, świętość samą. Cicho i skrycie jak  
wąż skradać się będą do chatki rólnika, pod namiot pasterzy,  
uczyć będą matkę, a przez nią dzieci jej, na kolanach bluźnić Boga.  
Dymem wcisną się do klasztorów . . . niczego nie zaniechają, aby  
lepiej przygotować umysły do następnego wybuchu. Bo oni  
przygotowują dzieło odstępstwa, czynią uczynki ojca swego sza-  
tana. Oni wiedzą co czynią. Obyśmy tak Bogu służyli, jak oni  
panu swemu służą! Jakże mi daleko większy żal tylu pomię-  
dzy wami, którzy nie wiedząc co czynią, cieszą się ze złego, są-  
dząc że dobre, przyklaskują dziełu nieprawości. Iluż z was co  
chcąc czy niechcąc opuściłoby kraj i majątki, gdyby w nim za-  
panowali ludzie zbliżonych tylko zasad, do zasad dzisiejszych  
przewódców ruchu włoskiego; dziś cieszy się z ich powodzeń,  
bije na cześć ich w dłonie. Jaka niezgodność z samymi  
sobą!

W innych krajach można wiedzieć jakich kto zasad. Zły  
czy dobry, wierzący czy niezbożny, jest nim świadomo konse-  
kwentnie. Wszystko się u niego trzyma w życiu domowem  
i publicznem. U nas przeciwnie. Niejeden najlepszy syn, mąż,  
pan, obywatel, na obu kolanach ze łzami nieraz modli się do  
Pana w domu i w kościele, a w polityce czyta wyłącznie pisma  
i książki rewolucyjne, przeciwne wierze, mówi jak gdzieindziej  
mówią namiętni niekatolicy, tak że mimowolnie przypomina się  
słowo Objawienia: *postać ci postać baranka a głos jakoby smo-  
czy*. Na Boga! z kąd taka potworność? Ona u obcych i po-  
bożność waszą i sam zmysł zdrowy podaje w podejrzenie.  
O! nieszczęsny naturalizm, który w nas przemaga. Wychowani  
w szkołach niekatolickich, bez początków oświeconej wiary, bez  
zasadnej pobożności, z umysłem skrzywionym i sercem zażalo-

<sup>1)</sup> Wyrażenie generała Lamoricière hetmana wojsk papieżkich.



nem, pomimo uczucia religijnego skłonniśmy do wszelkiej opozycji, spodziewamy się czegoś dla siebie z każdego ruchu. O! żal mi was, i Bóg wam wiele przebaczy. Ależ na Boga! czas już choć z doświadczenia być mądrymi. Co wam przyniosło tyle ruchów niesfornych za dni naszych? tylko dołą waszą pogorszyło, tylko imię wasze w obec zacnych pokalało. A ludzie ruchu czy się wami zajmują, czy nawet wspomną o was? I dzięki Bogu! że was opuścili, ale dla czegoż podobni do nich odpychacie ludzi religijnych, jedynych którzy jeszcze o was dbają.

O! Bracia mili, choćbyście się i na mnie grzesznego porwali do kamieni, wołam na was: niemieszajcie się z niezbożnymi, z nieprzyjaciółmi kościoła, *odstąpcie od nich, aby i was gniew Boży razem z nimi nie ogarnął.* Nie czyńcie hańby narodowi nieszczęśliwemu, ale pomimo wszystkiego, pomimo odstępstwa tylu własnych synów, katolickiemu jeszcze. Bo i lud cały i niezmierna większość kapłanów i niewiast szlachetnych i dosyć światłych obywateli, stoi przy papieżu. Więc jakkolwiekby was wiele było przeciwnych papieżowi, wyście zawsze niezmierną mniejszością. Wy nie jesteście narodem! piśmiennictwo którem się popisujecie, nie jest wyrazem przekonań narodu. Wiem że w większości czyni ono co tylko może, by naród odurzyć, zniezbożnić, wypchnąć z kolei podać katolickich. Ono nie prowadzi, niespółdziała nawet, ale hamuje postęp narodu, oczyszczającego się pokutą ku Bogu i kościołowi. Żyje Bóg! niedokażą swego. Zostanie tylko pisarzom takim wstyd i ból! Wstyd wielki za życia, ból niezmierny w godzinę śmierci! Jako człowiek rumienię się już teraz ich wstydem w obec narodu i dziejów, jako kapłan czuję gorycz późnego ich żalu, kiedy im przydzie stać przed sąd Boży.

O! Bracia zaślepieni! przymilania się wasze ludziom rewolucyi i grzeszne i na nie się nie zdadzą. Oni was nieprzyjmują do swego towarzystwa, dając wam różne powody: a po prostu nie chcą szczerze powiedzieć, żeście wy dla nich za poczciwi! Dopóki o słowa chodzi, jeszcze ich jako tako naśladowujecie. Gdyby przyszło do czynów, do mordów, do świętokractw, serca by wam niestało. Kiedy już głowy wasze szaleją, serca jeszcze po chrześcijańsku biją: i głowie i ustom kłam zadają. Znam ja ich i znam was; wierzajcie mi, wyście w złem obok nich tylko małe dzieci. W was niema szatańskiej nienawiści do kapłanów, do religii, do kościoła, jaką oni pałają: bo wy nietajemniczeni w ich tajemnice nieprawości! Wy nie związani strasznymi sprzysięgami a piekłem jak oni. Nie przybierajcie zatem *postaci grzeszników.* Nie ekskomunikujcie siebie od reszty narodu, który za wami niepójdzie. Choćby chciał, Bóg nie dopuści. Wziął go do swojej szkoły krzyża i niewypu-



ści aż nawróconego. Zwolnił był wam nieco jarzma; chciecie na złe używać tego zwolnienia; pozwoli was z nowu ścisnąć, owszem już pozwala.

O! Bracia moi, jakże mi smutno przypomnieć wam, że w ciągu lat trzydziestu oto już trzecie odstępowanie od kościoła między wami: pierwsze było najmocniejsze, najdłuższe, dopókiśmy do was, temu lat dwadzieścia, nieprzybyli ze słowem zbawienia. Chętnieście nas wtenczas słuchali i choć nie wszyscy się jeszcze na czysto katolickie życie byli zdobyli, nikt już przynajmniej odtąd bez Boga nie umierał. Drugie nastąpiło w skutek filozofizmu niemieckiego i niesfornych wypadków 46go i 48go roku. Odtąd znowuście się byli podnieśli. A oto nowy kamień obrażenia i znowu zachwianych wielu. O! *zawstydzcie się* zbawiennie bracia mili i *nawróćcie się bardzo prędko!* Błędne strumyki wróćcie do wielkiego koryta narodowego. Nauczcie się raz odróżnić pozory rzeczy i wypadków od ich gruntu. Niech pył ludzki, padający na wszystko co Boże nawet, nieoddala was od tego co święte, co jedynie na ziemi czyste i święte, od kościoła matki naszej do którego przywiązane obietnice i błogosławieństwa. Kto jemu służyć będzie, będzie błogosławion. Ludzie, rodziny, narody! ktoby jemu złorzeczył, ściągnie na siebie złorzeczenie Boże; a i obojętność nieobejdzie się bez kary i szkody. Patrzcie, oto już tysiąc braci naszych stoi w szeregach obrońców papieżkich! Gdzie wolno: podpisy i składki jawne; gdzie niewola: tajne dary świadczą papieżowi o naszej prawowierności. Już i głosy wymowne odezwały się w jego obronie. To nasz naród! to następcy tych starych lackich pancernych rycerzy, którzy na głos Namiestnika Chrystusowego krew swoją wiernie przelewali i świętopietrze składali ochotnie.

Cokolwiek Włochy zbłąkani czynią, my wołajmy: Niech żyje Pius IX kapłan najwyższy i król! niech żyje kościół katolicki! niech żyje polska *prawowierna!*

Daj nam Boże co rychlej cieszyć się i mieć udział w tryumfie kościoła i jego najwyższego pasterza, Ojca naszego. Tego się spodziewamy — o to prosimy. Amen, Amen, Amen.